

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marżałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

Nr. 15

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 15 „KRAJU”:

z dnia 9 (21) kwietnia 1899 r.

Artykuł wstępny: Przykład za oceanem, przez Henryka hr. Zubieńskiego.
Artykuły bieżące: «Moskowskija Wiedomości» i zarząd miejski wileński, p. J. An. Rozmowy polityczne, p. Latawca. Kronika żydowska, p. Promienia. O możnowładztwie naszym i tytułomanji, p. Al. Jelskiego. Wykonanie budżetu, p. G. Sprawy Finlandji. Z zakładów naukowych.
Listy korespondentów «Kraju»: Echo zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa polskiego.
Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje «Kraju». Wiadomości bieżące. Ze świata, p. Sk. Z prasy. Tydzień polityczny. Z Petersburga.
Wiadomości kościelne. Prawo i sady. Oświata i szkoly. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.
Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.
Dział ilustrowany: Wycieczka do Winnicy (z 8 ilustracjami), p. Jana Zamarażewa (Ursyna). Kolumny Samsona, wiersz, p. Kazimierza Talmajera. Buch artystyczny w Petersburgu, p. Kaz. Stabrowskiego. Uniwersytet ludowy w Galicji (z 2 portretami), p. Felks. Siedziba konferencji pokowej (z 4 ilustracjami), p. m. Z literatury historycznej. (Dzieło jen. Schildera), p. Al. Rembouskiego. Wskreszenie, powieść L. Tokstoj (przekład). Listy Słowackiego, p. E-k. Wizerunek Chrystusa (z rysunkiem), p. sek. Stały teatr prywatny w Warszawie (z portretem), p. Łowczego. Kronika literacka. Bibliografja «Kraju».
Karta albumowa: Artystka i model, obraz Knassa. Oddzielne ilustracje w tekście: Sulla, obraz Wisłema Kotarbińskiego. Rysunek Jul. Słowackiego z lat dziecińczych. Karykatury polityczne.

PRZYKŁAD ZA OCEANEM.

Od lat kilku rozpoczął się w Rosji spór o zasadnicze wskazania polityki ekonomicznej i o to, co przede wszystkim powinna mieć na względzie działalność rządowa: rolnictwo, czy przemysł? Ponieważ zaś od lat 10 rozwój krajowego przemysłu jest stale i miarodajnym hasłem rządowym, przeto spór powyższy przybrał formy krytyki, nieraz bardzo ostrej, wszelkich początkowań i rozporządzeń ministerstwa skarbu, zwłaszcza zaś obecnej polityki celnej, sprzyjającej jakoby rozwojowi przemysłu ze szkodą rolnictwa.

W niedawno wypowiedzianej mowie programowej p. minister skarbu skreślił syntezę rozwoju gospodarstwa narodowego, starał się pojednać rzeczników rolnictwa z rzecznikami przemysłu i głosił harmonję ekonomiczną zamiast przeciwieństw. Mowa ta, stanowiąca fakt niewątpliwie pierwszorzędnej doniosłości, będzie jeszcze na długo przedmiotem poważnych roztrząsań, nie od rzeczy zatem jest rozejrzeć się w przykładach zagranicznych i przypomnieć, jak praktyka społeczeństw zachodnich rozstrzygała zaznaczoną powyżej antytezę.

Spór o przewagę jednego ze źródeł bogactwa narodowego nad drugim, przemysłu fabrycznego nad rolnictwem, lub naodwrot, nie jest ani nowy, ani doświadczeniu przeszłości nieznany. Podobna walka stoczona została w r. 1844 w Anglii, kiedy sir Robert Peel przeprowadził w parlamencie swoje *Corn laws*, czyli zniesienie ceł zbożowych, które dawały rolnictwu uprzywilejowane stanowisko w państwie brytyjskiem, a rzeszę robotników fabrycznych na drożyznę chleba narażały. Jakkolwiek w Anglii dają się dziś słyszeć głosy za wznowieniem ceł, wątpliwości wszakże nie ulega, że rolnictwo nie straciło na reformie Peela i zwróciło się z korzyścią ku produkcji mięsa zamiast ziarna, spotęgowany zaś rozkwit przemysłu wzbogacił równocześnie fabrykantów i właścicieli ziemi, jak to zwykle bywa, skoro nietamowana praca społeczna w różnorodnych kierunkach samorzutnie i harmonijnie się rozwija.

W Rosji współdziałanie przemysłu, handlu i rolnictwa tem bardziej okazuje się koniecznym, iż niewątpliwe przesilenie rolnicze wynika raczej z wszechświatowych, niż z miejscowych przyczyn.

Nasamprzód głównym powodem przesilenia, ciężącego nad rolnictwem od lat kilkunastu nietylko w Rosji, ale na całym bodaj świecie, było zaprowadzenie waluty złotej we wszystkich po kolei cywilizowanych krajach. Złoto stało się jedynym znakiem wymiennym w handlu międzynarodowym, przeto podróżowało strasznie, a inne przedmioty tego handlu, w porównaniu do złota, staniały niepomiernie. Ztąd powstał stan rzeczy, który przysłowie ludowe określa dosadnie: ogólna tanizna, ogólna golizna.

Pamiętni pozostały dotąd cięgi, które dotknęły u nas rolnictwo w roku 1883 i w latach następnych, kiedy po wysokich cenach na zboże, jakie istniały przed i po wojnie tureckiej, nagle, i pozornie bez powodu, zapanował zastój w handlu zbożowym, a ceny ziemiopłodów spadły prawie do połowy cen dawniejszych. W zachodnich prowincjach Cesarstwa żyto spadło z 80 do 42

kop. za pud, pszenica z 125 do 70 kop. Pomimo, że potem nastąpiły lata nieurodzaju i niedoboru w plonach obu części świata, jednak ceny zboża nie odzyskały dawnego normalnego poziomu. Nie tłumaczą zjawiska rzekome objaśnienia, że jedynie widomy zapas reguluje ceny, że podaż przewyższała popyt, że spekulacja giełdowa wpływała ujemnie na ceny. Ostatni z tych argumentów najstabszy, bo dla spekulanta giełdowego skala cen jest całkiem obojętną, byleby saldo obrotu wypadło na jego dobro. Widzimy przeciwnie, że ludzkość konsumowała stale to, co wyprodukowała, zboża przecie do wody nie rzucano, tu i owdzie głód się zjawiał, a jednak ceny przez lata całe stały niżej kosztów produkcji. Niema zarobku dla rolnika, kiedy sprzedaje parę (korzec żyta i korzec pszenicy) po 5, a nawet po 6 rubli.

Szczęście jeszcze, że w Rosji przy ustaleniu waluty, kurs rubla kredytowego ustanowiono na 67 kop. złotem, zamiast iżby go podnieść stopniowo do wartości 100 kop. złotem. Toż samo miało miejsce i w Ameryce, gdzie dolar srebrny i kredytowy podniesiony z wolna został do wartości dolara złotem. Pod naciskiem syndykatów bankierskich Europy zaprowadzono w Stanach Zjednoczonych walutę złotą, i za drugiej prezydentury Clevelanda skarb zaciągnął znów pożyczkę 265 milionów dolarów dla wzmocnienia swych rezerw metalicznych. Nie unikniono jednak ogólnej paniki, wywołanej tem, że wiele zobowiązań, zaciągniętych w walucie srebrnej, trzeba było uścić złotem, które kosztowało dłużnika o wiele drożej, niż to, co on był realnie winien swemu wierzycielowi.

Przesilenie rolnicze, grasujące w Europie, rozszerzyło się również na Stany Zjednoczone. Farmerzy amerykańscy zostali zrujnowani skutkiem nagłej obniżki cen zboża, idącej w ślad za reformą waluty. Buszel pszenicy spadł w Chicago z dolara na 50 centów i sprzedawał się z czystą stratą. Bowiem koszt produkcji jednego buszla pszenicy w Stanach Unji obliczają przeciętnie na 45 cent., więc z dodatkiem

frachtu kolejowego do portów kosztą przewyższają cenę, pobieraną za buszel ziarna. Gdyby nie bajeczne urodzaje kukurydzy, na której wypasało się bydło i trzoda chlewna, odstawiłoby do peklowni chicagoskich, i gdyby nie prawo o nietykalności *homesteadu*, czyli fermy ze 160 akrów, której za długi zlicytować nie wolno, to nawet dziewicza gleba prerjów nie ocalałaby rolnika amerykańskiego od bankructwa. Najciekawsze to, że równoległe z obniżeniem nadmiernem cen zboża, zmniejszyła się zdolność spożywcza ludności; statystycy wykazują, że konsumpcja pszenicy zmalała o pół buszla na głowę mieszkańca.

Pod wielu względami stosunki ekonomiczne Rosji i Stanów Zjednoczonych są bardzo do siebie zbliżone. Jednakże są w obu państwach warunki obszaru i niewyzyskanych bogactw przyrody. Oba kraje mogą łatwo wykarmić po 300 milj. mieszkańców, i, nim sto lat minie, łatwo tej cyfry ludności osiągną. Doświadczeniem nabytem można się posilkować. Pomysłowi yankesi widząc, że wprowadzenie waluty złotej jest zabójczem dla młodego kraju, stojącego głównie na wywozie surowych materiałów, i że samo rolnictwo im się nie opłaca, rzucili się z całą energią, właściwą rasie anglo-saksońskiej, do przemysłu fabrycznego. Zaprowadzili wtedy system protekcyjny, przyczem wniesieniem do kongresu pierwszego bilu cel prohibicyjnych wstawił się Mac-Kinley; następnie otworzyli na oścież wrota nietylko imigracji, lecz napływowi kapitałów zagranicznych. Ogromna sieć kolei żelaznych, która pokryła obszary Stanów Zjednoczonych, zbudowana została przeważnie za pieniądze angielskie, niemieckie, holenderskie. To samo powiedzieć można o wielu zakładach fabrycznych, dziś gęsto usianych w kotlinie Mississipi, tam, gdzie przed ćwierć wiekiem pasły się jeszcze trzody bawołów.

Nikomiu za Atlantykiem na myśl nie przyszło sarkać na ożywczy przypływ cudzoziemskich kapitałów, albo tamować dostęp zagranicznej przedsiębiorczości. Ale też odmienne od nas amerykanie mówili przybyszom: *«You are welcome and do your best, but we shall try to do better»* ¹⁾.

Zresztą tak samo, jak w Rosji, prawo w Stanach Zjednoczonych

¹⁾ Witajcie u nas i pokażcie, co potraficie, my zaś przypatrzmy się temu, co zrobicie i postaramy się was prześcignąć.

broni krajowców od obcoplemienno-go wyzysku. Cudzoziemcy mogą nabywać i dziedziczyć własność nieruchomości tylko przy zachowaniu pewnych formalności, spółki akcyjne muszą być zakładane pod prawem amerykańskim i większość dyrekcji musi się składać z krajowców, wprowadzanie za kontraktem robotników z zagranicy (*contract labor*) jest ściśle wzbronione. Te gwarancje wystarczają, aby uniknąć cudzoziemskiej frymarki i rozgospodarowania się w kraju. Zupełna swoboda giełdowa dokonywa reszty i każda zniżka walorów amerykańskich w Londynie wywołuje ich wykup przez obywateli Stanów Zjednoczonych.

Co zaś do cel ochronnych, te bywają ustawicznie zmieniane przez kongres, obierany co dwa lata. Istotnie system protekcyjny w Ameryce ma swoje dodatnie strony, sprzyjające rozwojowi przemysłu, ale taryfa celna powinna być giętka i modyfikowana co chwila, stosownie do termometru potrzeb narodowych. Cła, skoro wywołują zbytnią drożyznę pierwszych potrzeb życia i narzędzi pracy, stają się uciążliwymi dla konsumenta, a dla skarbu państwa niedogodnymi, gdyż osłabiają wypłacalność podatkową ludności. Ostatecznie rozważny protekcyjnizm nie przynosi bezpośredniej szkody rolnictwu, byleby dwa ważne postulaty były uwzględniane.

Po pierwsze, dyplomacja winna dokładać starań przy częstem odnawianiu konwencji handlowych, ażeby te tylko mocarstwa doznawały ulg dla przywozu swoich wyrobów, które wywzajemnią się wpuszczeniem do siebie ziemiopłodów z Rosji bez cła, lub za małym ocleniem. Pod tym względem, a zwłaszcza w kwestji ułatwienia wywozu mięsa w stanie żywym i konserwowanym, wiele pozostaje jeszcze do osiągnięcia.

Powtóre, protekcyjnizm powinien ochraniać i krzewić głównie przemysł przetwórczy, mający za zadanie przerabianie na miejscu produktów rolnych, zamiast wywożenia ich w stanie surowym. Mniej wzbogacają kraj owe milionowe zakłady, gdzie na przedzeniu amerykańskiej bawełny robią się szybko magnackie fortuny, aniżeli te gospodarce, wiejskie fabryki, które plody własnej ziemi przerabiają na towar gotowy. Wszędzie, gdzie cukrownia, browar, papiernia, huta, albo sucha destylacja drzewa wznosi swój komin ponad niwy i bory, tam toruje sobie drogę cywilizacyjny postęp i za nim

idący dobrobyt mas ludowych. Zład jasny dla państwa obowiązek, ochraniać cłami przede wszystkim ten ostatni rodzaj przemysłu fabrycznego.

Błędne również a nader rozpowszechnione bywa mniemanie, że płacę robotnika w Rosji należy utrzymać na dzisiejszym niskim poziomie. Przeciwnie, w miarę zwiększającej się fachowej wiedzy, zręczności i pilności robotnika, nie trzeba mu zalać podwyżki zarobków. Dopiero robotnik syty i szczerze płatny produkuje dobrze i wiele. Wraz się odwdzięczy, stając się najlepszym konsumentem wszelkich wytworów przemysłu krajowego. Wiadomo zaś, że zwiększenie konsumpcji powinno iść w parze ze spotęgowaną produkcją i być jej prostem następstwem. Jeśli tak się nie dzieje, widocznie coś szwankuje w mechanizmie gospodarstwa narodowego.

A jakież niezmiernie pole odkrywa się w Rosji dla zwiększonej konsumpcji! Jeżeli np. każdy z mieszkańców Cesarstwa, zamiast spożywać około 10 funtów cukru rocznie, spotrzebowałby choć połowę tego, co spożywa każdy z mieszkańców Stanów Zjednoczonych, gdzie roczna konsumpcja cukru wynosi 55 funtów na głowę, iluż to pracowników znalazłoby zarobek przy potrojonem wytwarzaniu tego jednego produktu, który właśnie skutkiem większego zapotrzebowania staniałby niezawodnie, a dochód skarbu nawet przy niższej akcyzie nie byłby uszczuplony! Dla iluż to innych gałęzi wytwórczości krajowej otwierają się równie świetne widnokręgi!

W taki to sposób rolnictwo nie nie traci, owszem zyskuje na wzmożeniu się przemysłu fabrycznego pod osłoną czasowych cel ochronnych. Zdwojony popyt na wiele ziemiopłodów i spotęgowana konsumpcja wszelkich artykułów spożywczych, oto niezwłoczne wyniki ożywionego ruchu fabrycznego. Taka to synteza interesów rolniczych i przemysłowych dokonała się w Ameryce i wzorując się na tym przykładzie, toż samo można i dla Rosji przepowiedzieć. Nie szukając daleko, można nabyć znowu z przykładów amerykańskich wskazać na racjonalną organizację produkcji i wywozu mięsa z Rosji. Zachodnia granica państwa leży w samym środku Europy, która karmi się już po części mięsem amerykańskim i australijskim. Od nas tak blisko do wielkich targowisk Zachodu, a tyle zawał stoł

na przeszkodzie, by je stale zaopatrywać w plody naszych zubożających gospodarstw. Czas, zdaje się, nastal, ażeby wielkie pekłownie, na wzór chicagoskich, z pod Brześcia Litewskiego stały codziennie całe pociagi z zamrożonem mięsem, które w 48 godzin powinnyby stanąć w Paryżu; ażeby z Libawy statki idące całą siłą pary, dowoziły w 3 i pół doby opasy do Londynu; ażeby hodowla trzody chlewnej na wywóz, podjęta na większą skalę, utorowała sobie dogodniejsze drogi zbytu zagranicę; ażeby rutyna przestała wynajdywać trudności tam, gdzie prosta dobra wola wystarczałaby dla dorównania przedsiębiorczości, a nawet dla zwalczenia konkurencji amerykańskiej.

W końcu dodać wypada, że w kwestjach dźwignięcia z upadku rolnictwa, inicjatywa prywatna główną odgrywa rolę. Choćby się miało niewątpliwe prawo liczyć na troskliwą rządu opiekę, niepodobna w sprawach rolniczych spuszczać się jedynie na pomoc władzy i żądać ciągłego nianczenia. Pomoc własna musi tu wystąpić silniej, niż w jakiejbądź gałęzi pracy społecznej. Zresztą, ostra doba przesilenia rolniczego, złaje się, już przemija, lepsze ceny powinny się ustalić na rynku zbożowym, są widoki zwiększenia konsumpcji, a ztąd i rozpaczliwe położenie ziemianstwa winno by się zmienić na bardziej znośne. Jeżeli skargi naszych agrarjuszów mają odnieść praktyczny skutek, to powinni oni domagać się przede wszystkim udogodnienia dowozu produktów na większe targi i ułatwienia ich wywozu zagranicę¹⁾.

Henryk hr. Żubiński.

„MOSKOWSKAJA WIEDOMOSTI“ I ZARZĄD MIEJSKI WILEŃSKI.

„Moskowskija Wiedomosti“ puściły w świat dwa piorunujące artykuły, zamieszczone kolejno w N-rze 33 i 52 tego pisma. O co chodzi tym razem organowi p. Gringmuta? A o to:

1. Zarząd miejski wileński, w grudniu ubiegłego roku, odmówił udzielania corocznej zapomogi dwóm zakładom naukowym, istniejącym w obrębie miasta, a mianowicie: szkole żeńskiej pani W. M. Prozorowej, domagającej się subsydjum w rozmiarze 500 rb., oraz szkole przygotowawczej dla chłopców

¹⁾ Jest to naturalnie recepta nie dla całego państwa, które, ze względu na swój obszar olbrzymi, jednakowemi środkami wszędzie posiłkować się nie może, ale wskazówką dla guberni zachodnich może być niezaprzeczenie. (Prz. Red.)

pani Winogradowej, potrzebującej 300 rubli subsydjum.

2. Zarząd miasta Wilna udzielił jednocześnie znaczną zapomogę szkołom i przytulkom żydowskiemu.

3. Zarząd miejski wileński nie przemianował „przedmieścia Snipiszki“ na przedmieście Murawjewa, a natomiast zaprojektował nazwanie dotychczasowego „placu Dworcowego“, w pośrodku którego stanął pomnik hr. Murawjewa—placem Murawjewowskim.

Odsuwając na bok ton i tendencję artykułów „Mosk. Wied.“ ograniczmy się wyłącznie do strony faktycznej, a ta w świetle prawdy przedstawia się, jak następuje:

„Mosk. Wiedom.“ biadają, że rada miejska wileńska, złożona przeważnie z Polaków, nie czyni zadość potrzebom ludności rosyjskiej, stanowiącej przeszło trzecią część ogólnej ludności miasta. W jednym twierdzeniu — dwa błędy. Według urzędowych danych, wydrukowanych czarno na białym w wydawnictwie „Pamiętna książka Wilenskiej gub.“ na rok 1899, ludność wileńska liczy dusz płci obojaj 151,482, — zaś w liczbie tej znajduje się ludności prawosławnej dusz płci obojaj: 24,835.

Powtóre. Miasto Wilno asygnowało na oświatę ludową na bieżący rok 1899—19,898 rb., dla zasilenia tą sumą wyłącznie zakładów naukowych rosyjskich rządowych. Cyfra niniejsza figuruje w budżecie miejskim na rok bieżący. Nadto w roku zeszłym złożyło miasto w wileńskiej kasie skarbowej sto tysięcy rubli do rozporządzenia wileńskiego okręgu naukowego, jako fundusz na utworzenie w Wilnie rosyjskiej szkoły chemiczno-technicznej. Oprócz tej sumy na cel powyższy ofiarowało miasto plac, przeszło dziesięcinę mający obszaru, a oceniony pięćdziesiąt tys. rb.

I oto zjawiają się pięknego poranku dwie panie, żądające od miasta stalego subsydjum dla dwóch szkół prywatnych, czyli dla przedsiębiorstwa czysto zarobkowej natury. Wiadomo bowiem na przykład, że w szkole pani Prozorowej opłata za naukę wynosi od 40 do 60 rubli rocznie. To też i rada miejska, „wziawszy pod uwagę charakter i podstawę tych zakładów naukowych prywatnych“, nie uznała za stosowne zobowiązywać się względem nich do stałych corocznych ofiar pieniężnych, dla ich podtrzymania lub rozszerzenia. Natomiast rada miejska—jak widzieliśmy wyżej—czyni dość dużo dla szkół i zakładów rządowych.

Co zaś do sprawy udzielania subsydjum zakładom żydowskiemu. Przypomnijmy „Mosk. Wiedom.“, że w liczbie 151,482 dusz płci obojaj ludności wileńskiej znajduje się 76,796 dusz płci obojaj ludności miejskiej żydowskiej, czyli połowa—nawet z okładem.

Do ludności tej żydowskiej należy większość znaczna właścicieli domów, kupców i rzemieślników, wnoszących też do kasy miejskiej najznaczniejszy dochód. Otóż—zechcą „Mosk. Wiedom.“ zanotować sobie—miasto, łożąc do r. 1899 znaczne sumy na podtrzymywanie rosyjskich zakładów dobroczynnych (jeden np. „Dom pracy“ otrzymywał rocznie z kasy miejskiej 3 tys. rubli), udzielało rocznie żydowskiemu domowi ubogich (szpitalowi) tylko sto pięćdziesiąt rubli! Reszta

mnogich żydowskich szkół i dobroczynnych instytucyj utrzymywała się wyłącznie z funduszków własnych, bez żadnej pomocy pieniężnej ze strony miasta.

Ale ludność uboga żydowska wileńska, to tłum niezliczony. Okazała się potrzeba założenia przytulku dla ubogich żydowskich sierot. Zajęły się tą sprawą izraelitki same i ufundowały przytułek taki, a przy nim szkołę początkową. O zasilek dla tej to instytucji dobroczynnej tentował komitet, popierany przez miejską komisję szkolną („Mosk. Wiedom.“ nie nie chcą wiedzieć o udziale w całej sprawie tej szkolnej komisji)—i rada miejska, skłaniając się do tego życzenia, przyznała przytulкови jednorazowy zasilek w kwocie 1,000 rubli.

Następnie. Ludność żydowska własnymi środkami wybudowała oficynę przy swoim szpitalu dla ubogich, wymagającym niezbędnego rozszerzenia. Fundacja ta kosztowała 40 tys. rubli. Dla dokończenia filantropijnego dzieła zabrakło 6 tys. rubli. Zarząd szpitala zwrócił się z prośbą do miasta i miasto przyjęło na siebie tę sumę, zobowiązawszy się rzeczonemu szpitalowi dla ubogich wypłacać przez lat trzy po 2 tysiące rubli. I to więc subsydjum nie ma charakteru stalego, zaś wspomniane wyżej zakłady naukowe domagały się zasiłków—stałych.

Jednym słowem: ludność żydowska stanowi przeszło połowę ogółu ludności miejskiej wileńskiej, ludność żydowska prawie nigdy nie odwołuje się do pieniężnych zasiłków z kasy miejskiej, a naodwrot—najznaczniejszym jest dla tejże kasy rok rocznie źródłem dochodów. Ślusznie więc należy tej ludności pomagać od czasu do czasu z sum miejskich, przez nią samą w przeważnej mierze składanych. I, co za tem idzie, żadnej dobrej racji niema łamać ręce nad „polską“ gospodarką miasta Wilna, wspomagającą od czasu do czasu filantropijne instytucje żydowskie.

Nareszcie sto lat by kto myślał i nie domyślił się, jaki wynalazły „Mosk. Wiedom.“ powód nie nazwania Snipiszek przedmieściem Murawjewowskim. Środkiem Snipiszek—powiada gazeta—biegnie ulica Kalwaryjska, prowadząca ku zamiejskiej Kalwarji. Kalwarja zaś owa, miejsce pobożnych pielgrzymek mnogiego ludu, wybudowaną została na pamiątkę poległych polskich powstańców⁽¹⁾, ma przez to polityczne znaczenie⁽²⁾. I dlatego to właśnie rada miejska ani nazwy przedmieścia ani ulicy odmienić nie uważała za możliwe.

To chyba żart, obliczony na nieświadomość czytelników! Niechby autor artykułu, p. A. Wołyniec, zechciał się spytać sześćioletniego dziecka z pomiędzy tłumu, odwiedzającego Kalwarję, a dowiedziałyby się, że stacje kalwaryjskie istnieją pod Wilnem i w mnogich innych miejscowościach na pamiątkę nie żadnych „poległych powstańców“, jeno na pamiątkę męki i wędrowki na Golgotę czczonego przez nas wszystkich chrześcijan, bez różnicy wyznania: Pana naszego Jezusa Chrystusa. Może zresztą trafią mu bardziej do przekonania: daty. Podwileńską Kalwarję ufundował i kapliczki jej stacyjno wznosił kasztelan, a następnie biskup wileński, Stefan Pac w 1675 roku. Duchem wieszczym musiał chyba podów-

czas przewidzieć owych „poległych powstańców“ p. Wołyńca.

Pozostaje nam wyrazić nadzieję, że „Mosk. Wiedom.“, tak pilną zwracającą uwagę na każde słowo „Kraju“, zechcą niniejsze faktyczne sprostowanie powtórzyć.

Wilno,

J. An.

ROZMOWY POLITYCZNE.

Jen. Gruicz o położeniu w Serbji.

Trzechkrotny prezes gabinetu, obecny poseł serbski w Petersburgu, generał Gruicz, z wielu względów należy do nielicznych tych ludzi, którzy o stosunkach serbskich posiadać mogą sąd wyrobiony, wytrawny i, ile możności, przedmiotowy. Pominawszy wysokie uzdolnienie, któremu zawdzięcza swą świetną karierę, jen. Gruicz od lat dwudziestu kilku zajmował jako wojskowy, dyplomata, naczelnik stronnictwa, minister i naczelny szef rządu, stanowisko tak wybitne, że śmiało twierdzić można, iż był jednym z głównych działaczy przy tworzeniu się i formowaniu nowożytnej Serbji, jako państwa i jako społeczeństwa. Prócz tego, będąc ongi prezesem gabinetu koalicyjnego, prezydując ministerstwu, w którym przedstawiciele różnych stronnictw pracowali pod jego kierunkiem, mniej się wydatuje od innych serbskich mężów stanu stronnym w swym sędziu, tem bardziej, iż jako poseł reprezentuje dzisiaj w Petersburgu nie prąd jakiś polityczny, nurtujący bałkańskie państewko, ale rząd królewski, w którym niema przedstawicieli stronnictwa, do którego jen. Gruicz całe swe życie należał.

Na szerszą widownię generał Gruicz wystąpił w roku 1876, mianowany naczelnikiem serbskiej artylerji podczas wojny z Turcją. W rok potem, gdy Serbja, korzystając z wojny rosyjsko-tureckiej, wznowiła kroki wojenne, jen. Gruicz został ministrem wojny. Po zawarciu pokoju był agentem dyplomatycznym w Sofji, potem w Atenach, znów potem ministrem, dalej posłem w Konstantynopolu i Petersburgu, aż w r. 1887 utworzył pierwszy swój gabinet koalicyjny. Władzę porzucił, by w roku 1889 brać udział (jako wice-prezes) w pracach komisji, wypracowującej pod przewodnictwem króla Milana nową konstytucję liberalną w myśl zasad, których jen. Gruicz bronil jako szef radykalnego stronnictwa. Po abdykacji króla Milana powołany został powtórnie na stanowisko prezesa gabinetu, na którym pozostał aż do powrotu do Serbji króla Milana, przeciw czemu zaprotestował, podając się do dymisji. Dwa lata trzy-

mał się na uboczu. Gdy król Aleksander obwołał się w r. 1893 pełnoletnim, jen. Gruicz utworzył trzeci z rzędu gabinet, by znów wycofać się z życia publicznego, gdy król Aleksander nową konstytucję zawiesił, a tymczasowo dawną z przed roku 1888 przywrócił. Po przyjściu do władzy radykalnego stronnictwa z p. Simiczem, jako prezesem gabinetu, jen. Gruicz przyjął stanowisko posła serbskiego w Petersburgu, na którym zaufanie królewskie utrzymuje go dotychczas, mimo zmiany kierunku w Serbji.

Po za temi danemi, znanemi ogólnie, jen. Gruicz nie uznał za właściwe udzielić bliższych szczegółów co do swej kariery i udziału swego osobistego w dziejach Serbji, których *pars magna fuit*, twierdząc, iż czas jeszcze nie nadszedł do pisania ich historii. Natomiast, przyjmawszy przedstawiciela «Kraju» wielce uprzejmie, poseł serbski z całą swobodą rozmawiać z nim począł o sprawach publicznych, wysłuchując jego pytań z niewyczerpaną względnością i dając mu w odpowiedzi wszelkie wyjaśnienia. Zwrotu: «wszelkie wyjaśnienia» nie trzeba brać całkowicie dosłownie. Jego Ekszellenca nie odmówił odpowiedzi na żadne pytanie, i przedstawiciel «Kraju» mógł mieć złudzenie, że się o wszystkim wywiedziało, gdyby nie był się spostrzegł, że w wielce uprzejmej odpowiedzi nie znajdowało się to wszystko, o co w pytaniu swem zdradził ciekawość. Ostatecznie z tego starcia dziennikarskiej ciekawości z dyplomatyczną rezerwą wynikło poniższe sprawozdanie z rozmowy, które spisać będę się starał tem sumienniej, że język polski nie jest dostatecznym zabezpieczeniem przed kontrolą posła serbskiego. Przeciwnie, jak miałem sposobność przekonać się, język nasz nie zawiera dla posła serbskiego tajemnic: nie mówi on wprawdzie po polsku, ale czyta... «Kraj».

Oto zwięzłe streszczenie całogodzinnej rozmowy:

— Obecnie—mówił jen. Gruicz—mowy być nie może o wpływie stronnictw serbskich na politykę kraju. Obecnie, jak panu wiadomo, przechodzi Serbja czas przejściowy, który potrwa, wedle słów królewskich, aż do chwili, gdy spory stronnice nieco się uspokoją i będzie można przystąpić do ponownej rewizji konstytucji. Tymczasem u steru znajduje się gabinet bez wyraźnego charakteru stronnicego lub parlamentarnego, *un ministère d'affaires*, w którym stronnictwo i liberalne i postępowe ma swoich przedstawicieli. W mocy jest obecnie dawna konstytucja z r. 1869, która, po zawieszeniu konstytucji z roku 1888, pozostała jako *malum neces-*

sarium, i która w żadnym stronnictwie serbskiem nie ma zagorzałych obrońców. Różnica między temi dwiema konstytucjami? Wskażę panu na najważniejszą i zasadniczą: konstytucja z r. 1869 nadaje koronie prawo mianowania jednej czwartej części posłów, a przepisuje dla reszty posłów wybory dwustopniowe, t. j. zgłoszenia powszechnego wychodzą wyborcy, którzy dopiero wybierają posłów; według konstytucji zaś z r. 1888, wszyscy posłowie bez wyjątku wybierani byli w bezpośrednim i powszechnym głosowaniu. Konstytucja z r. 1888 nie była dziełem jednego stronnictwa, choć stronnictwo radykalne, najsilniejsze liczebnie w Serbji, najgorliwiej nad zmianą dawnej konstytucji pracowało. W komisji, która, pod przewodnictwem króla Milana, pracowała nad układaniem nowej konstytucji, zasiadali przedstawiciele wszystkich stronnictw, a wice-prezesami jej byli ich naczelnicy: p. Risticz, szef stronnictwa liberalnego, p. Garaszin—postępowego i ja—radykalnego. Pragnie pan bliższego określenia programów serbskich stronnictw. Powiem panu tyle, że ich nazwy nie odpowiadają zupełnie ich dążeniom: stronnictwo liberalne naprzykład jest poprostu stronnictwem konserwatywnem, opierającym się wszelkim szerszym reformom. Stronnictwo postępowe, tak zwani «progresiści», mają w swym programie przeobrazenie Serbji na modłę państw nowożytnych, ale administracyjnymi raczej, niż zasadniczymi reformami; stronnictwo to ma główną podstawę w świecie urzędniczym i biurokratycznym. Stronnictwo radykalne jest w rzeczywistości stronnictwem ludowem i liberalnem, pragnącym oprócz dalszy rozwój kraju na jaknajszerszym samorządzie i wdrażaniu całej ludności do gospodarowania w swym kraju. Jak panu wspominałem, stronnictwo to najgłębiej zapuściło w Serbji korzenie i im liberalniejsza jest ustawa wyborcza, tem pewniejszym jest większość w Skupczynie, a nawet miewa ono czasami większość przy obecnej, wznowionej z r. 1869 konstytucji, choć jedna czwarta posłów nie jest z wyborów, a reszta pochodzi z wyborów dwu-stopniowych.

— Chodzi panu — ciągnął generał Gruicz — o zagraniczną politykę Serbji. Najpierw fałszywem nazwać muszę nadawanie stronnictwom serbskim wyraźnej barwy nieprzyjaznej dla jakiegoś mocarstwa i łączenie fluktuacyj ich wpływów ze wzrostem lub upadkiem wpływu, dajmy na to, austriackiego. Niektórzy mężowie stanu mogą mieć osobiste sympatje, przechylające się raczej w tę, niż inną stronę, ale każdy patriota serbski, bez względu na to,

do jakiego należy stronnictwa, pamięta o dwóch rzeczach: najpierw, że Serbia jest krajem samodzielnym i samodzielnym pozostać pragnie, że istnieje przede wszystkim sama dla siebie, a nie dopiero w stosunku do któregoś z mocarstw, że więc swoją własną, mieć musi politykę; powtóre, że nie można mówić o wpływie rosyjskim lub austriackim, jako wykluczających się nawzajem. Serbia ma wobec Rosji długi wdzięczności za popieranie jej interesów narodowych, które musimy uważać za bezinteresowne, skoro sama już geografia wyklucza tłumaczenie go względami postronnymi, mogącymi przynieść uszczerbek samodzielności Serbji. Wobec Austrii natomiast jesteśmy małym sąsiadem wielkiego państwa, z którym nietylko polityczne, ale i ekonomiczne względy zmuszają do przyjaznego pożycia. Każdy patriota i polityk serbski musi się więc liczyć z koniecznością zachowywania jak najlepszych stosunków z obydwojema temi państwami. Wogóle trafniej jest zawsze szukać klucza do wytłumaczenia postępowania naszego rządu we względach na interes samej Serbji, niż dopatrywać się w niem objawów zagranicznych wpływów. Jeśli powiedzieć to mogę o stronnictwach serbskich, to w wyższym jeszcze stopniu tyczy się to osobistego wpływu, jaki Jego Królewska Mość wywiera na politykę kraju. Król Aleksander oświadczył wyraźnie, że pragnie prowadzić politykę *serbską*. Gdyby ktoś upierał się chciał przy przypuszczeniu, że mocarstwa pragną wpływ wywierać na stosunki wewnętrzne Serbji, to i tak zapewniłbym pana, że to pragnienie nie znalazłoby chętnego echa w Serbji, zyczącej sobie stać na uboczu od wszelkich międzynarodowych wielkich kombinacji i rozwijać samodzielnie swe siły w spokoju, którego jej tak bardzo potrzeba.

— Pyta mię pan o me zdanie co do zbliżenia austriacko-rosyjskiego w sprawach bałkańskich. Zlanie moje wypływa logicznie z tego, co powiedziałem poprzednio. Zbliżenie takie Serbia uważać musi za fakt wielce dla siebie pomyślny. Im bardziej wykluczona jest możliwość rywalizacji mocarstw w sprawach bałkańskich, tem nieprawdopodobniejszem się staje posługiwanie się Serbją, jako pionkiem w grze dyplomatycznej, o obce jej interesy i tem więcej abywa sposobności do rozgrywania i zaostrażania wewnętrznych stronnicych stosunków serbskich względami na wpływy zagraniczne. My zyskać tylko na tem możemy.

Ośmielony wielką uprzejmością jen. Gruicza, pozwoliłem sobie postawić mu jedno jeszcze drażliwe pytanie. Wiadomo, że powrotowi

króla Milana do Serbji sprzeciwiało się całe radykalne stronnictwo, i że sam jen. Gruicz zrzekł się władzy, gdy temu nie zdołał przeszkodzić. Zapytałem tedy, jakie jest jego zdanie o... królu Milanie?

— Król Milan—usłyszałem w odpowiedzi—jest niepospolitych zdolności człowiekiem i wybitnym mężem stanu, i opozycja przeciw jego powrotowi nie miała na oku względów osobistych, ale obawę, że równoczesny pobyt w Belgradzie byłego i obecnego króla Serbji wprowadzić może pewną niejasność położenia, lub zamieszanie, a co więcej, przyczynić się do nadawania temu faktowi znaczenia politycznego, nie przewidzianego konstytucją. Król Milan oświadczył zresztą z wielkim taktem, że żadnego wpływu politycznego wywierać nie zamierza i działalność swą zamknie w granicach, które zakresła mu jego stanowisko naczelnego wodza armji serbskiej.

Uważając, iż już dostatecznie natręctwem swem wystawiłem cierpliwość wybitnego dyplomaty na próbę, podziękowałem mu za jego uprzejmość, zapewniając, że starać się będę... niebardzo myśli jego wykrzywić.

Latawiec.

PRAWDA CZY POCHLEBSTWO?

«Dla ludzi uczciwych jest jedna reguła postępowania: nie schlebić nigdy i nigdy nie podchodzić, mówić prawdę o sprawach i wypadkach».

Stanisław Tarnowski.

(«Przegl. Polski» za 1891 r., str. 190).

W kalendarzu rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu na rok bież. 1899 zamieściłem rozprawkę p. t.: „Nasze możnowładztwo i tytułomanja“, która zwróciła przychylną uwagę prasy. Tymczasem w numerach 3—4 „Kraju“ zjawiała się straszliwa krytyka omawianej pracy, zatytułowana: „Przestroga, czy paszkwil“, pióra księdza Antoniego Rawicza, w której autor usiłował wprost zmieszać mnie z błotem.

Pomimo doznanej krzywdy, nie mam zamiaru poniżyć mego przeciwnika w opinii ogółu, a pragnę jedynie sprostować te błędy w faktach i zapatrywaniach, które on poczynił. Jeśli mój krytyk lub ktokolwiek zechce w którym bądź ustępie niniejszej mojej repliki upatrywać osobistą urazę lub chęć zrobienia przykrości memu oponentowi, to mogę go zapewnić, iż nie było to mojem życzeniem. Odpowiedź moja ma li na celu wyjaśnienie poruszonej kwestji. Jeżeli tem dojdę do wyświeślenia prawdy, już wynagrodzić mi to zdoła wyrządzoną krzywdę, przez rzucone pod moim adresem niejedno bolesne słowo.

Na samym wstępie robi mi ks. Rawicz zarzut, iż przekreśliłem tekst Pisma świętego. Gdyby jednak chciał on się zastanowić nad rojem fatalnych po-

mylek drukarskich, poczynionych w rozprawce mojej, to byłby może łaskawszym i nie potępiłby mnie tak bezwzględnie, tem bardziej, iż tekst, wzięty z Biblii berlińskiej 1857 r., opowiadając, że: „Obrzydliwością jest Panu każdy wyniosłego serca“—daleko potężniej określa istotę rzeczy. Nie mając tedy najmniejszego powodu do przekreślenia słów Pisma św., boleję mocno nad ową pomyłką, powstałą dzięki wypuszczeniu litery „u“ i słowa „każdy“. Niejeden z wytykanych mi błędów, jak wyżej wspomniana cytata z Pisma św., pochodzi z niesłychanie niedbałej korekty. Przytaczane kilkakrotnie z lubością przez mego krytyka słowo „skostowaciały“, lub temu podobne zarzuty, oparte na omyłce, jak w tym wypadku dość widocznej, są tylko błędem odbiciem tych błędów drukarskich, które każdemu czytelnikowi w oczy rzucić się muszą, a jest ich około setki (!). I oto korzystając z omyłki w cytacie z Biblii, ks. R. pisze, iż „z równą dowolnością i brakiem ceremonji“, jak Pismo święte, traktuję „logikę, historję i język nawet“. Sam jednak z niezrównaną zręcznością, bez miłosierdzia w traktowaniu mej pracy, powyberał z niej jednostronnie cytaty, lub wytknął słowa, by ośmieszyć przeciwnika. Omawiając tak bezwzględnie mój artykuł, nie wspominał jednak, iż opierałem się na zdaniach mistrzów, że przytaczałem niejednokrotnie zdania *arystokratów*, że przeciwstawiałem występny możnowładcom cnotliwych i *wzywałem do ich naśladowania i szacunku*.

Krytyk zarzuca mi brak logiki, że skoro ze wszystkich wad swego społeczeństwa uważam tytułomanję za najhambniejszą, to czemu się nią nie zajmuję wyłącznie, na wszystkich dziesięciu kartach rozprawki, zaś mówiąc o przytoczonych faktach, woła: „wszystko to bez wątpienia rzeczy brzydkie, ale jaki związek mają z tytułomanją? Wreszcie porównywając mię „do rzucającego się *byka z pianą u pyska*“ i t. d., dodaje, iż „z dziesięciu kart o tytułomanji należałoby wyrzucić przynajmniej osiem, dlatego, że żadnego związku z tematem nie mają“. I tyle napaści, tyle słów nieprzystojnych i obelżywych, tylko z powodu, iż krytyk zapomniał, że całe dziesięć kart mojej rozprawki mają za tytuł nie „o tytułomanji“, lecz „*nasze możnowładztwo i tytułomanja*“, zapomniał nawet, iż w obu numerach „Kraju“ w nagłówku swej krytyki nazwał moją rozprawkę artykułem „*o możnowładztwie polskiem*“. I o tem możnowładztwie ks. Rawicz nie pozwala mi mówić na ośmiu stronach, ale każe, wbrew nagłówkowi, na wszystkich dziesięciu pisać jedynie o tytułomanji! Zkąd taka pretensja i czy daje ona prawo do podobnego traktowania człowieka, który, bądź co bądź, czterdzieści lat pracował dla swego społeczeństwa?

Czy jest możność, w ramach polemiki dziennikarskiej, choćby pokrótce odpowiedzieć na wszystkie uczynione mi zarzuty? trzeba by bodaj całą broszurę napisać, tłumaczając i zbijając podobne dowody mojej jakoby niekonsekwencji, braku logiki i t. p.

Krytyk ma mi bardzo za złe, iż pisząc o możnowładztwie i tytułomanji, ogarnąłem i szlachtę. Trudno nawet po-

jąc, z kąd ten zarzut, skoro *szlachta jest właśnie gruntem, z którego możnowładztwo wyrosło*. Wszak kto daje monografię rzeki, musi zacząć od jej źródeł, co w stosunku do omawianej kwestji wybornie określił Staszic, „że wszyscy despoti są to bracia starsi szlachty, którą zdradzili“ (Przestrogi, str. 291), zaś uczony pijar, Franciszek Jezierski, pisząc o okropnym Sieciechu, ulubieńcu Władysława-Hermana i zdrajcy pana swego, tak go sądzi: „był tyranem kraju, chępliwym z przymiotów, zuchwałym z podłości cudzego pochlebstwa, uciemiężycielem słabych, pogardzicielem równych, niewdzięcznym i prawdziwym obrazem i poprzednikiem wszystkich możnowładców następnych“ (Wyrazy, str. 177).

Ta znacząca uwaga Jezierskiego niech posłuży ku obronie mojej, z powodu zarzutu, że szukając początku warcholstwa i demoralizacji kasty, znalazłem go niemal w zaraniu dziejów, o czem zresztą powiadają bezstronnie najpoważniejsi historycy (Lelewel: Dzieje, III, 283, 303, 320). Krytyk, czyniąc najrozmaitsze zarzuty, odmawia mi nawet znajomości historii. Starając się tego dowieść przez zbijanie niektórych przeze mnie przytoczonych faktów, mówi o nich z taką nadzwyczajną pewnością siebie, a taką pogardą dla mej rzekomej ignorancji, iż niejednemu, nie mającemu źródeł pod ręką, może się wydać, iż słuszność jest po jego stronie. By jednak górę wziąć nad przeciwnikiem, nie dość być odważnym, trzeba mieć choć trochę słuszności. Zobaczmy, ile ks. Rawicz ma jej za sobą, wytykając mi bodaj fałszerstwo nawet historii. Zajrzyjmy do źródeł dla sprawdzenia choćby kilku czynionych mi zarzutów. Że ów awanturnik Borkowicz, wojewoda poznański, nie był jakimś wyjątkowym warcholem, wynalezionym przezemnie tendencyjnie, jak sądzi krytyk, lecz *jednym z wielu* i został ukarany śmiercią głodową nie tylko za „opór królowi“, lecz i za *rozboje liczne*, w jakowym celu przechowywał bandy opryszków, o tem pisze Lelewel: „Kazimierz zajął się uspokojeniem kraju, w czem niemających doznawał trudności; bo rozboje i najazdy częstokroć u *najpierwszych* panów otuchę znajdowały, od nich *zuchęcane i kierowane*. Nie pomogły w tej mierze czynione przestrogi od Kazimierza Maciejowi Borkowiczowi herbu Napiwonja, wojewodzie poznańskiemu, a niedotrzymane przyrzeczenia poprawy przymusiły do ostateczności...“ (Dzieje, t. XIII, 229. Też czytać u Bielskiego, cz. II, 194—195; u Kromera ks. XII, 358—359).

Co do Kazimierza Wielkiego są dwie kwestje, wynikające z zarzutów krytyka, mianowicie: a) czy król *radził* krzesiwo, jak pisałem ja, lub też tylko niem groził i straszył możnowładców, jak utrzymuje krytyk, i b) czy nazwy, dane Kazimierzowi ze względu na lud i żydów miały znaczenie pogardliwe, czego krytyk zdaje się nie przypuszczać. Otóż co do pierwszej kwestji, to znajdujemy w Bielskim taki ustęp: „a gdy jednego czasu kmiecie ziemiańscy skarżyli się przed nim za uciążliwość, powiedział im tak: *miej chłopie w kalecie ogniwo, a na polu krzemień znajdziesz, łatwo sobie z nim sprawiedliwość uczynisz jeśli masz kreywę* i t. d.“ (Ks. II, 202, wyd. Boh.).

Druga kwestja wyjaśnia się kroniką Murinusa, przytoczoną przez uczonego pijara Dawida Pilchowskiego w dziełku z roku 1789 p. t.: „Odpowiedź“ i t. d. str. 12, jak niemniej wskazówkami i zdaniem Naruszewicza (V, 286, wyd. Tar.), Czackiego (O lit. i polsk. pr. I, 105—106 i o „Żydach“ 73—74), wreszcie uwagą uczonego Bandkiego, który mówi: „Kazimierz W. poniósł najchlubniejsze, *niby w pogardzie od panów mu nadane, imię króla Chłoptów*, co dowodzi, że jego działania i uprzejmości dla ludu były uważane od szlachty za niesłuszne, że wówczas już możnowładztwo zaczęło się coraz więcej wznagać, pasując się z majestatem tronu“ i t. d. (Praw. pryw., 143).

Co do biskupa kijowskiego, Mikołaja Paca, to niezawodnie był on wdziercą na to dostojęństwo. Że nie był biskupem święconym (najwyżej można dowodzić, że był tylko księdzem), świadczy za Paprockim Niesiecki, iż: „*nie chcąc się święcić* i stan duchowny porzuciwszy, został potem kasztelanem kijowskim (T VII, 220, wyd. Bobr.). Że pomimo tego, iż nie był *święconym biskupem*, zarządzał biskupstwem, świadczą Vol. Legum, gdzie nazwanym jest „*designantum kioviensis*“ (II, 646, wyd. Ohr.).

Nadmienię przytem rzecz ciekawą, iż w zbiorze moim posiadam cztery autentyczne dokumenty Mikołaja Paca, dotyczące *dóbr duchownych*, gdzie się podpisuje wyraźnie, jako „*Biskup kijowski*“ i rzecz dziwniejsza, że dokumenty noszą rok 1531, co tem bardziej oznacza o wiele wcześniejsze wdzierstwo Paca na *synekurę*, o czem historycy zdają się nie wiedzieć wcale, kładąc go pomiędzy latami 1559—1572, zaś chronologia biskupów kijowskich tego czasu jest mętną i niepewną (Niesiecki—*ibidem*).

Była to epoka smutnych bardzo stosunków kościelnych w naszym kraju, w której, jak powiada Lelewel: „*prelatury bogaciły i wzmacniały familje, a magnaci postępując z krzesł świeckich do duchownych, nowe środki pozyskania dostatków i potęgi odkryli*“. (Dzieje XIII, 474)...

Twierdzi krytyk, iż śmierć Batorego podług „*ostatnich badań*“ nastąpiła z powodu choroby serca, nie zaś od otrucia, jak pisałem. Tymczasem owe badania nie dowiodły tego stanowczo, i tylko są domniemania; przeciwnie zaś, najcelniejsi historycy nasi, idąc za wskazówkami współczesnych i biorąc pod uwagę motywy spierających się pomiędzy sobą w druku medyków zmarłego króla, konstatują otrucie. (Lelewel, XIII, 676; Bobrzyński, 324 i inni). Najwyżej tedy kwestja zostaje sporną.

Wyjazdom zagranicę zamożniejszych ludzi i ich obcomanji *vel* francuzomanji, krytyk, chociaż niby ma coś do zarzucenia, tem niemniej potępia stanowczo mój pogląd o zgubności tych przywar naszych, które bez wątpienia demoralizowały i wynaradawiały oddawna młodzież pańską, o czem czytamy w „*Satyrze*“ Jana Kochanowskiego, tudzież u Starowolskiego, który powiada, że „*teraz Polska już prawie wszystka sfrancuziała*...“ (O reform. obycz. roz. IX) i *radzi ustanowić prawo, aby młodzież nie śmiała jeździć zagranicę, bo tam marnieje dla kraju* (rozdział XXII). A ileż pełnych mądrości myśli w tej materji zostawili ludzie poważni, z łona samej

arystokracji pochodzący. Np. Jabłonowski, wojewoda ruski, pisze między innem: „*Z cudzoziemcami poznanie, praktyka z niemi, polow w powierzchownych obyczajach, a nie w enocie polakom daty*“. (Szkropuł, str. 13). U ks. Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, w „*Listach Doświadczynskiego*“ naczytać się można, do czego doprowadził naród zgubny absenteizm i jak mniej zamożni, małpując wielkich panów, *marnowali dzieci na obczyźnie* (str. 4—6, 9—10, 19, 21, 22). Tę samą myśl wyraził Krasicki biskup w satyrze p. t.: „*Podróże*“. Wreszcie o szkodliwości szerzącej się dawniej u nas cudzoziemszczyzny i wyjazdów zagranicę takie zdanie wyraża znany ekonomista i obywatel hr. Tomasz Potocki: „*Cała majątniejsza młodzież polska w owych czasach kończyła nauki w akademjach zagranicą, wśród otoczenia feodalnego cesarstwa, lub oligarchicznych republik. Żyjąc lat kilka w tej zatrutej atmosferze, karmiona naukami pogańskiego klasycyzmu, osłabiona w wierze i odarta z chrześcijańskiej pokory, wracała do ojczyzny, rozlewać wśród niej włoską i niemiecką truciznę*“ (O urządz. stos. roln. str. 312). Nie napadałem wszakże na wyjazdy w celach nauki w dzisiejszym czasie. Gdybyśmy jeździli zagranicę tylko po wiedzę, a nie po zabawę, dawnoby lepiej było w kraju naszym. Czy wielu z nas wszakże jedzie do Anglii, miast przemysłowych, lub podróżuje po własnym i obcych krajach dla poznania obyczajów i nauczania się czegokolwiek pożytecznego? Większość jeździ zagranicę głównie dla zabawy i to niezawsze uczciwej, lub najwyżej dla zdrowia, z kąd jednak mniej zdrowia przywozimy, niż wywozimy pieniędzy, a co ważniejsza—*młodości kraju i chęci pracy dla niego*. Ile ztąd fortun nadszastanych, a często zrujnowanych, ile jednostek straconych, od których społeczeństwo miało prawo czegoś lepszego się spodziewać, niż straty czasu i fortuny! Rzecz to jest aż nadto widoczna i chyba trudno temu zaprzeczyć.

Co do skażenia obyczajów zeszyłych stuleci, a miałem na myśli głównie stanisławowską epokę, jeśli poruszyłem i tę kwestję, wskazując za źródła najpoważniejszych autorów, to nie z innych pobudek, jak tylko z powodu bolesnego uczucia, że i pod tym względem społeczeństwo nasze, a nawet i nasze kobiety nie zdołały oprzeć się zgubnym wpływom zachodnio-europejskiej demoralizacji klas wyższych. Zresztą i sam oponent przyznaje, iż „*w pewnej epoce panie nasze pozwalały sobie zawiele*“. Co się zaś tyczy czasów obecnych, to podzielał w zupełności zdanie ks. Rawicza, że *dzisiaj kobiety nasze pod względem obyczajów stanowią nieporównanie lepszą część naszego społeczeństwa*.

Na mój zarzut zaniedbywania ojczystego języka i zastępowania go obcym, mój krytyk odpowiada, iż „*przesadzam po grubjańsku*“, i że niema żadnego grzechu znać obce języki, a owszem, często bywa to zasługą i koniecznością“. Czyż przeciwko znajomości języka i wynikającego ztąd pożytku cokolwiek mówilem? Lecz gdy język obcy zastępuje mowę ojczystą *w stosunku z rodakami*, z czego wynika zaniedbanie tej ostatniej, to czyż nie jest to fakt zasługują-

cy na najwyższe potępienie? Posłuchajmy, co mówi o tem prawdziwy obywatel i arystokrata nie tylko z krwi, ale i z ducha, czełgodny ks. Adam Czartoryski, jen. ziem podolskich, jak silnych słów używa dla nazwania rzeczy po imieniu. Oto głos jego: „Niech cechą powszechną pogardy znaczone zostaną te białogłowy, które bez sromu głoszą, że język własny, język, w którym najpierwsze wydały brzmienia, przykro się w uszach ich mieści; niech będą na pomściech wydane te wyrody, które się krajem i tem, cokolwiek może się krajem nazwać, brzydzą; niech im się przynajmniej nie godzi być nigdy matkami, jakich bowiem synów po takich matkach ojczyzna spodziewać się może?” i t. d. („Listy Doświadczynskiego“, część II, str. 23 i 29).

Wprawdzie francuzczyzna mniej jest już, dzięki Bogu, u nas rozpowszechniona, niż to wówczas było, lecz niestety daleko jeszcze do tego, by, jak chce krytyk, „zwyczaj jej używania w życiu potoczny został sprowadzony do bardzo nikłych rozmiarów“.

Al. Jelski.

DCN

KRONIKA ŻYDOWSKA.

I.

[Zargon i hebrajszczyzna. «Nieustający kongres». Rok 1898. Towarzystwo dla Syrii i Palestyny. Szczerść «Hamelica». Kurlandja i Finlandja. Wzajemny Kredyt i zebranie sjonistów w Radomiu. Subjekci kalisy].

Z wyjątkiem Warszawy, Odesy i kilku jeszcze miast większych, życie żydów, duchowe i materialne, skupia się i rozwija przeważnie po «zakątkach», osadach i miasteczkach, w których oni stanowią często przeważną odsetkę mieszkańców, nadając miejscowości takim miano «żydowskiej». Ale i po większych miastach, nie wyłączając Warszawy, istnieją «zakątki» takie pod postacią «dzielnic żydowskich», z zargonem jako językiem dominującym, z chałatami, jako strojem obowiązującym, i z manierami, mocno Azję przypominającymi; sobota jest tutaj bezwarunkowym dniem odpoczynku, niedziela w niczem się nie różni od dnia powszedniego.

Oprócz ludowego zargonu, żyje i wzrasta język hebrajski, którym posługują się w listach, przy modlitwie, w przemowach i dziennikarstwie. Obydwa pisma codzienne, w języku hebrajskim drukowane, petersburski «Hamelic» i warszawska «Hacefira», mają dziesiątki tysięcy czytelników, ślepo ich kierownictwu ulegających. W pismach tych spotyka się nieomal codziennie korespondencje z różnych miasteczek, «zakątków żydowskich», informujące ogół żydów o stanie rzeczy i stosunkach moralnych i praktycznych ludu po mieścinach drobnych, lecz licznych. Wiele szczegółów, często arcyważnych, ginie

niepostrzeżenie, nie dochodząc do wiadomości ogółu szerszego.

Sprawami wyłącznie żydowskimi w Królestwie zajmuje się także warszawski «Izraelita», a w Cesarstwie—petersburski «Woschod». Ato-li pisma te liczą się przedewszystkiem z tem, że artykuły i wiadomości, przez nie podawane, są przystępne dla ogółu całego nie tylko dla żydów. W pismach zaś hebrajskich odbywa się «nieustający kongres» żydowski. Takie, nieco dziwne, lecz zgodne z rzeczywistością, określenie prasy hebrajskiej wyszło z pod pióra jednego z najwybitniejszych w chwili obecnej pisarzy hebrajskich, R. Brajnina.

Chcąc tedy w informacjach, dla szerokiego ogółu przeznaczonych, jak najwięcej rzucić światła na stosunki żywotne ruchu umysłowego oraz ekonomicznego żydów, główną musimy zwracać uwagę na to, o czem piszą, co działają i do czego dążą na «nieustającym kongresie», czyli w prasie hebrajskiej.

O ubiegłym roku 1898 pisze «Hamelic», że stanowi w życiu żydów jedynie tom drugi roku poprzedzającego, 1897-go. Ma to znaczyć, że z rokiem tym, w którym odbył się pierwszy zjazd sjonistów w Bazylei, rozpoczęła się w życiu żydów nowa era. «Wogóle siły nasze się wzmogły», pisze z zadowoleniem organ hebrajski.

Liczbę żydów w Rosji «Hamelic» podaje na 6 mil., z dopiskiem w nawiasie: «niech i dalej tak się mnożą!» Uważa też, że prasa hebrajska liczy około 600 tys. czytelników. W przeciągu roku ubiegł. powstało mnóstwo fabryk i warsztatów żydowskich, a stan duchowy polepszył się o wiele więcej jeszcze, niż materialny. Toż samo i samowiedza. Żydzi czytali w roku ubiegłym znacznie więcej, niż dawniej, a czytelnictwo to przyczynia się nie tylko do rozwoju, lecz i do solidarności.

Tak brzmi w streszczeniu relacja «Hamelica» z działalności roku ostatniego. «Woschod» zaznacza także, iż «szkoły różnego typu: gminne i prywatne, elementarne, zawodowe, sobotnie i wieczorne, powstają w wielu nawet zapadłych mieścinach, ze zgodnym współdziałaniem ukształconych żywiołów ludności żydowskiej. Powstało też mnóstwo stowarzyszeń żydowskich dobroczynnych i wzmocniło się w znacznej mierze zainteresowanie się żydów swoją historją i literaturą».

Pozwolenia na szerzenie i sprzedaż akcji «banku narodowego», w Londynie przez sjonistów założonego, żydzi w Rosji jeszcze nie otrzymali, ale spodziewają go się lada chwila podobno. Tymczasowo funkcjonuje od lat kilku w Odessie, zatwierdzone przez władzę, Stowa-

rzyszenie pomocy dla żydów w Syrii i Palestynie, które odznaczało się tem, że najmniej członków miało i ma w miastach Królestwa polskiego. Sprawozdanie za r. 1897 wyszło dopiero w grudniu r. z. Dowiadujemy się zeń, iż ogółem miało Towarzystwo członków 6,225 w trzystu punktach. Wpływ ogólny wynosi 52 tys. rb., a oprócz tego liczne płynęły ofiary na poszczególne cele palestyńskie, w sprawozdaniu nie wymienione. Miast z liczbą członków przeszło 100, było 14, z których w Królestwie tylko jedna Łódź. Ale i tu, jak objaśnia «Hamelic», członkowie nie należą do stałych mieszkańców, lecz są to przybysze z Litwy i innych miejscowości.

W Warszawie było członków 74, a wnieśli 700 rb. Ogółem w Królestwie przyjęło udział w stowarzyszeniu odeskiem 17 miast z liczbą członków 414, podczas kiedy w jednym Wilnie było członków 544. «Hamelic» się jednak «cieszy», że w tym roku przybyło z Królestwa przeszło 100 członków, i ma nadzieję, iż nadejdzie czas, kiedy nie będzie domu żydowskiego bez takiego «towarzysza», oraz że urzeczywistnią się pragnienia wszystkich sjonistów.

Zarówno w swym przeglądzie roku 1898, jak i omawiając sprawozdanie Towarzystwa odeskiego, «Hamelic» bije w to, że żydzi nie są gorsi przynajmniej od bułgarów i serbów, że także są zdolni «tworzyć organizację państwową z wszelkimi częściami i szczegółami». Pismo to odznacza się wogóle niezwykłą szczerością w wypowiedaniu swych poglądów.

W Kurlandji natomiast żydzi dbają snadź więcej o język—niemiecki. Największy dziennik w Rydze «Düna Zeitung» zmienił w r. 1898 kierunek: z anty-stał się filo-semickim. Zawdzięcza zaś tę zmianę nowemu swemu współpracownikowi, p. Lewensohnowi z Łodzi, który jedynie pod warunkiem zmiany kierunku przychylił się do prośby o zasilanie pisma swemi artykułami. «Hamelic» jednak dodaje, że żydzi kurlandcy poznali się na tej zmianie, co się przyczyniło do wzrostu—prenumeraty. Z artykułu p. t.: «Do historii żydów w Kurlandji» w «Düna Zeitung» dowiadujemy się następujących szczegółów. Do r. 1783 żydom wcale nie wolno było mieszkać w Kurlandji. Otrzymaawszy w tym roku pewne ulgi, liczyli już podczas przyłączenia jej do Rosji, w roku 1797, osób 9,500. W r. 1863 było już 39,707 żydów, a obecnie Kurlandja liczy ich około 60 tys. 700 żydów przyjęło wiarę chrześcijańską. Zdaniem «Düna Zeitung», żydzi kurlandcy odznaczają się gorliwością w zajęciach swoich, pod-

czas kiedy chrześcijanie przeciwnie—niedbałością. Żyd nabywa umiejętności handlowej po kilku miesiącach, a chrześcijanin kurlandzki potrzebuje na to lat kilku. P. Antoni Buchholz, sekretarz Towarzystwa archeologicznego w Rydze, napisał historję Żydów w tem mieście, która niebawem wyjdzie z druku. Wspomniany p. Lewensohn pisze ogólną historję Żydów w Kurlandji po niemiecku i po hebrajsku.

W Finlandji Żydom wzbroniony jest stały pobyt. Czasowo tam mieszkający, z chwilą ożenienia się, muszą opuścić kraj finlandzki. Nie wolno też Żydom budować synagog, ani mianować rabinów. Wogóle nie mogą nabywać nieruchomości zadanej. «Hacefira» jednak donosi, że obecnie mają być uzyskane pewne ulgi. Projekty odnośne rozpatruje już Senat finlandzki.

Wracając do stosunków w Królestwie, zaznaczyć należy wystąpienie «Słowa» po wyborach w Towarzystwie wzajemnego kredytu w Radomiu, na które «Żydzi przyszli kupą, a głosowali ławą», chrześcijanie zaś «przybyli w małej liczbie i głosowali w rozsypce». Pierwsi wprowadzili też do zarządu swoich Abramów, Wulfów i t. d. «Słowo» pisze, że w Radomiu powstał z tego powodu hałas na Żydów, ale dodaje: «nie pora teraz zalić się na przewagę, organizację i solidarność Żydów; należało było pierwwej pomyśleć o wyborach» i t. d. Do wyrazów powyższych «Słowa» dodać możemy, że o wyborach tych pomyślał owszem — «Israelita», którego korespondent radomski w numerze 8 r. b. pisał o tem, że Żydzi tamtejsi «tym razem zdają się objawiać zwrot ku lepszemu» i mają wybrać swoich reprezentantów. «Oby tylko nie rozstrzelili się znowu...» — dodaje p. P. M. z Radomia. I nie rozstrzelili się, bo też z pism polskich żadne nie nawoływało do organizacji przy wyborach.

Przy sposobności zaznaczamy, że tenże sam korespondent w czerwcu r. z. opisał w «Hacefirze» zebranie sjonistów w radomskiej «Talmud-torze», na które przybyli «chasydzi» i inteligenci; przemawiali pan Adolf Cukier i reb Mordeche Weismann. Mowy ich były tak przekonujące, że na oczekaniu zwerbowały nowych członków, a «jest nadzieja, że odtąd liczba sjonistów będzie wzrastała stale w Radomiu». Zyskało na tem dużo ofiar stowarzyszenie odeskkie dla Żydów w Syrii i Palestynie. Kantor z chórem śpiewał pieśni sjońskie, a zebrani postanowili wystąpić do władzy z prośbą o zatwierdzenie stowarzyszenia sjonistów.

W Kaliszu znowu zdarzył się inny fakt niezwykły. W styczniu r. b. —

jak donosi «Israelita» — komitet, wybrany w celu opracowania ustawy utworzyć się mającego stowarzyszenia pracowników handlowych m. Kalisza, odbywszy kilka posiedzeń, zmuszony był przerwać dalsze swe czynności,

„skutkiem rozpoczętej agitacji ze strony pewnego koła młodzieży naszej (żydowskiej), której dążeniem jest zniweczyć zapadłą na ostatniem zebraniu ogólnem bardzo słuszną uchwałę, dotyczącą nadania przysłusznemu stowarzyszeniu cechy ogólnospołecznej, a nie wyznaniowej, t. j. żydowskiej“.

Tyle «Israelita». Dla lepszego zrozumienia rzeczy dodać potrzeba, że w Kaliszu większość, i to znaczną, subjektów handlowych stanowią Żydzi, którzy, zamierzwszy w końcu roku zeszłego założenie korporacji zawodowej, chcieli utworzyć instytucję «swojską», zgodnie z «duchem», panującym obecnie niepodzielnie pośród Żydów, twierdzących, że «asymilacja zbankrutowała». Jeszcze tedy przed ogólnem zebraniem, na zasadzie pogłosek, obwieszczających taki zamiar, wystąpił w «Gazecie Kaliskiej» znany publicysta i działacz społeczny, adw. przys. pan Alfons Parczewski, z artykułem zatytułowanym: «Razem czy oddzielnie», w którym potępia podobne postępowanie Żydów, usuwających się od pożycia i łączności z całym społeczeństwem. «Israelita» doniósł wtedy, że artykuł ten, pomimo, że się odznacza trafnością sądu i szlachetną tendencją, «wywołał w Kaliszu pewną wrzawę, a nawet oburzenie dla tej głównie przyczyny, że napisany został przedwcześnie i że autor powinien był poczekać na rezolucję ogólnego zebrania założycieli».

Promień.

SPRAWY FINLANDJI

«Swiet» uskarża się na to, że lud finlandzki, nie znając języka rosyjskiego, nie ma możności poznania się z gazetami rosyjskimi i pozostaje pod wpływem inteligencji finlandzkiej, według obrazowego wyrażenia gazety, zarazonej separatyściami, «trychinami», które opanowały najprzód p. Mechelina, a potem rozpowszechniły się w całej Finlandji.

„Choroba ta — pisze „Swiet“ — jest tak zaraźliwa, że na nią zapadają zaraz po przyjeździe nawet ci wierni słudzy Monarchy i Rosji, z pochodzenia finlandzcy, którzy przez całe życie służyli w Cesarstwie prawdą i wiarą, i w starości, powróciwszy do kraju rodzinnego, zmieniają się do niepoznania“.

Na chorobę tę — według świadectwa «Swieta» — często zapadają również i Rosjanie po dłuższym pobycie w Finlandji. «Swiet» wreszcie wypowiada nadzieję, że znajdują się środki, ludzie i sposoby, z których pomocą naród fiński zostanie rzeczy-

wiście oświecony nie «zwodniczymi błyskami błędnych ogników», ale «jednostajnym światłem prawdy i dobra».

Nie w tem świetle, ale w zarządzeniach ekonomicznych względem ubogich warstw ludowych szuka «Nowoje Wremia» sposobu, któryby odsunął te warstwy od wpływów inteligencji finlandzkiej. Najprzód dziennik dowodzi, że w Finlandji dobrze jest żyć tylko panom szwedzkim, a lud przedstawia się jako masa proletariatu, któremu potrzeba jednej tylko reformy — uwłaszczenia, drogą przymusowego wykupu gruntów z pomocą rządu.

„Niezbędnie należy — pisze „Now. Wr.“ — dokonać tej dawno oczekiwanej reformy, wówczas zobaczymy, kogo chętniej zaczną słuchać lud finlandzki: czy swoich panów szwedzkich i ich pomocników, czy też rzeczywście i bezinteresownie życzliwego im rządu rosyjskiego“.

Według dziennika, cywilizacja, oświata, ład w kraju dobre są, ale wszystko to stanowi tylko cechę zewnętrzną, powierzchowną, pod którą ukrywają się rany w postaci właśnie tak zw. torparów, t. j. włościan nie posiadających ziemi, a pragnących ją posiadać. «Now. Wrem.» żywi przekonanie, że «sam lud finlandzki oczekuje od Rosji słowa, o którym wspomniano wyżej», a zatem wyraża nadzieję, że «pozostałości średniowieczne» zostaną zniesione w Finlandji.

Jako ilustrację do oskarżeń finlandczyków o rzekome znecanie się nad Rosjanami, zamieszkałymi w Finlandji, korespondent gazety «Syn Otiecz.» ogłasza następujący list, wystosowany przez 18 miejscowych Rosjan do pewnego księgarza rosyjskiego w Helsingforsie:

„Ponieważ przed kilkoma dniami uważałeś pan za stosowne zakłócić spokój ogólny w sposób, zwracający na siebie uwagę, przez wystawienie w oknie swej księgarni fałszywego obwieszczenia, głoszącego, że „wszyscy Rosjanie podlegają wszelkiego rodzaju krzywdom i zniewagom w Finlandji“ i t. d., przeto niżej podpisani członkowie tutejszej prawosławnej rosyjskiej parafii uważają za obowiązek wyrazić przeciwko temu protest poważny. Właściwie i dla pana, jako dawnego mieszkańca Helsingforsu, nie powinno być nieznanem to, że Rosjanie w ogólności, jak dawniej, tak i teraz, bez względu na wszelkie dzikie napaści niektórych wychodzących w Rosji gazet, bynajmniej nie podlegają w tym kraju prześladowaniom, lecz zawsze korzystają z najzupełniejszego bezpieczeństwa“.

Nadto korespondent pisze:

„W istocie, finlandzcy z nadzwyczajną powściągliwością traktują zamieszkałych tu Rosjan, z wyjątkiem zresztą p. Messarosa (korespondenta „Mosk. Wied.“), którego rzeczywście kilkakrotnie publicznie wysłano i prześladowano. Mimo to i w „Nya Pressen“ i w „Hufvudstadsbladet“ umieszczano listy, których autorowie potępiali takie postępowanie nawet w zastosowaniu go względem p. Messarosa. Finlandzcy z nadto trzeźwo patrzą na rzeczy, aby mieć prześladować Rosjan, tu zamieszkałych“.

Na list, wyżej przytoczony, «Now. Wr.» odpowiada słowami:

Wogóle roszanie w Finlandji żyją, naturalnie, spokojnie, „bezpiecznie“ i „wogóle“ nie ulegają „prześladowaniom“. Jest to rzecz niewątpliwa. Ale i „dawniej i teraz“ narażeni są na krzywdy i znieuwagi“.

Korespondent «Swieta» z Helsingforsu donosi, że redakcja zawieszona na dwa miesiące gazety «Nya Pressen» nie przestaje wydawać piśmierek codziennych w formie broszur, noszących rozmaite tytuły, a nawet wydaje w dalszym ciągu niedzielne numery pisma tygodniowego «Nya Pressen», nie objętego zakazem zarządu prasy. Korespondent robi wyrzuty finlandczykowi, że ich lojalność opiera się na literze, a nie na duchu ustaw, i że zachwalana uczciwość finlandzka polega tylko na umiejętności wyzyskiwania wszystkiego na swoją korzyść ze szkoda, zbyt ufającego przeciwnika.

„Wyrażamy przytem — pisze korespondent — nadzieję, że na wszystko, o czem mówiliśmy, zwróci uwagę osobna rada do spraw prasowych, której przewodniczącym jest teraz pomocnik generał-gubernatora, generał-lejtnant Szlipow“.

Tenże korespondent donosi następnie, że według Najwyższej zatwierdzonej uchwały komisji, rewidującej finlandzką ustawę wojskową, postanowiono, celem zrównania ciężarów osobistych w Cesarstwie i Finlandji,

„brać do wojska tenże sam procent rekrutów w stosunku do wszystkich popisowych, jak i w Cesarstwie, a przewyżkę rekrutów, pozostającą po skompletowaniu fińskich bataljonów i pułku dragonńskiego, wcielać do wojsk rosyjskich, konsystujących w Finlandji i w guberniach sąsiednich petersburskiego okręgu wojennego. Odpowiednio też do tego zmieniono redakcję § 7 ustawy wojskowej“.

Nadto przedsięwzięto zmiany, mające na celu zrównanie ciężarów finansowych, i w tym celu

„pozostawiwszy na opiece skarbu fińskiego wydatki na utrzymanie wojsk fińskich, ustanowiono doroczny przelew z tego skarbu do skarbu Cesarstwa około 4 milionów rubli, czyli 10 milj. marek, przyczem zaznaczono, że cyfra ta otrzymuje się przez ciągły wzrost w ciągu lat dziesięciu pierwszej sumy, która w pierwszym roku wynosiła do 1,100 tys. marek. Po upływie lat 9 od chwili zaprowadzenia tego przelewu, określenie dalszych wpłat ma uleże nowemu rozpatrzeniu“.

Korespondent podnosi okoliczność, że w obu tych punktach zrównanie ciężarów Finlandji i Cesarstwa odbywać się będzie na warunkach, bardzo dla ludności finlandzkiej dogodnych.

Z ZAKŁADÓW NAUKOWYCH.

Dyrektor Cesarzkiej szkoły technicznej w Moskwie obwieszcza: „Wobec zachodzących w Cesarzkiej szkole technicznej zgromadzeń i rozruchów, które przeszkadzają dalszemu biegowi egzaminów dorocznych, wszyscy studenci, z rozporządzenia ministra oświaty, uważani są za uwolnionych na mocy prośby. Ci z pośród nich, którzy pragną pozostać studentami, pod warunkiem zupełnego

poddania się ustanowionym przepisom, winni nie później, jak 8 kwietnia, złożyć dyrektorowi oświadczenie odpowiednie, oraz prośbę o przyjęcie napowrót do szkoły. Przyjęcie napowrót będzie zależało od zwierzchności szkolnej. Od 5 kwietnia szkoła czasowo zamyka się do niedzieli przewodniej. Pragnący wstąpić napowrót do szkoły, mogą podawać prośby i oświadczenia wyłącznie pocztą. Egzaminy będą się odbywały od 26 kwietnia wedle ogłoszonego już rozkładu“.

Według doniesienia „Mosk. Wiedom.“, do egzaminów państwowych z kursu nauk wydziału prawniczego zapisało się w Moskwie 362 studentów. Z tej liczby w pierwszym dniu egzaminu 1 kwietnia miało stanąć 110 osób, stawiło się zaś 92, z których 12 na ich prośbę odroczone o dni kilka egzamin. Do egzaminów kursowych — donosi ta sama gazeta — z pierwszych trzech grup, obejmujących 395 studentów stawiło się 275, z których 72, na ich prośbę, odroczone egzamin.

W gazetach kijowskich z dnia 1 kwietnia wydrukowano następujące ogłoszenie kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego generał-gubernatora i dowodzącego wojskami kijowskiego okręgu wojennego, generał-adjutanta Dragomirowa, na zasadzie rozdz. 15 i § 2 rozdz. 16 ustawy o obronie wzmocnionej (dodatek I do rozdz. 1 ustawy o zapobieganiu i karaniu przestępstw, wyd. z r. 1890).

„Ogłaszam niniejszem do wiadomości powszechnej: 1) Wszelkich demonstracji na ulicach, oraz wszelkich zgromadzeń ludzi na ulicach, placach, bulwarach i w ogrodach kijowskich, a także na dworcu kolejowym (naturalnie bez kępowania zwykłego ruchu pasażerskiego, a także handlu na rynkach) najsurowiej wzbraniając. 2) Na wezwanie policji tłum zgromadzony lub pojedyncze osoby, zaktócające p rzadek, bez względu na to, kim są, winny natychmiast i bez oporu spełnić żądanie władzy. 3) Uprzedzam, że w razie nieposłuszeństwa oporni mogą się narazić na skutki całej surowości prawa, przyczem na żądanie władzy cywilnej będą wzywane wojska celem użycia broni. Niniejsze moje ogłoszenie polecam gubernatorowi kijowskiemu obwieścić w mieście i w razie potrzeby przystępować do jego wykonania bez żadnego opóźnienia, przyczem zalecam mu do winnych stosować kary, wymienione w § 2 rozdz. 15 ustawy o ochronie wzmocnionej. Kijów. 31 marca 1899 r.“. Oryginał podpisał generał-gubernator i dowodzący wojskami, generał-adjutant Dragomirow.

W kijowskim Instytucie politechnicznym — jak za gazetami kijowskimi powtarza „Syn Ot.“ — zostało wywieszzone poniższe obwieszczenie, podpisane przez dyrektora W. Kirpiczowa: „J. E. pan minister oświaty rozkazał uprzedzić studentów instytutu, iż ci z pośród nich, którzy nie powrócą do zajęć i nie poddadzą się przepisom instytutu, — od soboty, 3 kwietnia, będą uważani za uwolnionych“.

Rada Instytutu górniczego w Petersburgu obwieszcza, iż na egzaminie dopuszczani będą studenci za okazaniem osobnego na każdy egzamin biletu wejścia. Ci, co bez zasługującej na uwzględnienie przyczyny nie stawiają się na

egzamin, uważani będą, na mocy § 43 ustawy, za uwolnionych z instytutu.

Rektor uniwersytetu petersburskiego ogłasza, że jesienią r. b. półkursowych egzaminów w uniwersytecie nie będzie.

Dyrektor Instytutu politechnicznego w Rydze ogłasza, iż wykłady w instytucie rozpoczną się na nowo d. 26 kwietnia.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Paryż, 14 kwietnia.

[Woda w Paryżu. Świecone w szkole na Batignolles. Pięćdziesiąta rocznica śmierci Juliusza Słowackiego. Koncert Paderewskiego.]

△ Paryż nietylko jest mózgiem Francji, — jest także jej żołądkiem. W jednej ze swych celniejszych powieści Zola odmalował tę żarłoczność miasta-olbrzyma. Wszystko najlepsze prowincja oddaje stolicy. W Boulogne lub Calais, nad brzegiem morza, gdy kto chce mieć dobrą rybę na obiad, sprowadza ją z Paryża. Mieszkańcy Perigordu kupują trufle u Potin'a na bulwarze Sewastopolskim. Paryż pochłania wszakże nietylko najlepsze produkty spiżarniane. Zdolniejsi młodzieńcy rzucają ojczyzny kawał roli i uciekają do stolicy, by powiększyć liczbę doktorów bez praktyki, lub adwokatów bez klientów. Anglicy, zwiedzający Arles, miasto słynne niegdyś z urodziwych niewiast, skarżą się na zawód (mają pretensje nie do nieomylnego Beckera, lecz do miasta). Wszystkie piękniejsze dziewczęta giną w odmęcie Paryża; czasem fala wielkiego miasta wyrzuca je na wierzch, jako fantastyczne księżne i hrabiny...

Paryż, miasto-olbrzym, żarłoczny i nienasycony, pochłania wszystko, zabiera prowincji nawet... wodę.

W ciągu jednej ze swych podróży na południe, p. Feliks Faure zairz. mał się na stacji kolejowej małego miasteczka. Przyjmowano go ze zwykłą pompą: deputacja obywateli z merem na czele, straż ogniowa, dziewczynki w bieli, marsyljanka. Cała uroczystość wszakże odbywała się pod parasolami, deszcz bowiem lał jak z cebra — jak tylko na południu lać potrafi.

I oto mer, mający przedstawić dezyderata gminy, cały przemoknięty, mimo wielkiego parasola, zaczyna swą mowę:

— Panie prezydencie! Brak nam przede wszystkim wody...

Paryż jest w tem samym położeniu. Obfite zielone wody Sekwany i jej odnóg nietylko stanowią dziwnie malowniczą dekorację i doskonałą arterję komunikacyjną, ale jednocześnie są także ulubionem miejscem zamieszkania miliardów bakteryj, bardzo wrogo usposobionych dla rodzaju ludzkiego.

Z tej przyczyny ojcowie miasta, dbali o zdrowie swych wborców, sprowadzając dla nich niezbędny napój, za pomocą specjalnych kanałów, z wnętrza kraju, z kilku mniejszych rzek, posiadających wodę czystą i zdrową. Ilość wszakże tej dobrej wody, będąca do rozporządzenia paryżan, w czasie upałów i zwiększonej wskutek tego konsumpcji, często nie jest wystarczającą. Cóż dopiero be-

dzie podczas przyszłorocznej wystawy, gdy w porze najupalniejszych miesięcy ludność powiększy się znacznie?

Postanowiono zatem znowu zabrać prowincji kilka małych rzeczek. Wysłano inżynierów, i ci rozpoczęli prace—zmieniają kierunek wody. Za kilka miesięcy mieszkańcy tego lub owego miasteczka spestrzegą ze zdziwieniem, że im rzeczka niknie. Paryż wypił ją jednym haustem, jak szklanke wody. I w prowincjonalnym zakątku zakochani stracą piękny spacer nadrzeczny, poważni obywatele—źródło rozkoszy rybactkich, młodsza generacja—ulubione miejsce kąpiel. Paryż chce być gościnnym,—więc ty, ludu, dawaj sto białych jałowic!

Gdy mowa o gościnności, trudno nie wspomnieć o szkole batignolskiej, która w pierwsze święto Wielkanocne sprasza paryżkich redaktorów na święcone. Przyjęcie jest skromne, ale serdeczne, atmosfera tak swojska, iż na chwilę przynajmniej tęsknotę za krajem łagodzi.

Tegoroczne święcone było bardzo liczne. Jak zwykle wypowiedziano kilka mów. Doktor Gałęzowski, przewodniczący zebraniu, przypomniał zaproszonym zasługi swego stryja, ś. p. Seweryna, zwąc go fundatorem szkoły. Prof. Gasztowtł podkreślił znowu udział, jaki w założeniu tej pożytecznej instytucji wzięło całe społeczeństwo. Później przemawiał jeszcze p. Dygat.

Zaś w drugie święto, pomimo przykrych, zimowej niemal pogody, już z samego rana zebrała się na cmentarzu Montmartre, koło grobu Słowackiego, mała gromadka osób. Złożono parę pięknych wieńców. między innymi od Koła artystyczno-literackiego, przyczem p. Kościński powiedział kilka serdecznych słów. Po południu mogli poety odwiedzić członkowie studenckiego stowarzyszenia „Spójnia“, składając wieniec od siebie.

W ubiegłą niedzielę w koncercie Colonne'a wziął udział Paderewski, który nie grał w Paryżu od 1895 r. Przyjęcie publiczności, która składała się przeważnie z Anglików i wogóle cudzoziemców, było entuzjastyczne. Krytyka natomiast, przyznając wirtuozostwu naszego artysty niepospolite zalety, zachowuje się jednak wogóle tendencyjnie chłodno. Prawdopodobnie tkwi w tem jakaś zakulisowa tajemnica—zwykła rzecz w paryżkich dziennikarskich stosunkach..

Przytem, należy zauważyć, że Paryż jest jednym z najmniej muzykalnych miast w Europie. W stolicy, liczącej blisko trzy miliony mieszkańców, istnieją zaledwie dwa stałe teatry operowe, mogące pomieścić razem niespełna 4 tys. słuchaczy. Mimo to Wielka opera, dająca tylko kilka przedstawień na tydzień, nie zawsze bywa zapełniona, choć publiczność jej stanowią głównie cudzoziemcy. Koncerty największych wirtuozów świecą zwykle pustkami. Rzadki jest wypadek, aby koncertant nie dokładał z własnej kieszeni.

A mimo to wszyscy artyści starają się wystąpić w Paryżu, gdyż to otacza ich pewnym nimbem sławy. Ponieważ nie ma proroków we własnym kraju, więc potrzebny jest stempel: *made in Paris*. Są pewne utarte przesady...

Natomiast slyszalem od wielu artystów, że warszawska publiczność jest

muzycznie bardzo wykształcona; szczególnie pod względem gry fortepianowej stanowi poważny autorytet. Tak mówią cudzoziemcy.

Stef. Krz.

Cieszyn, w kwietniu.

[Rzut oka na przeszłość Szlązka i Cieszyna. Kilka słów o mieście. Stosunki narodowościowe i uchwała sejmiku szlązkiego].

△ Miasto, leżące nad dopływem Odry, Olzą, należy do liczby najstarszych osad polskich. Według tradycji ludowej, Cieszyn został założony przez Cieszymira, syna jednego z Leszków bajecznych, wiadomo jednak, że w r. 1155 była tu już kasztelanja, a więc i gród obronny. Niedługo Szlązk należał do Księstwa krakowskiego; po śmierci Bolesława Krzywoustego przeszedł w posiadanie Władysława II, a następnie jego potomków i przez to został oderwany od dzielnicy krakowskiej. Liczni książęta szlązcy uznawali nad sobą zwierzchność króla polskiego i dopiero za Władysława Łokietka przeszli na stronę czeską; w r. 1355 Karol IV uznał Szlązk jako lenność korony czeskiej, a w roku 1653, po zupełnym wygaśnięciu linii Piastów, Księstwo cieszyńskie przeszło w posiadanie cesarza Ferdynanda III. Marja-Teresa utraciła na rzecz Prus połowę Szlązka z Wrocławiem, obecnie zaś Szlązk austriacki stanowi oddzielny kraj koronny, z własnym rządem krajowym i sejmem, rezydującym w Opawie. Pod względem jednak administracji kościelnej kraj ten znajduje się dotychczas w położeniu niernormalnem, gdyż wchodzi w zakres djecezji wrocławskiej, która obejmuje cały Szlązk—i austriacki i pruski. Pasterz więc mieszka zagranicą, a w Cieszynie istnieje tylko wikariat djecezjalny.

Z niewielu dawnych pamiątek historycznych najciekawszymi są ruiny starożytnego zamku książąt cieszyńskich, wzniesionego prawdopodobnie około roku 1000. Pozostała do dziś w całości siedmiopiętrowa czworoboczna wieża góruje nad całą okolicą. Miasto, ozdobione starymi świątyniami, wspaniałym pałacem arcyksiążęcym i wielu innymi ciekawymi gmachami, odznacza się malowniczością położenia i obfitością ogrodów. Tutaj jest siedziba władz powiatowych, wikariusza djecezjalnego katolickiego, superintendenta ewangelickiego i t. d., tu również najsilniej na Szlązku ogniskuje się ruch narodowościowy polski. W ciągu kilkuset lat Szlązk ulegał nieustannym wpływom postronnym: niemieckim i czeskim. Książęta szlązcy sprowadzali kolonistów-niemców, nadawali miastom i wsiom prawo magdeburskie, kultura niemiecka coraz szerzej rozlewała się po kraju. Germanizacja wzrosła zwłaszcza już w wieku bieżącym, za rządów kancлера Metternicha, ale wkrótce potem dawna rdzennie polska ludność tutejsza obudziła się z wiekowego uspienia. Zaczęły powstawać gazety polskie, organizować się stowarzyszenia, w Cieszynie utworzyła się „Macierz Szkolna“ i ostatnimi laty gimnazjum polskie.

Obecnie ludność polska energicznie broni przeciwko uroszczeniom niemieckim swych praw narodowościowych. Ostatnim wyrazem tej walki są rozprawy w sejmie szlązkim w przedmiocie najnowszych rozporządzeń językowych, równających prawa języków krajowych. Niem-

cy, stanowiący większość w sejmie, wystąpili z wnioskiem, skierowanym przeciwko działalności niektórych posłów polskich. Mianowicie dr. Michejda, ks. Święzy i poseł Cienciała wystosowali do ludu polskiego odezwę, ażeby podania do władz pisać tylko po polsku i domagać się rozstrzygnięcia spraw w języku polskim. Niemcy w tej odezwie dostrzegli podżeganie narodowościowe, grożące anarchją i rewolucją, i jakkolwiek dr. Michejda wyjaśnił, że sejm nie ma prawa wydawania wyroków o prywatnej działalności posłów, mimo to wniosek, żądający potępienia tej działalności, został uchwalony. Uchwała ta nie ma żadnego znaczenia praktycznego i tylko stanowi ilustrację do charakterystyki stosunków narodowościowych na Szlązku austriackim. Niemcy nie cofają się przed żadnymi środkami agitacyjnymi na swą korzyść, zwłaszcza podczas wyborów, a względem przeciwników uchwalają wnioski, potępiające „podżeganie agitatorów“ i wyrażające pragnienie, aby „władze autonomiczne, w interesie jednolitości, szybkości i praktyczności, tylko po niemiecku urzędowały“. Zamiast tych „ości“ należało powiedzieć prosto „niemieczyzny“, a wówczas przynajmniej prawdziwy cel uchwały byłby wskazany.

Opolczyk.

Lwów, 15 kwietnia.

[Atmosfera Lwowa. Kronika skandaliczna. Adwokaci uciekają. Choroba pogłosek. Z kasy oszczędności. Rozruchy robotnicze].

△ „Kto uciekł dziś w nocy?“ — tak brzmi obecnie stereotypowe pytanie, jakie sobie zadaje po obudzeniu się rano „przebiegły“ lwowianin, t. j. taki, który czytuje gazety w kawiarni (bo ktożby wydawał pieniądze na prenumeratę, skoro za 20 cent. można mieć nie jedną, lecz dziesięć gazet i „melanz“ w dodatku) i interesuje się ze spraw publicznych najchętniej—defraudacjami. Atmosfera lwowska zrobiła się, od zachwiania się kasy oszczędności dziwnie niezdrową. *Nulla dies bez skandalu*. Jakiś urzędnik kolejowy i zarazem spekulant budowlany, Malnowski, rzucał sobie brzuch w łazienkach i umarł „po japońsku“. Żyjemy w epoce krachów i kradzieży, więc zaraz do tego nieboszczyka przyczepiły się tysiące domysłów, plotek, kombinacji. Ale wszystkie one trwają króciutko, przelotnie. Niema czasu, bo oto na nerwy Lwowa gotują się nowe zamachy. Adwokaci uciekają — i to *en masse*! Przed kilku dniami uciekł adwokat Fritz Kratter, niemiec najczystszej krwi, wnuk sławnej pamięci „kulturtragera“ z lat czterdziestych, nakradłszy 100 tysięcy zlr. depozytów. Ten pan, figura nielubiana w całym mieście, zostawił młodą żonę, także Niemkę, której zabrał posag 30-tysięczny i w towarzystwie jakiejś damulki drapnął *via Wiedeń* na wielkie wody. Dał on hasło do alarmujących pogłosek o ucieczkach innych adwokatów. Zaraz nazajutrz gruchnęła pogłoska, że uwięziono pp. X. X.—pokazało się jednak, że ci panowie chodzą swobodnie z cylindrami na bakier i doskonałymi minami. Dzień później nowa sensacja: uciekł adwokat Y.! Po zbadaniu tej ucieczki stwierdzono, że p. Y. pojechał tylko na Rivierę. Ledwie się o tem przekonano, kawiarnie rozbrzmiewają okropną wiadomością: otrul się sekretarz banku Z. Lecz w parę godzin po-

tem sekretarza Z. oglądają wszyscy idącego zdrowo i cało przez plac Marjański.

Wszystko to charakteryzuje newrozę, w jakiej pogrążył się Lwów od czasu sprawy kasy oszczędności. Żyje się tu formalnie oczekiwaniem skandałów, o których optymiści powiadają, że „oczyszczą powietrze“. Być może, że oczyszczą. Tymczasem trzeba się pocieszać tem, że reprezentant „wyższej rasy“, dr. Kratter, drapnął ze stu tysiącami, zrabowawszy podobno nawet kapitalik własnej matki, gdy nasi bohaterowie smutnych zajęć finansowych idą do śledczego więzienia bez centa. Rodzinę p. Zimy utrzymuje córka, zamężna w Wiedniu. Nie wielka to pociecha, ale trzeba się i taką zadowolnić. Śledztwo przeciw p. Zimie potrwa jeszcze bardzo długo. Następca jego mianowano dotychczasowego dyrektora filji Banku hipotecznego w Tarnopolu, p. Antyma Nikorowicza, zastępcą—lekarza d-ra Strojnowskiego. Drugim dyrektorem miał zostać profesor uniwersytecki, Tadeusz Pilat, lecz namyślił się i został przy katedrze.

To wszystko dzieje się u góry. A jednocześnie u dołu zaczyna się ferment—głodowy. Zastój budowlany, jaki zaplanował wskutek kilkoletniej gorączki spekulacyjnej, pozbawił chleba najniższy proletarijat robotniczy, który na wiosnę zwykle ściąga do Lwowa po marny zarobek. Przez kilka dni tłumy tych biedaków oblegały ratusz z żądaniem roboty, albo chleba. Prezydent miasta będzie musiał zarządzić dla nich jakieś nadzwyczajne roboty.

Więc niewesoło zaczęła się wiosna.

Pełka.

△ **Honolulu.** Przed kilku miesiącami doniesiono o nieszczęsnym losie wychodźców polskich, którzy, ulegszy namowom agentów, zakontraktowali się na trzy lata do robót w plantacjach trzciny cukrowej na wyspach hawajskich na oceanie Spokojnym. Naturalnie agenci przedstawiali biedakom wszystko w barwach różowych, tymczasem rzeczywistość okazała się straszna. Wynagrodzenie (18 dolarów miesięcznie) w stosunku do drożyzny, panującej na wyspach, jest nadzwyczaj niskim, a obchodzenie się z robotnikami na plantacjach jest tak nieudzielnym, że wielu z nich, nie mogąc wytrzymać, porzuciło roboty. Opornych osadzono w więzieniu i póki nie zgadzono się do powrotu na plantacje, skazano ich na roboty publiczne, które wykonywać muszą, okuci w kajdany. Widok tych ludzi, prowadzonych pod strażą przez ulice miasta Honolulu, wywoływał współczucie i oburzenie mieszkańców, niezdołnych jednak wpłynąć na ulżenie losu nieszczęśliwych. Chicagoski korespondent „Kurjera Warszawskiego“ miał sposobność rozmawiania z jednym z wychodźców hawajskich, któremu udało się szczęśliwym trafem dostać do Stanów Zjednoczonych. Otóż prezesem Towarzystwa plantacji cukrowych Wai-palm, o siedem mil od Honolulu, gdzie pracują polacy, jest pełniący obowiązki konsula austriackiego p. Hackfeld, a do zarządu towarzystwa należą również dyrektor policji prywatnej na plantacji hr. Heidebrand i dyrektor plantacji p. Ahrens—niemcy. Wspomniany p. Hackfeld pełni również obowiązki konsula niemieckiego i rosyjskiego. Według korespondenta, polacy, zamieszkałi w Stanach Zjednoczonych, postanowili zanieść skargę i protest do rządu w Waszyngtonie, obecnie bowiem, jak wiadomo, wyspy hawajskie należą do Stanów Zjednoczonych.

△ **Galicja.** Ruch emigracyjny z Galicji zaznaczył się ostrzej w ostatnich cza-

sach. W dniach 8, 9 i 10 b. m. przejechało przez Oświęcim 455 osób do Królestwa polskiego, do Niemiec i Danji, wyłącznie z powiatów zachodnich Galicji. Do Ameryki emigrują rusini, potrosze także polacy z powiatów wschodnich, tak np. z powiatu śniatyńskiego wyjechało dotąd 40, z czortkowskiego 63, a przez Czerniowce 114 włościan do Ameryki. Emigracja za robotą, a więc czasowa, do Niemiec i Danji, jak obliczają władze pograniczne pruskie, jest tego roku trzy razy tak silna, jak w latach poprzednich, a cyfrę emigrujących oznaczają na 35 do 40 tysięcy osób, w czem dwie trzecie kobiet. Dwie piąte wyszły na zamówienie, reszta zdała się na los szczęścia, czyli na pastwę żydowskich handlarzy dusz. Najlepsze warunki mają robotnicy w Danji; w Królestwie choć zapotrzebowanie wielkie, cena robotnika spadła o połowę, a najgorsze mają być warunki w Poznańskim. Najlepsze bezwarunkowo interesy robią dostawcy robotnika, bo pobierają 15 do 20 marek za głowę i podwójną kredką licząc sobie koszt podróży.

△ **Lwów.** Dyrektor Banku kredyt., doktor Marchwicki, wniósł rezygnację ze stanowiska dyrektora tej instytucji. Pisma galicyjskie donoszą, że przeprowadzona ma być likwidacja rzeczonoego banku i że dokona tego galicyjski Bank dla handlu i przemysłów (krakowski), który otworzy filję we Lwowie.

△ **Prusy.** „Geselligera“ trwoży emigracja polaków z kresów wschodnich do „serca Niemiec“, do Berlina. Organ ów haktystyczny gniewa się bardzo na polskie nabożeństwa dla polaków, mieszkających w Berlinie i na przedmieściach berlińskich. Katolickie duchowieństwo, zdaniem „Geselligera“, z czułą troskliwością przygotowuje łożysko, w któremby z szumem płynąć mogły fale polskie. Najbardziej zaś zganiwany jest „Geselliger“ na ks. dr. Stephana w Weissensee, na przedmieściu berlińskim, który wysyła do Księstwa poznańskiego listy drukowane, zapraszające do składek na budowę kościoła, w którem ma się odbywać polskie nabożeństwo. Te listy drukowane ks. dr. Stephana dowodzą, zdaniem „Geselligera“, tego, z jak niezłamaną energią opiera się katolickie duchowieństwo germanizowaniu „niemieckich obywateli używających polskiego języka“, i jak się stara o utrzymanie polskości.

△ **Cieszyn.** Zarząd „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa cieszyńskiego ogłasza, że w styczniu, lutym i marcu wpłynęło do kasy Towarzystwa 3,366 złr. Wydatki zaś wynosiły 7,179 złr. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie 71,348 złr. Oprócz tego posiada Towarzystwo plac budowlany, za który zapłaciło 18,800 złr. Inne fundusze wynoszą: stypendjalny—1,478, na założenie ochronki polskiej—172 złr., polskiego seminarjum nauczycielskiego—357 złr., bursy imienia Adama Mickiewicza—375 złr.

△ **Praga.** Sekcja literacka stowarzyszenia „Umielecka Beseda“ urządziła temi dniami obchód mickiewiczowski. Odczyt o Mickiewiczu wygłosił prof. Machal, na część zaś koncertową złożyły się utwory kompozytorów polskich. W koncercie wystąpiła znana w Pradze fortepianistka, panna Noemi Jireczek-Samokow, oraz artysta opery, p. Wł. Florjański.

△ **Ameryka.** Z Winnipeg, w północno-amerykańskim stanie Massachusetts, donoszą do „Słowa Polskiego“, iż tam skazani zostali na śmierć przez powieszenie dwaj polacy, pochodzący z Galicji, niejaki Gończak i Czuby. Skazano ich za zamordowanie w celu rabunku polaka, ich towarzysza. Nazwisko zamordowanego Jan Bojeczko. Egzekucja odbędzie się d. 26 maja.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 6 kwietnia.

(Oględziny techniczne kościoła św. Anny. Zgromadzenie ochotniczej straży ogniowej. Centralna stacja elektryczna. Tramwaje elektryczne. Teatr ludowy. Nowe stowarzyszenie).

□ Utworzona świeżo komisja techniczna, do której weszli pp.: Januszewski, Antonowicz, Falewicz i hr. Roztworowski, zajęła się badaniem zagrożonego ruiną kościoła św. Anny. Przy pierwszych oględzinach spostrzeżono, że w podziemiach kościelnych stoi woda, której obecność wydaje się tem dziwniejszą, że dawniej, gdy poziom wody w przepływającej tu obok Wilence był o sążeń wyższy, podziemia były suche. Woda przeto może być albo podskórna, albo też, jak się domyśla komisja, przedostaje się do podziemi z zewnątrz. Dach dziurawy, rynien ani ścieków niema; woda deszczowa splywa wprost po murze i wsiąka w ziemię tuż przy fundamentach. Lewa ściana od ogrodu tak przegniła przy ziemi, że palcem daje się dłubać. Jeżeli woda bije nie z dna, ale napływa z podwórza, będą ją wypompowywać; w przeciwnym razie wypadnie podziemie zasy-pać. Prawa ściana nie trzyma pionu, a w fundamentach jej utworzyła się duża szczelina; taką samą rysę widać i w sklepieniu nawy kościelnej. Komisja co tydzień ma się zbierać, aby kolejno zbadać wszystkie części świątyni. Wobec takiego stanu kościoła, stanowiącego jedną z największych ozdób Wilna, tem konieczniejszą wydaje się rzecz, aby parafianie brali udział w pieczy nad świątyniami nie tylko wtedy, gdy trzeba grosz ofiarować, ale nieustannie.

Odbyło się tu pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa ochotniczej straży ogniowej. Naczelnikiem został p. Umias-towski, pomocnikiem jego p. Sienkiewicz. Postanowiono wszystkie posiadane fundusze użyć na zaprowadzenie taboru straży, podzielonej na sekcje podług przedmieść, na których ochotnicy mają działać. Będą więc stacje: antokolska, śnipiska, nowogrodzka i t. d. Zadaniem głównem ochotników jest walka z ogniem do chwili przybycia straży miejskiej, częstokroć bowiem doraźny ratunek tłumy pożar w zarodku. Uchwalono zaprowadzić własną orkiestrę, mającą przygrywać przy zabawach Towarzystwa ochotników, a także zarabiać na rzecz kasy Towarzystwa.

Miejsce na centralną stację elektryczną obrano w gaju po-bernardyńskim, gdzie obecnie znajdują się oranżerie miejskie. Z pomiędzy firm elektro-technicznych, współubiegających się o prawo oświetlenia Wilna, pierwszeństwo oddano firmie Schuckert z Berlina. Jeżeli rada miejska przyjmie warunki umowy, reszta załatwi się szybko. Projekt powierza firmie wzniesienie stacji centralnej i wykonanie wszelkich innych robót za cenę umówioną, poczem ta sama firma wzięłaby w dzierżawę eksploatację oświetlenia. W związku z oświetleniem elektrycznym miasta pozostaje i projektowana zamiana tramwajów konnych na elektryczne. Belgijskie Towarzystwo stara się w imieniu Towarzystwa kolei konnych wziąć ten interes na siebie; miasto namyśla się, czyby nie było lepiej wykupić tramwaje na własność. Niektórzy ra-

dzą nie śpieszyć z wykupem, gdyż Towarzystwo tramwajowe podobno zdążyło do upadku i niezadługo może zejść z placu śmiercią naturalną, zostawiając Wilnu zadarmo prawo eksploatacji.

Urzędownie uznano potrzebę ustanowienia w Wilnie rady weterynaryjnej, która ma badać wszelkie weterynaryjno-sanitarne środki, zabezpieczające bydło i produkty rzeźnicze: skóry i mięso od zarazków chorobotwórczych. Karbunkul bowiem stale się ukazuje w naszych guberniach na skórkach, zarówno przywożonych z głębi Cesarstwa, jak i pochodzących ze stron tutejszych. Kto wie, czy obok skóry i mięso zarazone nie idzie na sprzedaż? Z rozporządzenia p. gubernatora rada weterynaryjna odbyła pierwsze posiedzenia w dniach 23, 24 i 26 marca w lokalu rządu gubernialnego; do składu jej weszli: dwaj rządowi, dwaj miejscy weterynarze, oraz sześciu powiatowych, a także przedstawiciele urzędu lekarskiego i zarządu miejskiego. Program prac jest bardzo rozległy. Uchwały rady mają posiadać znaczenie kierownicze dla władz administracyjnych i magistratów w kwestjach weterynaryjno-sanitarnych.

Kuratorjum trzeźwości, wyjednałszy plac od miasta, urządzić ma stały teatrzyk ludowy z salą na 1,000 widzów.

Powstaje nowe Towarzystwo pomocy dla zajmujących się nauczaniem w miejskich niższych zakładach naukowych. Inicjatorowie zwrócili się do magistratu z prośbą o udzielenie zasiłku na fundusz żelazny.

A. R. Z.

Białystok, 17 marca.

[Szkoła handlowa. Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa przemysłowców. Działalność komitetu handlu i przemysłu w kwestji komisjonerów oraz ograniczeń kredytowych Banku państwa. Miscelanea].

□ Białystok po uzyskaniu w ostatnich czasach wielu niezbędnych ulepszeń, instytucyj, stowarzyszeń i t. d., rażno dąży do dalszego rozwoju. Do otwarcia szkoły handlowej obecnie brak tylko sankcji rządowej, fundusze zaś szkolne zostały już zebrane, dzięki ofiarności kupiectwa, a głównie znanego przemysłowca p. Augusta Moesa, który dał jednorazowo 3 tys. rubli, oraz zobowiązał się do pokrywania corocznie mogących powstać niedoborów. Mamy więc nadzieję zdobycia pożądanej i pożytecznej szkoły bodaj jeszcze w jesieni r. b.

Również ma tu powstać niebawem kasa oszczędnościowo-pożyczkowa drobnych przemysłowców i kupców. Ze względu na to, iż towarzystwa wzajemnego kredytu w Białymstoku nie mamy zupełnie, że w Banku państwa z kredytu drobni przemysłowcy nie korzystają, i że są wobec tego niemilosiernie wyzykiwani przez finansistów pewnej kategorii, oraz komisjonerów, stowarzyszenie podobne jest bardzo potrzebnem i pragnąć należy, by powstało jak najrychlej.

Zgubna działalność wspomnianych komisjonerów, których tu liczymy do stu osób, zdaje się wkrótce zostanie ograniczoną i w pewne prawne ramki ujętą. Stanie się to za sprawą fabrykantów, oraz staraniem tutejszego komitetu dla handlu i przemysłu, którego prezesem jest p. Moes, sekretarzem zaś

Fr. Gliński. Sprawę przedstawiono do departamentu handlu i przemysłu, gdzie zapewne lada dzień zdecydowaną zostanie w myśl podania komitetu.

Drugą sprawą, w której komitet powyższy w tych dniach wystąpił do odnośnej władzy z podaniem, jest trapiące od kilku tygodni świat przemysłowo-handlowy i finansowy białostocki rozperządzenie Banku państwa o nieprzyjmowaniu do eskonta weksli, wystawionych lub akceptowanych przez osoby czy też firmy, które dopuściły, aby ich weksle kiedykolwiek protestowano. Otóż ze względu, że nieprzyjmowanie przez tutejszą filję Banku państwa do eskonta takich weksli, nawet z podpisami osób zupełnie odpowiedzialnych, mogłoby pociągnąć za sobą dla tutejszego handlu i przemysłu nader zgubne skutki, — komitet handlu i przemysłu poczynił zabiegi o możliwe złagodzenie tych utrudnień.

Świeżo utworzyło się tutaj Towarzystwo pomocy dla niezamożnych uczennic gimnazjum żeńskiego, na którego czele stanęła jenerałowa p. Busz. Oddział Towarzystwa Czerwonego Krzyża na zebraniu ostatniem zaproponował wyjednanie u władzy założenia w Białymstoku lecznicy bezpłatnej, z oddziałem dla dzieci. Czytelnia, otwarta tu niedawno przy stowarzyszeniu subjektów handlowych, rozwija się pomyślnie i co wieczór zgromadza licznych czytelników pism przeróżnych, pomiędzy którymi nie małą cieszy się poczytnością „Kraj“ i inne pisma polskie.

Fr. Gl.

Ryga, 4 kwietnia.

[Walne zebranie członków Towarzystwa dobroczynności].

□ D. 28 marca odbyło się w sali „Małej Gildji“ doroczne walne zebranie członków katolickiego Towarzystwa dobroczynności.

Działalność komitetu w roku ubiegłym zaznaczyła się bardzo doniosłym — jak na nasze stosunki — czynem, mianowicie zaprowadzeniem, zgodnie z postanowieniami walnych zebrań r. 1897 i 1898, rachunkowości w ochronce dla dziewcząt i zerwaniem umowy z b. przełożoną, która, nie zobowiązana do rachunkowości, bez żadnej kontroli komitetu rządziła zakładem w ciągu lat 10, według własnego uznania przyjmując i uwalniając dziewczęta. Skutki tego patryarchalnego systemu gospodarki, rzecz naturalna, musiały być smutne: ochronka dla ubogiej dziatwy ryzykiej przybrała cechę jakiegoś pensjonatu, do którego wstępowały nawet dzieci rodziców zamożnych, zamieszkałych poza Rygą; dochodów ochronka nie przynosiła żadnych, a natomiast co rok pochłaniała przeszło 3 tys. rb. Po ustąpieniu b. przełożonej zakład, na który w ciągu lat 20 wyłożono przeszło 70 tys. rb., odebrano w stanie ruiny, z lichymi sprzętami, z małym zapasem garderoby, pościeli i bielizny, brudnej i zniszczonej. Taki smutny obraz roztoczył przed walnem zebraniem memoriał, w imieniu komitetu odczytany przez wice-prezesa sędziego Suszyńskiego.

Odtąd już Towarzystwu będą składane rachunki zarówno z każdego grosza, na ochronkę wydanego, jako też z jej dochodów, odtąd też, miejmy nadzieję, nie będzie powodu do gorszącej walki i niezgody wśród naszego nielicznego kółka.

Rok ubiegły dla naszego Towarzystwa był jednym z najpomyślniejszych, albowiem przyniósł czystego dochodu 11,851 rb. (o 406 rb. więcej, niż r. 1897), co dało możność komitetowi, po zaspokojeniu najważniejszych potrzeb ubogiej ludności, powiększyć kapitał o 400 rubli i zamknąć rok sprawozdawczy nietylko bez deficytu, ale nawet z niewielką przewyżką. Największy dochód dały jednorazowe ofiary, składki członków (po wykreśleniu 136 dłużników Towarzystwo liczyło 480 członków), bazar i loterja, co — jak słusznie nadmienil komitet — najlepiej świadczy o sympatjach szerszej publiczności dla naszego Towarzystwa. Towarzystwo wydawało jednorazowe i stałe miesięczne wsparcia, jako też bezprocentowe pożyczki; pielęgnowało chorych, głównie zaś dbało o wychowanie dzieci, których ilość w szkołach i przytułkach dosięgła w ubiegłym roku najwyższej dotychczas liczby — 429. Towarzystwo, kosztem przeszło 2 tys. rb., całkowicie utrzymuje 3 szkoły parafjalne, w których się uczy 319 dzieci. Administracja kościelna daje tylko bezpłatny lokal dla jednej szkoły. Wobec tego z przykrością walne zebranie dowiedziało się, że ks. prałat Affanasowicz, członek honorowy i b. prezes Towarzystwa aż do r. 1898, pozbawił kasę Towarzystwa procentów od kapitału, zapisanego przez ś. p. ks. Ejkowskiego na szkółki parafjalne, motywując swój krok jedynie wystąpieniem z komitetu. Z zasiłku tego Towarzystwo korzystało w ciągu lat trzynastu.

Komitet zakomunikował walnemu zebraniu o hojnej ofercie ś. p. Ansgarego Kwinty, który w r. 1898 zapisał trzy nieruchomości na korzyść Towarzystwa. Wreszcie w końcu sprawozdania komitet wyraził szczerze podziękowanie paniom-opiekunkom i p.p. studentom korporacyj „Arkonja“ i „Welecja“ za rzetelną pomoc, którą nieśli komitetowi w ciągu roku.

Tegoroczne walne zebranie zapisze się nazawsze w historii Towarzystwa, ponieważ w miejsce dotychczasowej, nadzwyczaj bałamutnej ustawy, został przyjęty projekt nowego statutu, opracowanego przez komitet na podstawie ustawy normalnej.

Walne zebranie wyraziło wotum zupełnego zaufania ustępującemu komitetowi, albowiem wybrało go znów *in corpore*, przyczem p. p. studenci w roku b. zrzekli się prawa głosu.

Powtórnie wybrany komitet stanowią następujący panowie: hr. Mieczysław Potulicki (prezes), Antoni Gołębiowski, Karol Surzyński, Władysław Jakubowski, Władysław Lichtarowicz, Czesław Mejro, Stefan Luszyński i Tadeusz Prasiński. Do komisji rewizyjnej wybrano p. p.: jenerała Romualda Ołędzkiego, jenerała Adama Lipińskiego i Wincentego Dutkiewicza.

Jan Oksza.

Irkuć, w marcu.

[Towarzystwo dobroczynności. Kaplica w Kamyszo-cie. Podróż ka. wikarego. Chór amatorski].

□ D. 7 marca, w mieszkaniu ks. proboszcza Różgi, odbyło się ogólne zebranie członków katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Po odczytaniu sprawozdania o działalności Towarzystwa za rok przeszły, przystąpiono do wyboru członków zarządu na miejsce tych, którzy w ciągu roku wystąpili. Zgromadzenie

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 16 kwietnia.

[Przewaga sztuki. Wycieczki wakacyjne. Ogrodnictwo wśród włościan. Życie społeczne na prowincji. Dwa skwery].

+ Tak jest—mają rację nasi obserwatorowie życia społecznego — obecnie przyszła moda na „sztukę“. Poszły w kąk tak niegdyś modne nauki przyrodnicze i tak gorąco swojego czasu brana filozofja i późniejsze konstrukcje socjologiczne i wogóle poważniejsze potrzeby umysłu. Ludzie znowu rzucili się do powieści i poezji, do teatru i muzyki.

Jaki odczyt wywołał zainteresowanie największe? ten, który mówił o sztuce. Jakie nowe powstają instytucje? Spółka malarska i dwa stowarzyszenia muzyczne. Na jakież to gmach publiczny zdobywa się nareszcie nasz magistrat? To będzie „Muzeum sztuki“. A kiedyż ten magistrat wyasygnuje kwotę, potrzebną na otwarcie biblioteki głównej wieczorem? Eh, to jeszcze nieprędko! A dużo też osób słuchało odczytów naukowych? Eh, pustki rzetelne!

I tak oto żyjemy w zaklętym kole dyletantyzmu i filantropji. Ze stanowiska higieny ducha: dla charakteru nie jest to najzdrowiej. Uczucia rozrastają się i wysubtelniają, rozum karleje, zmysł społeczny zanika...

Ale Towarzystwo higieniczne ma jeszcze obfitą puszkę projektów i dezyderatów, z której raz po raz jakaś myśl się wyłoni. Oto znowu ks. Gralewski opracował projekt zbiorowych wycieczek wakacyjnych dla młodzieży. Wyruszyć mają trzy grupy po 15 osób w trzy różne okolice kraju. Wędrować będą piechotą, pod opieką pedagogów, przez całe dwa tygodnie. Zwiedzą różne ciekawe okolice i zakłady, a wydadza nie więcej nad 20 rubli od osoby. Myśl doskonała i prosta; podnoszona ją nieraz i dawniej, tylko brakło kogoś do organizacji. Otóż teraz organizacją zajmie się sekcja Tow. higienicznego. Słyszałem, że podobno wycieczki mają być urządzone również przez niektóre szkoły (Swiecimskiego).

Towarzystwo ogrodnicze postanowiło zająć się na dobre rozwojem ogrodnictwa wśród włościan. Urządzają się więc szkoły, z których drzewka i sadzonki rozsyłane będą po wsiach.

W Lublinie ma być urządzona w roku przyszłym wystawa przemysłowo-rolnicza, jakiej tam nie było od lat 40-ta. Tamtejsze Tow. cyklistów otrzymało pozwolenie na prowadzenie życia klubowego, t. j. utrzymywania lokalu, urządzania zabaw, wyścigów i t. d. czego mu dotąd odmawiano z powodu niedomówień w ustawie. Z powodu takich samych niedomówień, od lat kilku już wstrzymano rozwój Tow. wioślarskiego w Płocku.

Odczytów w Ciechanowie, o których doniesiście za „Gazetą Polską“ — nie będzie. Doniesienie o tem, to *prima aprilisowy* figiel jakiegoś prowincjonalnego żartownisia, czego się łatwo domyślić z podanych tematów.

Z rozpoczęciem wiosennych robót plantacyjnych przystąpiono do urządzenia skweru około pomnika Mickiewicza. Na Zielonym skwerze przygotowuje się miejsce pod obelisk z placu Saskiego.

L. Gr.

powołało na przewodniczącego inżyniera Golińskiego i na wice-prezesa ks. wikarę Węclawa. Sekretarzem nadal pozostał p. Cz. Puzyna. Mamy nadzieję, że obecnie Towarzystwo przyniesie rzeczywisty pożytek potrzebującym pomocy, zyskując zarazem większą liczbę członków, oraz ofiar na cele dobroczynne. Może też rozproszone po śmierci szewca Brzezińskiego książki polskie będą zebrane i oddane do użytku publicznego.

Nowy zarząd prawdopodobnie wycofa z konsystorza 9 tys. rb., zapisane na cele dobroczynne przez ś. p. ks. Szwerwickiego. Połowa tego legatu, stosownie do woli zapisodawcy, może być użyta na założenie szkółki lub ochronki katolickiej. Zmarły kapłan uznawał gwałtowną potrzebę podobnego zakładu, to też zwykle w jego domu wychowywało się kilkoro sierot, które następnie wstępowały na naukę do zakładów rzemieślniczych. Po śmierci zacnego plebana dzieci straciły opiekuna i odtąd w razie zejścia rodziców, sieroty znajdują przytułek w różnych ochronkach, gdzie zapominają własnego języka i wychowują się bez nauki religji katolickiej.

W jednej z poprzednich korespondencji donosiłem, że mieszkańcy fabryki cementu w Kamyszczie postanowili, na pamiątkę koronacji Najjaśniejszych Państwa, wzniesć kaplicę katolicką. Pozwolenie otrzymano, ale brak funduszków staje na przeszkodzie rozpoczęciu robót. Wprawdzie na ten cel podobno zebrano kilkaset rubli, lecz główny inicjator wyjechał i nie wiadomo teraz, gdzie są złożone pieniądze.

Niedawno wrócił z trzymiesięcznej wizytacji północnej części parafji ks. wikary. Zwiedziwszy miejscowości położone nad rzekami Leną i Witimem, dotarł do samego Jakucka, gdzie dzień dni oczekiwał na przybycie katolików, zamieszkałych w okolicach miasta. W czasie tej podróży, bardzo uciążliwej, gdyż mróz dochodził do 48 stopni, ks. wikary ochrzcił 10 dzieci, ale nie dał ani jednego ślubu. Na przyszłość istnieje zamiar odbywania wizytacji latem kiedy rozproszonym na wielkich przestrzeniach parafjanom łatwiej gromadzić się w miejscach, w których ks. wizytator się zatrzymuje. Nadto wyjazd księdza w lecie nie wywoła przerwy w wykładach religji w tutejszych zakładach naukowych, a o to bardzo dba ks. wikary i usilnie stara się o pozwolenie udzielania nauki religji we wszystkich szkołach.

Z powrotem księdza prawdopodobnie przy kościele zacznie na nowo być czynnym chór amatorski, który teraz, z powodu pewnej obojętności swych członków, oraz ze względu na brak lokalu, przestał się zbierać.

Gozdawa.

+ Z Witebska piszą do nas: Nasze Towarzystwo rolnicze, istniejące, jak wiadomo, od r. 1895, postanowiło na jednym z najpierwszych swych zebrań ogólnych wydawać własne pismo i przeznaczyło na ten cel po 2 tys. rb. rocznie. Niewielka to suma, ale spodziewano się, że wszyscy członkowie Towarzystwa zostaną prenumeratorami własnej gazety, że będzie to pierwsze w mieście i guberni prywatne czasopismo, więc rachować może na powodzenie. Spodziewano się także niejakich dochodów z ogłoszeń. Po długich staraniach pozwolenie otrzymano w końcu r. 1897.

Nowe pismo, nazwane „Witebskij Listok“, miało szczypty program, obejmujący: telegramy, korespondencje gospodarcze i handlowo-przemysłowe, kronikę miejscową i ogłoszenia. Redakcja dokładała starań, aby uczynić pismo zajmującym dla ogółu i dlatego chodziło jej o rozszerzenie działu kronikarskiego. Lecz na tej drodze redakcja natrafiła na przeszkody niezwalczone i wreszcie, znużona przeciwnościami, ogłosiła w numerze 45, że z przyczyn niezależnych wydawnictwo ulega zawieszeniu. N.

+ Psków. Otrzymałiśmy sprawozdanie z działalności za rok ubiegły Towarzystwa dobroczynności przy miejscowym kościele. Towarzystwo liczyło 104 członków, w tej liczbie dwóch honorowych. Dochodu w roku sprawozdawczym miało 1,677 rb., główne pozycje stanowiły dochód z wieczoru koncertowego (542 rb.) i składki członków (510 rubli). Wydatki wyniosły 1,429 rb., w tej liczbie na utrzymanie szkoły wydano 417 rb. Pozostało w kasie funduszu zapasowego i na rachunku bieżącym 1,460 rb. W końcu roku zeszłego również wieczór muzyczny z tańcami dał znaczny dochód. Organ miejscowy „Pskowski Gorodsk. List.“ pisze z wielkiem uznaniem o wykonawcach części muzycznej koncertu, podnosząc głównie śpiewy p. M. Żarnowskiej, która przybyła umyślnie do Pskowa z Petersburga, uproszona o przyczynienie się do powodzenia koncertu.

+ Z Odesy piszą do nas. Dnia 12 b. m. prof. Frieman wystąpił z koncertem, który nas przekonał, że artysta nie tylko nie przestał grać (jak złośliwi ludzie mówią), ale przeciwnie, jest zawsze wybitnym wirtuozem, pokonywającym łatwo i z wielkim spokojem wszelkie trudności. Oprócz koncertu Mendelsona, artysta wykonał szereg przeważnie klasycznych utworów, a na zakończenie swój własny, bardzo ładny polonez i prześliczną, śpiewną kołysankę. Publiczność gorąco przyjmowała artystę, a uczniowie i uczennice ofiarowali bogaty upominek swemu mistrzowi. St. Lubicz.

+ Ufa. Towarzystwo pomocy dla ubogich parafjan miejscowego kościoła katolickiego ogłosiło sprawozdanie za r. 1898. Towarzystwo, związane w początkach roku sprawozdawczego, miało 98 członków rzeczywistych i 32 współpracowników. Dochód ogólny wyniósł 615 rb., z których pozostało w kasie 154 rb., oraz odłożono na kapitały nietykalny i zapasowy 232 rb. Towarzystwo zamierzało, celem zwiększenia środków, dać przedstawienie amatorskie w języku polskim, lecz zamiar ten spełził na niczem.

+ Gub. kurlandzka. Wszyscy rzemieślnicy, pracujący w miastach gub. kurlandzkiej (Mitawa, Libawa, Tukum, Talsen, Holdingen, Fridrichstadt i Jacobstadt) i zatrudniający podmajstrzych i czeladników, winni nadal—z rozporządzenia władzy—czynić zadość poniższym warunkom: być poddanymi rosyjskimi wyznania chrześcijańskiego i posiadać dyplomy majstrów cechowych.

+ Mitawa. Tutejsze Towarzystwo rolnicze sprowadziło w r. z. 350 robotników wiejskich z gub. kowieńskiej i wileńskiej. Większość z nich pozostaje tu i nadal.

+ Witebsk. Biskup prawosławny Aleksander miał tu w końcu lutego nabożeństwo w języku łotewskim dla łotyszów prawosławnych, którym rozdawał broszury treści religijnej.

+ Tyflis. W sali tutejszego Towarzystwa artystycznego, p. Maurycy Kisielnicki w końcu marca wystąpił z dwoma wieczorami deklamacyjnymi. Na program obu tych wieczorów złożyły się wyłącznie utwory Adama Mickiewicza.

+ Z Baku donoszą nam, że p. Kisielnicki dał tam dwa wieczory mickiewiczowskie, ofiarując dochód z pierwszego na rzecz miejscowego Towarzystwa dobroczynności.

+ „Warszawski Dniownik“ donosi, że główny naczelnik kraju, generał-adjutant J. O. ks. A. K. Imeretyński, chcąc rozważyć na specjalnej naradzie sprawę obchodu jubileuszu Puszkina przez mieszkańców rosyjskich w Warszawie, zaprosił do wzięcia udziału w naradzie: ks. A. D. Oboleńskiego, K. W. Komarowa, W. N. Ligin, A. K. Puzyrowskiego, P. D. Parensova, P. M. Iwanowa, D. N. Martynowa, I. S. Kraszennikowa, G. E. Zengera, E. F. Karskiego, K. I. Grota, A. J. Smirnowa, P. A. Kulakowskiego, E. W. Minkina, A. T. Timanowskiego, M. E. Ertla, baronową L. G. Baje, A. A. Sokołowa i J. L. Jelca. Narada odbyła się w d. 8 b. m. w Zamku i została otwartą następującymi słowy J. O. księcia: „Obecnie w całej Rosji odbywają się przygotowania do obchodu stoletniego jubileuszu Puszkina. Rosyjskie towarzystwo w Warszawie, śmiem mniemać, jednomyślnie i przychylnie zechce się przyłączyć do tego dnohowego tryumfu. Chcąc przeto, aby ta jednomyślna chęć przeszła w sferę praktycznego urzeczywistnienia, prosilem panów o zebranie się na tę naradę, aby razem rozważyć pytanie o najodpowiedniejszym obchodzie jubileuszowych dni majowych wśród rosyjan, zamieszkałych w Warszawie. Byłoby do życzenia, aby nasze towarzystwo rosyjskie obchodziło te dni, nie rozbijając się na osobne kółka, ale przeciwnie, złączwszy się ściśle w tym wspólnym dla nas celu. Rozumie się jednak, że prywatna inicjatywa co do urządzenia programu będzie przyjęta z wdzięcznością“. Następnie, na wniosek J. O. ks. Imeretyńskiego, postanowiono wybrać specjalną podkomisję, która opracuje wszystkie szczegóły. Do podkomisji weszli: K. W. Komarow, W. N. Ligin, A. K. Puzyrowski, P. A. Kulakowski i A. T. Timanowski“.

+ Korespondent warszawski gazety „Now. Wr.“, opierając się na świadectwie „niewątpliwych dokumentów“, opowiada, że Suworow w r. 1794 po zdobyciu Pragi umyślnie kazał zburzyć most, aby ocalić Warszawę od losu, jakiemu uległa Praga. Magistrat warszawski w miesiąc później ofiarował Suworowowi tabakierkę złotą z napisem: „Warszawa zbawcy swemu“ i z datą szturm Pragi. „W każdym razie — pisze korespondent p. G. Ja — obowiązek sprawiedliwości i uczucie wdzięczności powinnyby skłonić prasę miejscową do traktowania z winną bezstronnością pamięci „zbawcy Warszawy“. Wobec tego korespondent wzywa prasę polską, aby ta wystąpiła przeciwko rozpowszechnionej opinii, przypisującej Suworowowi krwiożercze popędy.“

+ W pobliżu Gostynina — pisze korespondent „Now. Wr.“ — ma być wzniesiona cerkiew prawosławna na pamiątkę cara Wasilija Szujskiego, który siedział niegdyś w więzieniu w zamku gostyńskim. „Wogóle — dodaje korespondent — zwrócono w ostatnich czasach uwagę na pomnożenie liczby cerkwi w kraju tutejszym. Ma być np. cerkiew prawosławna w Tworkach“.

+ W roku bieżącym odbędą się w Królestwie polskiem wystawy koni: w Warszawie, w Kaliszu, Pławnie i Radomiu. Wystawy koni wyłącznie włociańskich odbędą się w Kaliszu, Lublinie, Pławnie, Płocku, Radomiu i Janowie.

+ Zofja z Vetterów Rau, wdowa po Wilhelmie-Ellisie Rau, upoważniła pełnomocnika, p. Toeplitza do wypłacenia 100 tys. rb. dwunastu instytucjom społeczno-filantropijnym w Warszawie.

UWAGI.

Petersburg, 8 kwietnia.

Od czasu do czasu błąka się po pismach zakordonowych wiadomość o jakimś memorjale, przygotowywanym w Chicago przez polskich wychodźców, który przesłanym ma być rzekomo do Haagi pod adresem uczestników konferencji pokojowej. Wiadomości te brzmiały nieprawdopodobnie z dwóch przedewszystkiem powodów: najpierw, że w samym już programie konferencji wykluczonym jest z góry poruszanie spraw, nie stojących w bezpośrednim związku z wyraźnie określonymi celami konferencji; powtórnie, że memorjał ów — wedle pism amerykańskich — przedstawiać miał stan rzeczy w «starym kraju», którego bliższa znajomość, oparta na szczegółowych badaniach, nie jest cechą znamioną zamorskich naszych rodaków. Obecnie dochodzą nas znów wieści o wygotowywaniu tego memorjału, więc wypada o nim powiedzieć słów parę.

Najpierw tedy pozwolimy sobie zapytać się autorów memorjału, dla kogo on jest pisanym? Ze na konferencji w Haadze czytany nie będzie, żadnej ulegać nie może wątpliwości; czyż więc rodaków naszych w Chicago tak wielką napęłniać to będzie dumą, że memorjał ich o sprawach polskich wrzucony będzie przez prawdziwych dyplomatów do... kosza? My tu w «starym kraju» tego uczucia nie podzielamy. Przeciwnie. Chyba nie nas pouczać pragną swym memorjałem, więc kogo? — opinję publiczną Europy? Ta, o ile ma po temu ochotę, posiada krótsze drogi informacyjne, niż *via* Chicago.

Druga uwaga. Memorjał ten pisany jest chyba z silnem przekonaniem, że pójdzie prosto do kosza, nieczytany. Inaczej nie porywaliiby się jego autorowie na zadanie, któremu sprostać nie są w stanie i nie narazali na pobłażliwy uśmiech dyplomatów, gdyby ci czytać mieli ich prozę. Memorjału, ani treści jego nie znamy. Niech nam jednak nie biorą za złe zamorscy koledzy po piórze, że im wręcz odmawiamy kompetencji do wiernego, a tem bardziej wyczerpującego przedstawienia stosunków w «starym kraju». Ameryka szybko wyrabia ludzi i nie zdziwiłoby nas zupełnie, gdyby o konstytucji amerykańskiej lub taryfach celnych napisał świetne dzieło któryś z wychodźców, co kraj opuścił — kowalem. By jednak ktoś za Oceanem obeznać się zdołał tak znakomicie

ze stosunkami rzeczywistymi w kraju, który opuścił w pogoni za chlebem, by aż ponczyć o nich zdołał dyplomatów, pozwalamy sobie wątpić. Rzecz nie jest tak łatwą, o ile ktoś nie ogranicza się do pustej deklamacji. Nie możemy zresztą posądzać naszych amerykańskich rodaków, że, mając o «starym kraju» tak dokładne wiadomości, rozmyślnie je po swoich pismach... ukrywają.

Po pismach polskich niejednokrotnie wyrażano obawy, że wychodźcy nasi za Oceanem szybko wynaradawiać się będą. Na dowód, że się nie wynaradawiają, chcą nam dziś oni zrobić psotę. Kraj spokojnie i wytrwale pracuje, na nikogo się nie oglądając, niczyich sympatyj nie zebrać, więc oni z za Oceanu upokorzą go, wyciągając zań rękę i żalśnie zawodząc przed zamkniętymi drzwiami. Zabronić im tego nikt nie może: są amerykańskimi obywatelami i pisać mogą na wsze strony co i do kogo im się podoba. Im kto dosadniejszy i szumniejszy do «memorjału» dorzuci frazes, tem gorętsze oklaski zbierze w... Chicago, a gdyby ktoś osmielił się wyrwać z uwagą, że rzecz bezcelowa nie jest nigdy mądra, i z przestroga: «złe się bawicie!» — okrzyczy się go gromko za zdrajcę i kwita!

Z za morza jeszcze łatwiej odgrażać się, niż z za pieca.

Rada miejska w Tours uchwaliła nagane dla... Balzaca z powodu jego... klerykalizmu (!) i oświadczyła się przeciw uczczeniu pamięci wielkiego pisarza. Rieczona rada miejska dumna była zapewne ze swego oryginalnego pomysłu; sprawiedliwość jednak nakazuje komu innemu przyznać zasługę tej innowacji w krytyce literackiej. P. Daszyński z jednej strony i znani nasi «najserdeczniejsi» hakatyści z drugiej zastosowali pierwsi tę metodę sądenia poetów i pisarzy ze stanowiska własnych swych przekonań politycznych, i, co więcej, doszli do jednego i tego samego rezultatu.

«Mickiewicz jest rewolucjonistą» — tak orzeknięto obustronnie. Mniejsza już o to, że z tego powodu p. Daszyński chce go kanonizować na «towarzysza», a «najserdeczniejsi» obłożyć najcięższą klątwą; chodzi tu bowiem o samą zasadę mierzenia poetów programem redagowanego przez się pisma. Jeśli we Francji przykład rady miejskiej w Tours znajdzie naśladowców, każde stronnictwo będzie miało swego «najwięk-

szego poetę Francji): innego prawica, pojednani, lewe centrum (osobnego grupa Barton a osobnego grupa Meline'a) i t. d.

U nas sądzono, że Mickiewicz jest pro prostu wielkim poetą i dzięki dopiero wyz wspomnianym panom dowiedzieliśmy się, że jest właściwie rewolucjonistą. Miejmy nadzieję, że piękny ten rezultat ich badań zachęci ich do zebrania się w kongres i nadania barwy politycznej reszcie wielkich poetów świata, rozpoczynając od Homera. Co do Homera p. Daszyński w wielkim zapewne będzie kłopotcie, doczytawszy go do wiersza: *oak agaton polykoiranie, heis koiranos esto* (nie dobre wielowładztwo, jeden niech będzie wodzem); kto Homera wie, czy on, mówiąc to, p. Daszyńskiego miał na myśli, czy... ks. Stojałowskiego?

Zachęcony ich przykładem i hrabia Thun wyda zapewne rozporządzenie (na podstawie art. 14!), nakazujące porównanie tekstu wszystkich klasyków z obowiązującymi ustawami zasadniczymi i rozporządzeniem cesarskim z r. 1854 o zakresie działania policji. Kto wie, czy Czechom nie Horacy przewrócił w głowie, a Wolfowi—Sofokles? Czemu zresztą Austria ma pozostawać w tyle za radą miejską w Tours i spółką «nasi najserdeczniejsi»-Daszyński?

Takie perjodyczne kontrolowanie barwy politycznej poetów jest tem konieczniejsze, że ci zmieniają—jak wiadomo—swe przekonania długo jeszcze po... swej śmierci. Dosyć przypomnieć Schillera z jego «Don Carlosem», który niewątpliwie za życia brzydkim był rewolucjonistą, słusznie potępianym na wszystkich niemieckich dworach, a obecnie przedzierzgnął się w rządowego poetę, oklaskiwanego w królewskich teatrach tak w Berlinie, jak Sztutgarcie; tyrady markiza Posy deklamują ojcu na imieniny dzieci każdego pruskiego «hofratha»!

Nie trzeba tedy zwlekać z ostatecznym obetykietowaniem poetów, by raz na zawsze wiadomem było, który z nich należy do jakiego z wiecznotrwałych i nieśmiertelnych obozów: klerykalnego, reakcyjnego, liberalnego, postępowego, radykalnego, oportunistycznego, radykalno-socjalistycznego i t. d.!

Bankowe nadużycia lwowskie odbiły się w Galicji nietylko pewnym przynębieniem umysłów, ale i znacz-

nem rozdrażnieniem, którego objawy do nas nawet dochodzą. Zarzuty, które nas spotykają, przeważnie listownie, tę mają wspólną cechę, że wszystkie są wyrazem niezadowolenia, że przeciw komuś «Kraj» nie występuje dosyć ostro. W miarę tego, do którego stronnictwa należą, autorowie listów gniewają się na «Kraj», to że pana X., to że pana Y. nie stawia na przegierzu; tę tylko myśl podsuwają im smutne te zajścia, że z nich broń ukuć można przeciw politycznym przeciwnikom.

Pisma galicyjskie, które sprawa Kasy oszczędności posługiwały się w celach reklamy dla własnego stronnictwa lub własnego dziennika, zbierają teraz owoce swej działalności. Listy, które otrzymujemy, świadczą, z jaką namiętnością stronnicy wielu ludzi w Galicji czyha na defraudanta w cudzym obozie, by nim rzucić w twarz swym przeciwnikom; z jaką zajadłością, godną greckich lub hiszpańskich polityków, podejrzewają się nawzajem o pokrywanie nadużyć, popełnianych przez własnych stronników.

Ci, co nam zarzucają zbytnią pobłażliwość wobec tych lub owych rzekomych winowajców, przypominają nam ludzi, co «patrzac na drzewa, lasu nie dostrzegają». Może w Galicji, w stronniczem mateczniku, tracą niektórzy z oczu widok kraju, jako całości; z oddalenia nie to zaciekawia, czy drzew toczonych przez czerwie szukać najpierw należy między grabami czy bukami, ale to, że las nie butwieje, bo próchniejące drzewa wykarczowane będą bez względu na kolor ich kory i kształt ich liści.

Ze w oskarżaniach jesteśmy leniwi, że łamów «Kraju» strzeżemy przedewszystkiem przed przedwczesnymi oskarżeniami pojedynczych osób, bez względu na ich polityczne zabarwienie, że z wydawaniem swego sądu o ich winie czekamy, aż o winie tej sądy zawyrokują, a przestrzegamy ściśle, by w naszych łamach nie rzucano kamieniami na tych przedewszystkiem, którzy bronić się dopiero będą mogli, gdy wystąpi przeciw nim publiczny oskarżyciel,—to przyznajemy i tego się nie wstydzimy.

Nadużycia wszędzie się wydarzyć mogą i wydarzają się wszędzie, i pod tym względem polacy narodem wyjątkowym nie są. Całe społeczeństwo, w którym nadużycia wykryto, okryłoby się wstydem wtedy dopie-

ro, gdyby przy wyświetleniu i ukaraniu nadużyć sprawiedliwość poszła na usługi namiętności i interesów stronnicych, gdyby surową okazała się wobec jednych, a pobłażliwą wobec innych. Mimo, że tę dwoistość miary dostrzedzby pewnie można w niektórych krasomówczych popisach, czy dziennikarskich ocenach, ani chwili nie wątpimy, że od niej wolni będą ci, na których barkach spoczywa ciężar określenia odpowiedzialności i wymierzenia kary, i dlatego z całą ufnością, na ich wyrok czekamy.

Wreszcie znalazł się tak długo poszukiwany sposób wytepienia doszczętnego polaków! Wynalazł go p. Hans Wendland i ogłosił w miesięczniku „Kynast“. Recepta ta nieoceniona brzmi:

„Prawnymi środkami i sposobami niemcy nie wytracą polaków. A ponieważ w interesie własnym wytracić ich muszą, więc niema innej rady, jak użyć bagnatów, kul, toporów i szubienicy. Bez powodu jednakże do bezbronych polaków strzelać nie można, ani ich ścinać lub wieszać, więc trzeba się o powód taki postarać“.

P. Wendland radzi tedy rządowi, żeby tak długo w najgwałtowniejszy sposób gnębił polaków, tak im dokuczał, tak długo ich męczył i szykanował, aż ich ogarnie rozpacz i pod wpływem tej rozpaczki sami chwycą za broń przeciwko ciemiezcom. Przy łatwo zapalnym usposobieniu polaków nie będzie to, zdaniem p. Wendlanda, rzeczą zbyt trudną. Wtedy już rząd ze spokojnem sumieniem (spokojne sumienie jest nieocenione!) będzie mógł zatoczyć armaty, masakrować nieszczęśliwych całemi tysiącami, a resztę powywieszać lub pościnać na rusztowaniach.

Niema to, jak „naród myślicieli“! Machiavel byłby przez 50 lat suszył sobie głowę, a tak prostego sposobu nie wymyślił, co i do celu prowadzi i sumienia nie obciąża!

To jest jednak teoria. Prusy mają wszakże i niesłychanie zręcznych praktyków. Pan landrat kościański naprzykład wpadł na sposób denerwowania polaków, rozpoczynając (podziwiamy potężne rozumowanie!) od chorych w szpitalu. Dygnitarz ten zarządził, by siostry zgromadzenia służebniczek Marji, pielęgnujące chorych, wprawiały się przedewszystkiem w „zupełnie dobre władanie językiem niemieckim“. Chodzi o to, żeby chorym, mającym 40 stopni gorączki, nie pozwolić majaczyć po polsku, ale zadawać im mowę, w której pisał Goethe, tak przy zażywaniu pigułek, jak i... wstrzykiwaniach. Jeśli i wtedy niemieckością nie przesiąkną, na wylot, to może choć stracą cierpliwość.

Niemieckie pisma katolickie „Köln. Volksztg“ i „Märk. Volksztg“ piętnują to rozporządzenie landrata, jak należy i domagają się, by poruszono tę sprawę w pruskim sejmie: nie znają jeszcze widocznie całej piękności pruskiej duszy! Po rozprawie w sejmie p. landrat otrzyma order.

Z Kijowa otrzymujemy wiadomość, że Włodzimierz Spasowicz obrany został na członka honorowego miejscowego Towarzystwa literacko-artystycznego. Przedtem zaszczytny ten tytuł otrzymali Henryk Śienkiewicz i Eliza Orzeszkowa. Widzimy z tego, że Towarzystwo kijowskie, acz na wskrós rosyjsko-patriotyczne, nie waha się manifestować swoich słowiańskich sympatyj, mimo ostrzeżeń „Moskow. Wiedomosti” i ich sojuszników.

Od kilku dni „Kurjer Warszawski” podpisuje za „Redaktora” jeden z dwóch wydawców pisma, p. Adam Pietkiewicz (Pług), zamiast p. Franciszka Nowodworskiego który od lat trzech podpisywał pismo jako „p. o. redaktora”.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W środę 31 marca miał szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu wileński gubernialny marszałek szlachty, koniuszy Dworu Najwyższego hr. Adam Plater.

INFORMACJE „KRAJU”.

∠ Ministerstwo oświaty zatwierdziło uchwałę petersburskiej Akad. nauk, aby ósma katedra w wydziale III była zaliczona do grupy ogólnego i porównawczego językoznawstwa. Przez czas długi katedrę tę zajmowali badacze języków fińskich, obecnie jednak, jak się dowiadujemy, prawdopodobnie katedra ta będzie zajęta przez specjalistę w zakresie językoznawstwa indoeuropejskiego.

∠ Wbrew doniesieniom pism, dowiadujemy się, że projekt uregulowania serwitutów w Kraju północno- i południowo-zachodnim nie został ostatecznie wypracowany i przed jesienią nie będzie mógł być wniesiony do Rady państwa.

∠ Dowiadujemy się, że urzędy akcyjne otrzymały już okólnik Głównego Zarządu sprzedaży trunków o podniesieniu skali produkcji gorzelnii „gospodarczych” z 200 do 400 tysięcy stopni.

∠ Dowiadujemy się, że reorganizacja ministerstwa komunikacji została w tych dniach przez Radę państwa zatwierdzona.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W „Praw. Wiestn.” czytamy: pismo „Birzewyja Wiedomosti” przekroczyło rozporządzenie głównego zarządu do spraw prasowych z dnia 17 marca 1899 roku, w artykule wstępnym Nr. 91 tego wydawnictwa. Wobec tego minister spraw wewnętrznych, na mocy art. 144 ust. pras. postanowił: udzielić pismu „Birzewyja Wiedomosti” ostrzeżenia trzeciego, w osobie wydawcy jego Stanisława Proppera i redaktora Hieronima Jasińskiego z zawieszeniem pisma na dwa miesiące.

× Departament lekarski, jak donoszą pisma petersburskie, przyznał kobietom, które ukończyły gimnazja i zdały egza-

min z łaciny, prawo do zdawania egzaminu na stopień pomocnika prowizora po praktyce dwuletniej w aptece i zaprojektował, ażeby dla pracujących w aptekach farmaceutów dzień roboczy trwał 7, a najwyżej 8 godzin, jak to się dzieje na zachodzie Europy.

× W Charkowie otrzymano cyrkularz departamentu handlu i przemysłu, wyjaśniający, iż obrachunek gospodarza a robotnikami w naturze, zamiast w pieniądzech, wzbrania się nawet wówczas, gdy się dokonywa za zgodą zobopólną.

× Departament medyczny — według doniesienia „Now.” wyjaśnił, iż lekarze mają prawo otwierać gabinety dentystryczne bez specjalnego świadectwa, że posiadają znajomość sztuki dentystrycznej.

× Termin trzechletni praktyki w aptece — jak donosi „Praw. Wiestn.” — zmniejszony został do dwóch lat, dla tych uczniów aptekarskich, którzy ukończyli gimnazjum.

× Wice-gubernator grodzieński r. st. Dobrowolski, mianowany został pełniącym obowiązki gubernatora grodzieńskiego.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Wybory hiszpańskie. Wiele hałasu o Samoę. Amerykański handel wyspami. Nieśmiertelność sprawy Dreyfusa].

Z Hiszpanji dochodzić nas poczynają telegramy, zapewniające, że w całym kraju panuje spokój. Tego rodzaju telegraficzne zapewnienia mają zawsze w sobie coś niepokojącego, zwłaszcza jeśli zbyt blisko sąsiadują z depezbami o wystąpieniu zandarmierji do Zumaragua, a wojska do Walencji i Katalonji. Tym razem jednak na depeze te zapatrywać się nie należy pesymistycznie: oznaczają one poprostu, że w Hiszpanji odbywają się nowe wybory. Według miejscowego bowiem zwyczaju, do przeprowadzenia pomyślnych wyborów potrzeba rozesłać po kraju zandarmierję i wojsko, a gdy to się stanie, wybory odbywają się już spokojnie, tak nawet spokojnie, że tylko w Bilbao i paru innych miejscowościach okazała się potrzeba przekonania opozycji doraźnymi argumentami, że nie dla niej ustawiono urny wyborcze, natomiast w ośmiu prowincjach zrozumieli to wyborcy tak dobrze, że nie stawili się nawet w liczbie wystarczającej na sformowanie komisji wyborczej. Ten sposób przeprowadzania wyborów ma tę stronę dogodną, że nie naraża kraju na żadne niespodzianki, że rezultat wyborów wiadomym jest przed ich rozpoczęciem, bo ułożony jest z góry po dokładnej rozwadze przy ministerjalnym stole, a tylko wykonanie tego urzędowego programu wyborczego powierzone jest wyborcom z uprzejmym współudziałem władz cywilnych i wojskowych. W tych warunkach nie ulega wątpliwości, że gabinet rozporządzać będzie

taką większością, jakiej sobie zyczy, że każdy z jego członków będzie miał prócz tego wierną swę osobie parlamentarną gwardję, a opozycja liczyć będzie tyle głosów, ile dla rozweselenia rozpraw nieodzownie jest potrzebne. Pewniki te, wyrażone w ostatecznych cyfrach, dojdą nas zapewne na czas, by mogły być umieszczone w ostatecznych wiadomościach i służyć będą za miarę sądu społeczeństwa hiszpańskiego o programie politycznym obecnego gabinetu. Republikanów ma być wybranych 16, a karlistów 6, i rząd poczynił wszelkie środki ostrożności, by «nieliczni» wyborcy tych kilku posłów nie zrobili rewolucji i nie zmienili formy rządu.

Więcej, niż wyborami hiszpańskimi, dzienniki całego świata zajmują się sprawą, która na zaszczyt ten nie zasługuje, choć dano jej szumne miano «niemieckiej Faszody». Gdyby nieporozumienie o wyspy Samoa zdolne było sprowadzić groźne zakłócenia, to byłoby się to już stało skutkiem zabicia paru angielskich i amerykańskich oficerów w zasadzce, o której urządzenie podejrzewani są Niemcy. Epizod ten jednak w niczem nie zmienił «poważnego położenia». Anglicy i Amerykanie gospodarują na wyspach wbrew protestom konsula niemieckiego, a komisja angielsko-amerykańsko-niemiecka popłynie dopiero nieść różczkę oliwną na daleki Ocean. Ani rusz, zrozumieć nie mogą z jakiego powodu położenie uchodzi za «poważne»; wszak sam p. Bülow oświadczył w Reichstagu, że Niemcy w żadnym razie nie będą wojny, będzie tylko suszenie sobie głowy i pocenie się dyplomatów; ależ od tego oni są właśnie i za to są płatni, więc czemu się trapić?

W każdym razie sprawy samoan-skie nie przeszkadzają Amerykanom zaimować się żywo planami dalekonośnymi, a mianowicie projektami handlu *en gros* wyspami na dwóch oceanach pomiędzy Anglią a Ameryką. Stany Zjednoczone odebrały Hiszpanji Kubę, Portorico i Filipiny. Na Kubie i Portorico panuje spokój, Amerykanie z własną administracją zaprowadzają tam porządek i ład, przygotowując znarowioną hiszpańskimi rządami ludność do samorządu. Ruch handlowy się ożywia, podstawy dobrobytu utrwalają, miasta wyczyszczone i wybielone, dziedziczne po Kolumbie śmieci po raz pierwszy z nich wymiecione, a jeśli przyłapani na niechlujstwie właściciele domów zamiatać muszą pod dozorem Amerykanów przez dni 30 ulice, to niema ich czego znów tak bardzo żałować. Inaczej dzieje się na Filipinach. Powstańcy ostać się wprawdzie nie mogą, nigdzie przed

amerykańskimi wojskami, ale potrzeba wysłania na wyspy ciągłych posiłków zaczyna się Amerykanom przykrzyć. Pominawszy już straty w ludziach i dolarach, drażni opinię amerykańską fakt, że oni, głoszący zawsze zasadę samorządności wszystkich ludów, karabinami wymuszają uległość. Proklamacja generała Otis'a, zapowiadająca filipińszczykom zupełny samorząd i swobodę, nie odniosła żadnego skutku i Stany widzą przed sobą cały szereg lat, wypełnionych kartaczowaniem filipińskich tubylców, a perspektywa ta nie uśmiecha im się zgola.

W tej właśnie chwili mieszkańcy angielskich wysp Leeward, tuż u amerykańskich brzegów (w sąsiedztwie Wenezueli), wysłali do p. Chamberlaine prośbę, by ich wymienić zechciał ze Stanami za Filipiny. Do ruchu tego przyłączyła się i Jamajka (sąsiadująca z Kubą i Haiti)—inne angielskie wyspy w Indiach zachodnich nie również nie miałyby przeciw temu. Do ciężenia ku Ameryce skłaniają Indie zachodnie względy ekonomiczne: sąsiadując ze Stanami, broniącemi swej przemysłowej wytwórczości ochronnymi cłami, a będąc kolonjami angielskimi, podlegającymi angielskiemu systemowi wolnego handlu, Indie zachodnie wytrzymać nie mogą współzawodnictwa ze Stanami w produkcji cukru, stanowiącej podstawę ich dobrobytu. W Ameryce myśl zamiany odległych i kłopotliwych Filipinów na zagospodarowane i bliskie wyspy przyjęta została z entuzjazmem, który nie znalazł echa nad Tamizą. Pisma angielskie nawołują do zaopiekowania się ekonomicznego i temi odległymi częściami wielkobrytańskiego cesarstwa, twierdząc, że każda jego częśćka widzieć winna własną swą korzyść w należeniu do wielkiej państwowej całości; Kanada pragnie znów przyłączenia Jamajki do swych posiadłości. Z uwagi jednak, że myśl przyłączenia wysp tych do Stanów jest równie popularną w Ameryce, jak w Indiach zachodnich, oraz że z drugiej strony Filipiny, choć trudne do uspokojenia, cenne są sąsiedztwem swem z Chinami, wymiana ta nie należy do rzeczy nieprawdopodobnych w przyszłości, jako zabezpieczenie angielsko-amerykańskiego sojuszu.

Cokolwiekby dzieje się na szerokim świecie, jedna rzecz pozostaje niezmienną: sprawa Dreyfusa. Sądowi kasacyjnemu przypisują nawet niektóre dzienniki zamiar utrwalenia jej jeszcze i zachowania, jako milej zabawki dla przyszłych pokoleń. Według pism tych, sąd najwyższy ma zamiar nie rozcinać raz na zawsze gordyjskiego węzła stanowczym wyrokiem: Dreyfus jest winny lub—niewinny, ale wydać orze-

czenie, że *fait nouveau* potrzebny do rozpoczęcia rewizji procesu nie został dostatecznie udowodnionym. Tak więc rewizja nie byłaby dotąd nawet rozpoczęta i historia rozpoczęłaby się na nowo. Są to tylko pogłoski. «Figaro» tymczasem drukuje dalej sądowe akta, a były minister Bartou, mówiąc do swych wyborców, oświadczył, że wynika z aktów jasno, iż rewizja jest niezbędna, bo śledztwo przeciw Dreyfusowi prowadził Henry, który fałszował potem na niekorzyść Dreyfusa dokumenty, a sam wyrok jest nieważny z powodu udzielenia sędziom tajnych dokumentów bez wiedzy obrońcy. Dodać wypada, iż okazało się, że «bordereau» doszło do sztabu jeneralnego w tych samych warunkach, co notorycznie sfalszowany dokument. Jak jedno, tak drugie znalazł rzekomo pułk. Henry w pakiecie podartych papierów, dostarczonych mu przez tajnego agenta. Na liście Henry podrobił pismo zagranicznego dyplomaty; niema pewności, czy i «bordereau» nie wyszło z tej samej kuźni? Że Henry nie przebierał w środkach, gdy chodziło o Dreyfusa, dowodzi i fakt, że przejętą przez ministerstwo spraw zagranicznych depezę trzymał tak długo w aktach, póki zdawało się, że przeciw Dreyfusowi świadczy; gdy ją jednak odcyfrowano ostatecznie i okazało się, że za niewinnością jego przemawia,—leż jej skreślił. Zresztą najważniejszym wypadkiem jest zgłoszenie się jednego z członków sądu wojennego, który skazał Dreyfusa, z oświadczeniem, że pragnie być przesłuchanym przez trybunał w celu zeznania, że świadectwo pułk. Henry było w procesie decydującem, i że sądowi udzielono potajemnie aktów. Słowem, sprawa wikła się nieustannie, całe szczęście, że jeszcze tak daleko do końca wieku... XX-go.

Sk.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Niemcy. W parlamencie niemieckim wniesiono w imieniu konserwatystów, centrum i stronnictwa narodowo-liberalnego interpelację, żądającą wyjaśnień o wypadkach samońskich, które zaszkodziły interesom niemieckim. Sekretarz stanu Bülow oświadczył, że rząd niemiecki na wiele wypadków, które zaszły na wyspach, zapatruje się jako na nielegalne i uważa aresztowanych na Samoa Niemców za niewinnych. Lecz, według słów ministra, wszczynanie wojny między trzema państwami chrześcijańskimi, z powodu wysp, liczących 30 tys. mieszkańców, byłoby rzeczą potworną i haniebną, dlatego też rząd niemiecki poprzestał na zrobionym przez zainteresowane państwa wniosku wysłania specjalnej komisji mieszanej na wyspy. Parlament przyjął oświadczenia ministra do wiadomości bez dyskusji. Polityka rządu niemieckiego w sprawie samońskiej—zdaniem wielu dzienników europejskich—świadczy, że rząd ten zmuszony został do ustępstw wo-

bec przewagi angielskich sił morskich. Z Waszyngtonu donoszą, że komisja mieszana zabawiła na wyspach Samoa ze cztery miesiące, poczem uda się do Stanów Zjednoczonych dla powzięcia postanowień ostatecznych. Pogłoski, podane przez dzienniki, że cesarz Wilhelm zamierza odwiedzić Monaco, okazały się nieprawdziwymi.

Francja. Paryżki korespondent „Now. Wrem.“ donosi, że sensacyjne pogłoski o możliwości ugody pomiędzy Francją i Niemcami nie ustają. Podobno do stolicy Francji przybyli emisariusze niemieccy dla celów propagowania ugody drogą prasy i osobistego oddziaływania. Również dawały się słyszeć zdania, jakoby Rosja dopomagała tej ewentualnej ugodzie. Otóż korespondent dziennika petersburskiego, autor tych wątpliwych informacji, sam mocno powątpiewa o prawdziwości tych ostatnich przypuszczeń i natomiast mniema, że z nastaniem ugody franko-niemieckiej skończyłyby się przyjazne stosunki Francji z Rosją. Komitet „Ligi praw człowieka“ skazany został na 16 fr. kary. Prokurator oświadczył na sądzie, że chodzi nie o karę, lecz o skonstatowanie drogą sądową istnienia tego rodzaju stowarzyszeń. Następnie przeciwko tym stowarzyszeniom zostaną zarządzone środki administracyjne. Sąd policji poprawczej skazał byłego mera Algieru, znanego antysemitę Maksa Régisa, za obrazę gubernatora jeneralnego na cztery miesiące więzienia.

Anglja. Przy uzasadnieniu budżetu w Izbie gmin wskazał kanclerz skarbu na ustawiczny wzrost rozchodów. Jeżeli tak dalej pójdzie, parlament będzie musiał wziąć pod uwagę kwestję podwyższenia podatków lub znalezienia innych środków podniesienia dochodów państwa. Powiększenie się rozchodów przypisać należy przeważnie wzrostowi uzbrojeń. Rząd spodziewa się, że konferencja w Haadze potrafi położyć niejaką tamę przybierającym coraz większe rozmiary uzbrojeniom, ciążącym tak bardzo nad produktywnością, energją i finansami kraju, że najbogatsze narody na świecie pragnęłyby się od nich uwolnić. W tejże Izbie odbyły się rozprawy nad dalszemi losami zajętego w Chinach portu Wei-hai-wei. W czasie obrad sekretarz stanu Goschen powiedział, że rząd nie zamierza zamienić Wei-hai-wei na stację morską pierwszej klasy i nie liczy na Wei-hai-wei tak, jak Rosja na Port-Arthur.

Chiny. Ostatnimi czasy z rozmaitych miejscowości państwa Niebieskiego nadchodzą wieści, świadczące o oburzeniu ludności chińskiej na zaborczych europejczyków. Z Honkongu naprzykład donoszą, że w obrębie terytorjum Kanlungu, zajętego przez Anglję, chińczycy spalili maszty flag angielskich, następnie żołnierze chińscy, będący w wielkiej przewadze, strzelali z fuzji i nawet armat do torpedowca „Fame“, na którym znajdowało się stu żołnierzy angielskich. W walce tej Anglikom nic się nie stało, chińczycy zaś zmuszeni zostali do ucieczki i podobno ponieśli straty w ludziach. Z powodu ostatnich zajść na półwyspie Szantuńskim, Niemcy, jak głosi telegram z [Szanghai, zastrzelili 15 chińczyków.

Włochy. Włoska para królewska odbyła podróż do Sardynji i doznała entuzjastycznego przyjęcia ze strony ludności miejscowej. Wypadkiem politycznym nazywają wysłanie, celem powitania wysokich podróżników, eskadr angielskiej i francuskiej, zwłaszcza tej ostatniej. Królestwo włoscy przyjęli wydane przez admirała francuskiego, Fourniera, ku ich czci śniadanie na pokładzie „Brennusa“. Wymieniono serdeczne toasty, przyczem król Humbert wyraził się ze szczególnem zadowoleniem o wskrzeszeniu prawidłowych stosunków handlowych pomiędzy Francją i Włochami.

Turcja. W angielskiej Izbie gmin podsekretarz stanu Brodrick oświadczył, że rząd rosyjski prowadzi z W. Portą układy, ma-

jące na celu zapewnienie się, że wychodzącym ormiańskim, po powrocie do Turcji, nie będzie groziło żadne niebezpieczeństwo.

W PETERSBURGU.

= Z Towarzystwa dobroczynności. Ogólne zgromadzenie członków katolickiego Towarzystwa dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu odbędzie się d. 10 kwietnia o godz. 8 wieczor. w sali biblioteki kościelnej. Przedmiotem zajęć będzie: rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania zarządu za r. 1898, wraz z orzeczeniem komisji rewizyjnej; wybór trzech członków i trzech kandydatów na członków zarządu, wybór członków komisji rewizyjnej, opiekunów i opiekunek, oraz członków honorowych Towarzystwa. Rozpatrzenie i zatwierdzenie projektu zmian w statucie, mianowicie § 4, 7, 11 i 16. Ze względu na wagę wymienionego wyżej punktu, do którego rozstrzygnięcia potrzeba obecności najmniej 1/3 części wszystkich członków, zarząd uprasza o jak najliczniejsze przybycie na posiedzenie.

= Baron Longin Zeddeler, generał świty Jego Cesarskiej Mości, niegdyś syn dyk kościoła św. Katarzyny w Petersburgu i prezes zarządu rz.-katolickiego Tow. dobroczynności, zmarł 5 kwietnia w wieku lat 68. Baron Z. od r. 1881 piastował urząd pomocnika głównego naczelnika wojskowych zakładów naukowych, od r. 1892 dowodził 18 korpusem armji, a w r. 1895 mianowany był członkiem Rady wojennej.

= Atanazy Byczkow, członek Rady państwa, dyrektor biblioteki publicznej, zmarł d. 2 kwietnia w wieku nader podeszłym. Zmarły przeszedł pół wieku poświęcił różnorodnym pracom w obrębie biblioteki publicznej, która obecny stan swój jemu przeważnie zawdzięcza.

= Konferencja. We wtorek redaktor „Missjoniersk. Obozrenja“, W. Skworcow, w sali Towarzystwa oświaty religijnej na zgromadzeniu duchowieństwa prawosławnego zaznajomił obecnych ze sprawą ks. Bilakiewicza. Odczytany został akt oskarżenia, streszczone mowy pp. Spasowicza i Andrijewskiego i obszernie omówiony cały przebieg sprawy. W konkluzji swej mówca twierdził, iż ks. Bilakiewicz jest ofiarą katolicyzmu, gdzie kara cielesna i wogóle kara za grzechy o wiele szerszej jest stosowana i o wiele donioślejsze ma znaczenie, niż w kościele prawosławnym. Wedle p. S., są dziś jeszcze we Włoszech, Hiszpanji i Niemczech zwolennicy przywrócenia inkwizycji. Na dowód wogóle odmiennego niż u prawosławnych pojmowania kary kościelnej, p. S. przytaczał wyjątki z używanego w szkołach katechizmu katolickiego, układu księdza S. W dyskusji brał udział protojerej Gorczakow, podczas procesu ks. Bilakiewicza obecny w sali sądowej.

= Teatr ludowy. Dnia 21 marca nastąpiło uroczyste otwarcie ludowych widowisk w teatrze przy kanale Obwodowym, urządzonym przez Towarzystwo trzeźwości. Otwarcie to zaszczyteli swą obecnością I. C. W. Wielcy Książęta Włodzimierz Aleksandrowicz i Konstanty Konstantynowicz, Wielka Księżna Anastazja Mikołajówna, Książęta Aleksander Piotrowicz i Konstanty Piotrowicz Oldenburscy i Książę Leuchtenberski. Znajdowało się tu również wiele dam z wyższego towarzystwa, oraz dygnitarzy państwowych. Teatr, oświetlony elektrycznością, jest bardzo wygodny, schludny i tani; ceny miejsc od 10 kop. do rubla. Na scenie dnia tego miały miejsce odczyty, ilustrowane żywymi obrazami. Wszystkich obrazów było 30; przedstawiały one różne epizody z historii Rosji. Po przedstawieniach tramwaje rozwozić będą widzów w różne strony miasta.

= Z estrady koncertowej. W niedzielę odbył się koncert Wierzbilowicza i

Dłuskiego. Oczekiwania nas nie zawiodły: sala była pełna i nie mogło być inaczej, gdyż talent artystów naszych zbyt jest wielkim, aby pragnieniem usłyszenia ich nie natchnąć nawet osób, najoporniejszych na wrażenia estetyczne. Jakież wrażenia wyniesiono z wieczoru niedzielnego? Na to już odpowiedzieli sprawozdawcy pism petersburskich. „Gdzie te dwa imiona dźwięczą, tam rodzi się piękna harmonja“—píše znany krytyk p. Bormann w „Petersb. Ztg.“, nazywając E. Dłuskiego genialnym akompanjatorem. Według tego krytyka, dzisiejszy idealny akompanjator musi rozumieć zadanie, panować nad sytuacją, musi być psychologiem, aby pojąć właściwości solisty i we wszystkich trudnościach go wspierać, musi być wszechstronnie wykształconym artystą, analitykiem, aby wykonywanemu utworowi nadać właściwe znaczenie. Do bardzo szczupłej liczby takich właśnie akompanjatorów należy E. Dłuski. O Wierzbilowiczu sprawozdawca się wyraża, że gra jego wznosi się ponad wszelką krytykę. Te kilka wyjątków ze sprawozdania kompetentnego świadczą wymownie, jak wysoko pp. Wierzbilowicz i Dłuski cenieni są w sferach muzycznych i jak ważne w dziejach współczesnej muzyki polskiej zajmują miejsce. Ozdobę koncertu stanowili jeszcze: p. Nikitin, który odśpiewał kilka pieśni E. Dłuskiego, oraz panny: A. M. (śpiew) i Turzańska, rodaczka nasza (fortepian).

= Jubileusz. Nauczyciel historii i geografji w gimnazjach i prywatnych szkołach żeńskich, Ludwik Inhatowicz, w tych dniach święcił półwiekowy jubileusz swej pedagogicznej działalności. W liczbie innych szkół p. Inhatowicz w ciągu lat 35 był nauczycielem żeńskiej pensji katolickiej przy kościele św. Katarzyny. Jubilat urodził się w r. 1825 i pierwotne wykształcenie odebrał w szkołach wileńskich.

= Prof. Spasowicz powrócił do Petersburga z wycieczki swej do Charkowa, gdzie w sali teatralnej miał dwa odczyty o Mickiewiczu. Publiczność charkowska cisnęła się do teatru, by wystuchać poglądów znanego krytyka na największego polskiego poetę i dziękowała prelegentowi gorącymi oklaskami.

= Zamknięcie wydawnictwa. Redakcja miesięcznika „Siewiernyj Wiestnik“, wydawczy obecnie zeszyt za październik, listopad i grudzień r. 1898, zawiadamia, że pismo przestaje wychodzić. Redaktorką i wydawczynią miesięcznika była p. L. Gurewicz.

= Zgon. Otrzymujemy w ostatniej chwili telegraficzną wiadomość z Warszawy o zgonie znakomitego inżyniera, rzeczywistego radcy tajnego, Stanisława Kierbedzia. Jednocześnie dochodzi nas wieść o zgonie księżnej Anny z hr. Kalinowskich Bogdanowej Ogińskiej.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Barz. w Rostowie nad Donem. Na list sz. pana nie inaczejby można odpowiedzieć, jak długą rozprawą. Materja atoli poruszona, nową nie jest. Cudzoziemskie wyrazy potępiono—ale nie zastąpiono ich innymi dla tej prostej przyczyny, że — utarli się, a niektóre weszły w skład wszystkich języków. Myli się najmocniej sz. pan, twierdząc, że przepełnione są wyrazami cudzoziemskimi tylko czasopisma polskie, że dlatego nie mają takiej liczby prenumeratorów, jakaby mieć mogły, ponieważ zachwaszczone są niezrozumiałymi dla szerokiego ogółu wyrazami cudzoziemskimi i przytoczeniami w obcych językach. Proszę wziąć pierwsze lepsze czasopismo do ręki: francuskie, niemieckie lub rosyjskie, a naliczy sz. pan wyrazów cudzoziemskich równą mnogość, jak w pierwszym lepszym (z wyjątkiem ludowych) czasopiśmie naszym. Znajdzie tam sz.

pan przytaczane z oburzeniem: „skomplikowana“, „studja“, „specjalny“, „aktualność“ etc. Co zaś do pisania nazw i nazwisk cudzoziemskich nie jak się piszą, lecz jak się wymawiają, na to odpowiedź: cała Europa pisze w ten sposób. Nie bładźmy praktyczniejsi pod tym względem, niż np. Niemcy lub Anglicy. Żądany adres posyłamy.

W. J. i W. w Rydze. Zasada, na którą szanowni panowie się powołują, jest słuszną, gdyż opiera się na brzmieniu ustawy. Z drugiej jednak strony nie można potępiać dążenia instytucji do utrwalenia swej pomysłowości przez zyskanie sobie członków stałych, a nie czasowo do niej należących, którzy, opłaciwszy 15 czy 45 kop. składki, zyskują prawo występowania z dorywczymi wnioskami, nie opartymi na znajomości interesów i potrzeb instytucji, oraz prawo decydowania w jej sprawach.

SPROSTOWANIE.

Wskutek błędnego łamania, 4 wiersze z korespondencji wileńskiej w Nrze 14 „Kraju“, zamiast na początku szpalty I str. 15, znalazły się na początku szpalty I str. 16 w korespondencji z Moskwy.

Zarząd Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu składa wyrazy szczerzej i głębokiej wdzięczności wszystkim osobom, które raczyły przyczynić się do wydawnictwa „Kalendzara rzym.-kat. Tow. dobr. na rok 1899“, dając swe prace literackie, lub przyjmując udział w samym wydawnictwie, a mianowicie: J. E. ks. biskupowi Niedziałkowskiemu, ks. prof. Cielakowi, ks. Fulmanowi, ks. kanon. Kluczewskiemu, ks. kanon. Kożuchowskiemu, pp. A. Borawskiemu, J. Giejsztorowi, J. Januszkiewiczowi, A. Jeiskiemu, J. Kiersnowskiemu, J. Kościuszko-Wałuzyniczowi, W. Nowodworskiemu, S. Olszewskiemu, M. Rusieckiemu, W. Rymkiewiczowi, J. Talko-Hryncewiczowi, J. Tretjakowi, L. Uziemle i B. Kozakiewiczowi.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

— Msza św., odprawiona d. 4 (16) b. m. w katedrze św. Piotra w Rzymie z okazji dnia św. Leona, wywołała wzniosłe wrażenie. Około 80 tys. osób pragnęło uczestniczyć w nabożeństwie. Świątynia przybrana była wspaniale. O godz. 10 i pół stanął orszak papieżki w kaplicy Pieta. Odezwały się srebrne puzony i ukazał się Ojciec św. z tiarą na głowie, niesiony na „sedna gestatoria“, uśmiechający się dobroliwie, witający na wszystkie strony i udzielający błogosławieństwa. Ojciec św. był bład; cera jego miała nielewdzie-woskową żółtość, po za tem jednak nie sprawiał chorobliwego wrażenia i trzymał się prosto na „sedna gestatoria“. Pełne zapachu, ogłuszające, niestające okrzyki rozległy się na widok Ojca św. Przed wielkim ołtarzem Ojciec św. opuścił „sedna“, odmówił krótką modlitwę i bez obcej pomocy zasiadł na tronie. Jeden z kardynałów celebrował Mszę św. Po Mszy Ojciec św. w jednym z namiotów posilił się i następnie udzielił donośnym głosem błogosławieństwa, poczem siadł na „sedna gestatoria“. Wówczas rozległy się olbrzymie, niestające okrzyki: „Evviva Papa!“ Ojciec św. błogosławiąc na wszystkie strony, wracał do swych komnat.

— Arcybiskup wiedeński, ks. kardynał Gruscha, wydał do wiernych swej diecezji list pasterski, w którym, jak to uczynił już biskup lincki, zarządza we wszystkich kościołach diecezji modły błagalne o opiekę Boską nad uciskanym przez tyłu jawnych i skrytych nieprzyjaciół Kościołem katolickim w Austrii, — a nadto natchnionemi słowy wykazuje całą niebezpieczeństwo obecnej propagandy odszczepieńczej.

prowadzonej brutalnie przez spekulantów politycznych pod hasłem „Los von Rom”. Przedewszystkiem — brzmiał jeden z ustępów odezwy — odnosi się bluźniercze hasło „Los von Rom” do Papieża. Któż to jest Papież rzymski? Największe zjawisko na świecie, wnikaające głęboko w historję całego chrześcijaństwa. Istnieje on tak długo, jak długo istnieje chrześcijaństwo i istnieć będzie do skończenia świata. Iluż to potężnych wrogów podniosło się przeciw papieżtwa od blisko 1900 lat, wszyscy jednak zostali porażeni, a jakkolwiek wielu Papieży zginęło to męczeńską śmiercią, papieżstwo żyje nie-spożyte, niezwyknięte. I żyć musi dalej razem z Kościołem, bo bez Papieża niema prawdziwego Kościoła. Tych kilka słów zwracam do was ku pocieszeniu i nauce i wołam do was słowami apostoła: „Bracia, stójcie twardo przy wierze!”

— Pisaliśmy już o tem, że redakcja wychodzącego dawniej w Płocku, a dziś w Warszawie „Śpiewu Kościelnego” zaleca częściowe usunięcie z kościołów śpiewów polskich i zastąpienie ich przez łacińskie. Przeciwno tej reformie, opartej na powadze szkoły rzymskiej, występował ś. p. biskup Michał Nowodworski, oraz inni kompetentni autorowie artykułów w „Prze-gładzie Katol.”, stając w obronie starodawnych pieśni polskich. Obecnie ks. Ig. Kw. w „Tygodn. Ilustrow.” zwraca uwagę na to, że w miejscowościach, gdzie reforma się przyjmuje, znikają śpiewy polskie, a kapela i chóry włościańskie po parafiach idą w zaniedbanie. „Nowy kult — pisze autor — uczynił wprost zamach na tradycję ojcystą. Wszak nasze pieśni kościelne, szczególne koledy i pieśni wielkanocne, stanowią drogie pamiątki i zabytki pierwotnej literatury ludowej, wiele z nich sięga pierwszych czasów chrześcijaństwa w kraju. Uznawanie więc je nakazuje obowiązek. Jeżeli pieśń polska w kościele mogła brzmieć na cwałę Bożą przez tyle wieków, to dlaczego usuwać ją dzisiaj? W interesie ogólnym — kończy autor — życzyliby należało, ażeby i ta nieliczna garstka reformatorów powstrzymała się w swoich zapędach nowatorskich i ażeby później sama nie żałowała tego, iż tak niehacnie uległa szkodliwemu dla nas wpływowi niemieckiej szkoły rzymskiej”. Oby słowa te trafiły do przekonania stronników reformy, o której śmiało rzecz można, że nie znalazła sympatji wśród społeczeństwa naszego.

— W „Kurjerze Pozn.” znajdujemy wiadomość o obostrzeniach co do święceń we Włoszech kandydatów kapłańskich, szczególnie z Polski. Smutne zaiscicia, jakich powodem stali się w ostatnich latach polscy niektórzy kapłani w północnej Ameryce, skłoniły Kongregację de Propaganda Fide i jej prefekta, JE. kard. Ledóchowskiego, iż poprosił Ojca św. o instrukcję osobną dla włoskich biskupów, by tak łatwo do święceń nie przypuszczali obcokrajowców „iuvenes exteros, polonos praesertim” bez dokumentów i listów polecających właściwego ordynariatu biskupiego, i tem mniejby takowych kandydatów bez zezwolenia Kongregacji na własną rękę nie polecali biskupom Ameryki. Niestety, jak owoce pokazały, niektórzy z tych smutnych odstępców i „niezależnych” we Włoszech byli wyświęceni i z chlubnymi rekomendacjami wyprawieni do Ameryki.

— W składzie osobistym duchowieństwa diecezji żmudzkiej zaszły, jak się dowiadujemy, zmiany następujące: M i a n o w a n i a d m i n i s t r a t o r z y parafij: ks. Jan Butkiewicz, wik. par. w Wilkji — tamże; ks. Ant. Skinder, wik. par. w Stulgach — tamże; ks. Jan Pranis, filjalista w Pokroźciu — w Lidowianach. M a n s j o n a r z e: ks. Wojc. Nowicki, admin. par. w Wilkji — tamże; ks. Franc. Szapallo, adm. par. w Stulgach — tamże; ks. Ant. Zawickiewicz, admin. par. w Wornjach — w Kownie; ks. Józ. Siemaszko, admin. par. w Piotelach — w Telszach. P r z e n i e-

s i e n i: ks. Marc. Wołoczewski, administrator par. w Szwekszniach — do Pokop. Filjałisci: ks. Jan Wodopał — z Wodźgir do Pokroźcia; ks. Piotr Baktis — z Szatejk do Żoran. A l t a r z y ś c i: ks. Franc. Możejko — z Olsiad do Linkim; ks. Jan Jakubowski — z Sałant do Olsiad. W i k a r j u s z e parafij: ks. Ant. Masajtis — z Wewirżan do Lelun; ks. Kaz. Szlejwis — z Szawel do Wiłkomierza; ks. Kaz. Bukont — z Uźwent do Sałat; ks. Kaz. Maczaniś — z Pogir do Szwekszn; ks. Ant. Pawlukas — z Popielan do Dusiat; ks. Stan. Jantelunas — z Gorzd do Kowarska; ks. Al. Szwojnicksi — z Kowarska do Rakiszek; ks. Kaz. Matulis — z Korcian do Skirstymonia.

— Zmarli kapłani: ks. Wł. Tołłoczko, adm. par. w Smilgach, dziekan dekanatu szadowskiego, lat 61; ks. Franc. Stankus, wik. par. w Poniemuniu, lat 35; ks. Jan Rustejko, altarysta w Dusiatkach, lat 35; ks. Filip Tarasewicz, bernardyn w Kretyndze, lat 80.

Prawo i sądy.

— Wład. Chojuński, zmarły w roku zeszłym, zapisał między innymi rubli 500 na rzecz kościoła we wsi Żelazna Wola w pow. skierniewickim pod warunkiem corocznego odprawiania nabożeństwa żałobnego za duszę testatora. Pieniądze te, w myśl testamentu, miały być wypłacone do rąk proboszcza na potrzeby kościoła, podług uznania tegoż. Ministerstwo spraw wewnętrznych odmówiło zatwierdzenia zapisu. Jak opiewa odezwa, wystosowana w dniu 15 (27) października 1898 r. za N-rem 5194, do głównego Naczelnika kraju, władza uznała warunek o doręczeniu pieniędzy księdzu za sprzeczny z obowiązującymi przepisami prawa.

— W r. 1898 „Now. Wremia” wydrukowało sprawozdanie z pewnego procesu. Jedna ze stron nadesłała do gazety sprostowanie, którego redakcja nie ogłosiła. Wówczas osoba zainteresowana podała skargę do sądu, który uznał winę redaktora „Now. Wr.”, p. Fedorowa, i skazał go na 50 rb. grzywny, albo na 5 dni aresztu.

— Prezes sądu okręgowego w Jakucku, r. st. Łubiencow mianowany został członkiem warszawskiej izby sądowej.

Oświata i szkoły.

— Ministerstwo skarbu — jak slyszali „Piet. „Wied.” — ma zamiar utworzyć w Petersburgu nowy Instytut politechniczny, o bardzo szerokim zakresie, z wydziałami: górniczym, mechanicznym, budowy okrętów i in. Miejsce pod ów zakład, mające obszaru 15 dzies., nabyte zostało w okolicach Leśnego. Budowa gmachów kosztem 750 tys. rb., ma być ukończoną w ciągu lat trzech.

— Studenci rolnicy na uniwersytecie w Halli zawiadamiają za naszym pośrednictwem nowoprzybywających kolegów o rozpoczęciu letniego półroczia w dniu 15 (27) kwietnia b. r. Dyrekcja (Halle a/s Ludwig Wuchererstr. Landwirt. Institut) wysyła na żądanie programy franco i gratis. Od dnia 15 kwietnia wiadomość na miejsciu: Sophienstrasse, 25, II. Dr. Tadeusz Kudelka.

— W rozmaitych instytucjach pomocniczych warszawskiego uniwersytetu w charakterze laborantów, ordynatorów i asystentów, pracuje 63 osób. Według wyznań wśród nich jest: prawosławnych 13, katolików 28, ewangelików 5 i 17 wyznania mojżeszowego. Na wydziale lekarskim z ogólnej liczby 63 osób pracują 43 osoby, a mianowicie: 43 ordynatorów i asystentów, z których 2 jest prawosławnych, 21 katolików, 3 ewangelików i 17 wyznania mojżeszowego.

— Ministerstwo oświaty roztrząsa obecnie projekt włączenia do programów średnich zakładów naukowych wykładu higieny. Projekt ów przedstawiło „Towarzystwo rosyjskie ochrony zdrowia ludu”.

— Minister rolnictwa zatwierdził ustawę Towarzystwa popierania kobiecego wykształcenia rolniczego. Towarzystwo ma prawo urządzać odczyty, zakładać szkoły rolnicze, organizować kursy. Wpisywane 5 rb., ilość 10 członków wystarcza do utworzenia oddziału Towarzystwa.

— P. Hryszczyński-Meleniewski ofiarował 10 tys. rb. na utworzenie szkoły wiejskiej we wsi Meleniach, pow. radomyskim, gub. kijowskiej.

Różne.

— Artysci teatrów rosyjskich byli w Berlinie przedmiotem demonstracyjnego odszczególnienia ze strony ces. Wilhelma, a w Pradze przedmiotem hucznych demonstracji. Według sprawozdań pism petersburskich, ces. Wilhelm przybył w mundurze rosyjskim na przedstawienie rosyjskich artystów dramatycznych z Petersburga, w towarzystwie ks. Ant. Radziwiłła i świty. Trupa rosyjska z udziałem pani Sawinnej, grała po rosyjsku i zyskała sobie wielkie uznanie cesarza, które z jego polecenia wyraził jej poseł rosyjski.

— W Pradze dla tejże samej trupy dziennikarze wydali ucztę, w której, wedle pism petersburskich, wzięło udział 500 osób, a w tej liczbie literaci, profesorowie, posłowie, marszałek sejmu, artyści, studenci i t. d. Przy uczcie, jak donoszą „Nowosti”, po hymnie rosyjskim „czesi wyrażali bezgraniczną miłość ku Rosji i szczęście, że slyszą ze sceny słowo rosyjskie”.

— W Berlinie gościła również artystka opery rosyjskiej p. Dolina i d. 3 kwietnia zaproszona została do pałacu cesarskiego, gdzie ces. Wilhelm, jak donoszą do „Now. Wrem.”, zachwycił się jej śpiewem, językiem i muzyką rosyjską, długo rozmawiał z artystką i wyraził życzenie, by „Żiżń za Caria” wystawiono w Berlinie po niemiecku.

— Panorama Somosierry wystawioną być ma w Warszawie. Zawarty już został akt spółki udziałowej pomiędzy Wojciechem Kossakiem i gronem kapitalistów. Kapitał wynosi 100 tys. rb. Wynajęto gmach panoramy gdzie znajduje się obecnie Berezyna i na jej miejscu powstanie nowa panorama. Prof. Jacek Malczewski, Kaz. Puławski, a prawdopodobnie i wielu jeszcze innych artystów wezmą udział w tej pracy. Kossak wyjechał do Berlina, gdzie kończy duży portret cesarza Wilhelma na koniu, wkrótce jednak powraca do Warszawy.

— Członek Towarzystwa geograficznego M. Kriwoszapkin zwiedza obecnie gub. wołyńską, podolską i mińską, w celu wszechstronnego zbadania tego kraju, a zwłaszcza jego odrębności etnograficznych. P. K. przysłał kolekcję ubiorów miejscowych i t. p., która ma być oddaną do muzeum Cesarza Aleksandra III.

— Wedle pisma angielskiego „Engineer”, na kolejach żelaznych jeden zabity wypada: w Państwie Rosyjskiem na 116,541 podróży, w Anglii — na 1,660,000 podróży, we Francji — na 1,760,000 podr., w Austrii — na 2,400,000 podr., w Belgii — na 5,000,000 podr., w Prusach — na 11,500,000 podróży. Szybkość jazdy jest dwa razy większa na Zachodzie, niż w Rosji.

— By zachęcić oficerów okręgu turkistańskiego do nauki języka Indostanu, według doniesienia „Now.”, postanowiono tym, którzy ukończą dwuletni kurs tej nauki, wypłacać pensję półroczną, a niektórych wysyłać corocznie na dalsze studia do Indyj.

Sport.

— W ukończonym sezonie zimowym wyścigów kłusowych w Petersburgu w ciągu 33 dni rozegrano nagród głównych na sumę 368 tys. rb. i dodatkowych na 62,7 tysięcy. Najwięcej, bo przeszło 50 tys. rb., wygrała zjednoczona stajnia hr. J. Woroncowa-Daszkowa i S. Konszyna, posiadająca w charakterze trenera i jeźdźca Kejtona

z Ameryki. Największą szybkość na 1¹/₂ wiorsty wykazał „Kwarter-Rezin“ K. Wachtera — 2 min. 18¹/₂ sek., i na 3 wiorsty „Passe-Rose“ hr. Woroncowa-Daszkowa i Konszyna—4 m. 45¹/₄ s. Oba konie pochodzą z Ameryki. Dla rosyjskich koni nowy rekord na 1¹/₂ wiorsty—2 m. 20³/₄ s. ustanowił „Pitomic“ p. Girmi z Małorosji.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

Stowarzyszonym. Według wyjaśnień Senatu, zestawienie przepisów ogólnej ustawy o włościanach i ustawy o skupie ziem włościańskich, z art. 1692—93 t. X Zb. ust. cyw., doprowadza do wniosku, że do włościan właścicieli stosują się ogólne zasady co do terminu wydzierżawiania gruntów, a zatem i zakaz wydzierżawiania ich na lat więcej, niż dwanaście. Zakaz ten wszakże dopuszcza szereg wyjątków, wymienionych w art. 1693. Do nich należy i prawo wydzierżawiania gruntów na lat 30 w razie, jeżeli na tych gruntach ma powstać zakład fabryczny, przemysłowy lub górniczy. W wypadku dzierżawy gruntów włościańskich stosować się należy do przepisów, zawartych w art. 52—57 ogóln. ust. włośc. Kwestja przystąpienia do budowy zakładu przemysłowego jest dla mocy obowiązującej kontraktu kwestją obojętną. Dość, że Towarzystwo posiada zastrzeżone w kontrakcie prawo tej budowy.

(W. Hof. w Zar.) Sprawa przemianowania Dąbrowy i Sosnowca na miasta, zainicjowana przez zjazd przemysłowców górniczych Królestwa polskiego, jest obecnie w takim stanie: skutkiem określenia opłat miejskich dla Dąbrowy w nader wysokim rozmiarze, mieszkańcy tej osady nie mogli takowych przyjąć, zaś co do Sosnowca, to sprawa, acz bardzo powoli, ale posuwa się naprzód. Niepodobna jednak jeszcze dziś określić czasu, kiedy to przemianowanie nastąpić może.

(W. Ch. w S.) Budowa szerokotorowej linii z Wilna do Rygi (przez Wilkomierz, Poniewież i Banak) została zaniechana, gdyż studja techniczno-handlowe wykazały, że droga może liczyć tylko na 3 mil. pudów ładunku, co nie opłaca kosztów budowy. Natomiast w pełnym biegu są roboty przy kończącej się już budowie wązkotorowej linii od Święcian do Poniewieża z odnogą do Wilkomierza.

(W. Ar-wicz w Kijowie) Od decyzji ministra skarbu odwołać się można do Senatu (I departamentu). Zażalenie stosowne przesłać należy nie wprost do Senatu, ale do ministra, w terminie miesięcznym od daty, w której sz. pan otrzymał zawiadomienie urzędowe o zapadłej decyzji. Co do czasokresu dwudziestodniowego, dotyczy on jedynie pewnej kategorii spraw celnych i w wypadku, o którym mowa, żadnego zastosowania mieć nie może.

(W. Fr. i H. B-scy w P.) Opłata stempłowa od akcji, obligacji i listów zastawnych oblicza się na podstawie art. 10 ust. stempłowej. Jeżeli kapitał zakładowy wynosi 750 tys. rb. i akcje mają być 500-rublowe, suma ogólna stempla wyniesie 3 tys. rubli. Jeżeli wartość akcji wyniesie 250 rb., suma ogólna stempla dosięgnie 3,750 rb.

DONIESIENIA.

Adwokat przysięgły Hieron. Potemkowski, przeniesiony do Odessy na posadę notariusza, otworzył kancelarię rejentalną w tem mieście przy ulicy

Jekateryńskiej № 91, d. Kotlarewskiego, o czem ma zaszczyt zawiadomić swoich klientów. (6520)

Administracja «Kraju»

podaje do wiadomości, że wobec znacznie powiększonego nakładu pisma, koszt drukowania ogłoszeń powiększył się o tyle, że celem wyrównania tej różnicy, od 1 kwietnia, t. j. od N-ru 14 «Kraju» podniesioną została cena ogłoszeń na białych stronach ogłoszeniowych do 18 kop. za wiersz. Taksa dla innych działów ogłoszeniowych pozostaje bez zmiany.

W ten sposób jednoszpaltowy wiersz nonpareilu lub jego miejsce będą od N-ru 14 «Kraju» obliczane:

Na I stronie okładki po 40 k.
Na II, III i IV stronie okładki po .. 30 "
Doniesienia i nekrologi po 50 "
Nadesłane (w tekście) po 75 "
Na białych stron. ogłoszeniowych po. 18 "

Za dołączanie aneksów Administracja pobiera po rb. 50 od aneksu, nie licząc kosztów: opłaty pocztowej (po 1/4 kop. od każdego łuta każdego egzemplarza aneksu) i dostawy druków do Administracji.

Administracja.

Od Administracji.

Z dniem 1 kwietnia r. b. zarząd Warszawskiego Kantoru «Kraju» objął p. Henryk Klette, który załatwia wszelkiego rodzaju sprawy, dotyczące administracji pisma naszego w Warszawie. Adres Warszawskiego Kantoru «Kraju»: Marszałkowska 141.

Administracja „Kraju“.

ZALOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska № 45, d-rów: Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemeo, Tyrchowskiego i Winawera—przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 3 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.).

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1¹/₂ do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6375)

NEKROLOGJA.

ś. † P.

Bogumiła z Jaczniców Budrecka

po długiej i ciężkiej chorobie spoczęła w Bogu 14 marca 1899 roku w mieście Orenburgu. Drogię szczytki pozostałe złożono 16 marca na cmentarzu Orenburskim. O czem strokany mąż z bólem serca zawiadomia krewnych i znajomych. (6560)

S. Budrecki.

† W Warszawie d. 22 marca zmarł wybitny obywatel z Litwy ś. p. **EUSTACHY RZEWUSKI**. Wzorowy i zbiegły gospodarz, rzetelny w stosunkach, był ogólnie szanowany za rozum, za piękne zalety charakteru i za starania około rozwoju gospodarstwa rolnego u siebie w Wierszuliszkach i w poblizszej okolicy. Za młodu, po skończeniu Akademii artyleryjskiej, przeszedł

do inżynierji rządowej i brał udział w pracach komisji, zdejmującej plany Kijowa. W ostatnich czasach okazał wiele zasług społeczeństwu, jako członek komisji taksaacyjnej Banku ziemskiego i jako deputat od szlachty w wileńskim Komitecie ochrony leśnej. *A. R. Z.*

† W piątek, d. 2 (14) b. m. zmarła ś. p. Zygmunta Glogerowa, żona znanego pracownika na niwie ludoznawstwa i radcy komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Nieboszczka była córką Aleksandra Jelskiego, znanego autora i obywatela ziemskiego gub. mińskiej.

† Dnia 13 b. m. zmarł w Warszawie artysta-malarz Stanisław Kostrzewski, syn zasłużonego artysty Franciszka. Zmarły po ukończeniu studjów malarskich w Monachium i Paryżu, poświęcał się przeważnie portretowemu malarstwu.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Wykonanie budżetu w r. 1898.

Ogłaszany na początku roku preliminarz budżetowy państwa stanowi dla każdego, co śledzi przebieg zjawisk ekonomicznych, dokument pierwszorzędnej wagi; znacznie jednak ciekawszem jest faktyczne wykonanie tego preliminarza, o czem mówi obszernie doroczne sprawozdanie kontroli państwowej. Cyfry ogólne, które ze sprawozdania tego podaje obecnie «Wiestn. Fin.», dowodzą przedewszystkiem, że ogólna suma, zarówno dochodów jak i wydatków rzeczywistych, znacznie przewyższyła także pozycje w preliminarzu, a mianowicie dochody doszły do cyfry 1,672,6 mil. rb., a rozchody do 1,775,2 mil. rb., zamiast oczekiwanych: dochodu — 1,367,7 mil. rb. i rozebudu—1,474,0 mil. rb. Zwiększenie to dochodu o 305 mil. rb. dały głównie następujące pozycje: realizacja 4-proc. renty państwowej 77 mil. rb., oraz po 50 mil. rb. trzy pozycje: koleje skarbowe, dochód od trunków i cło, które razem stanowią przeszło 60 proc. całej cyfry dochodu. Co się tyczy wzrostu wydatków, to na nie złożyły się wyjątkowo rozchody nadzwyczajne, a przedewszystkiem: 90 mil. rb. przeznaczonych na budowę statków wojennych, 75 mil. rb. na umorzenie długu za wyemitowane bilety kredytowe, i 35 mil. rb. na zapomogi dla ludności w miejscowościach, nawiedzonych przez nieurodzaj. W rezultacie więc bilans zamknięto przewyżką wydatków nad dochodami w ilości 102,6 mil. rb., która pokryta została z wolnej gotowizny kasy państwowej, stanowiącej w dniu 1 stycznia 1898 r. sumę 214,7 mil. rb. Jeżeli zestawimy wpływy z roku sprawozdawczego z takimiż pozycjami dochodu w poprzednim 1897 r., to okaże się, iż na ogół suma dochodów zwyczajnych zwiększyła się o 168,4 mil. rb. Z tej zwyżki ol-

talurgicznych rosyjsko-baltyckich o 50 rb., udziały Nobla o 200 rb. na sztukę. Notowano: bank dyskontowy 712-716, pet.-azowski 310-307 i handl.-przemysłowy 343-347. Z wartości metalurgicznych putiłowskie 138-137, briańskie 495-498, sormowo 186. Na rynku walorów państwowych ruch słaby, ceny bez zmiany. Płacono—renta 100¹/₂%, pożyczki premjowe: I-sza 236, II-ga 252, III-217.

Warszawa, 17 kwietnia. Papierami obroty większe. Renta 100,80. Listy zast. ziemskie 4¹/₂-proc. 99,90-99,80, 4-proc. -95,85-96,00. Listy m. Łodzi 4¹/₂-proc. 97,80. Akcjami ruch bardzo mały. Notowano: putiłowskie 141,25, hutnicze 607,50-610.

Monety: Funct szterl. 9 rb. 38 kop., marki niem.—46,2 k., guldeny—78,5 k., franki—37,6 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKKA. Wobec wieści i zapowiedzi niepomyślnych co do przyszłych zbiorów, oraz ogólnego zmniejszenia się wywozu z krajów wytwórczych, na rynkach zagranicznych panowała tendencja zwyczajowa, wahać się i powolna we Francji, bardziej stała i mocna w Niemczech. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	107 ³ / ₄	—	85 ⁵ / ₈	72 ³ / ₄
* Królewek...	93-84	84-85	72	72-79
* Berlinie...	119 ⁷ / ₈	110 ¹ / ₂	103	—

Na rynkach wewnętrznych rosyjskich ożywione i po wyższych cenach transakcje dokonywano z pszenicą, której wywóz z granic w tygodniu ubiegłym wzmożił się znacznie. 40 procent wywiezionej pszenicy skiarowano do portów francuskich. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	80-94	66-76	76-93	62-70
* Kijowie....	85-90	66-71	64-70	62-70
* Odessie.....	80-94	74-80	73-76	61-62
* Libawie....	—	76-83,50	75-82	71-75

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75; w Warszawie: rafinada I gat. 5,45, II gat. 5,37¹/₂, kryształ 4,8¹/₂.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz): I gatunek 35-37 kop., II gat. 31-34 kop. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XXXI, XXXII i XXXIII.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja № 13) od dnia 12 lutego do 26 marca roku bież. wpłynęły ofiary od następujących osób: Jan Zawistowski 7 rb. 50 kop., Jadwiga T. I. 150 rb., J. Żuchowska 3 rb., T. A. L. Drogaszewska 4 rb. 50 k., hr. Konst. Potocki po raz drugi 2,500 rb., Stan. Zaleski 100 rb., hr. Kaz. Stibor-Marchocki 50 rb., Anna Podhorska 500 rb., Herm. i Miecz. Drzewieccy 10 rb., Jad. Drzewiecka 1 rb., Rom. i Ant. Szmidt 10 rb., Zofja Leskiewicz, Pjatyhorowicz, Gromczewski 452 rb. 20 k., Hen. Kriger 5 rb., Lud. Jenicz 105 rb., Kar. Jokisz 50 rb., Hen. Wolski 100 rb., Winc. Wielchorska 300 rb., N. N. pamięci zmarłego Franciszka Milewskiego 100 rb., Konst. de Montrezor 500 rb., Pruszyński 100 rb., Ad. de Montrezor 3 rb., Kaz. Weidlich 5 rb., I. Bartoszewicki 5 rb., pani M. K. z Żytomierza 10 rb., Franc. Kosińska 1 rb., Emilja Kosińska 1 rb., Józ. Kosińska 1 rb., Marcin Kosiński 1 rb., Mejerowicz 3 rb., Zofkwer 10 rb., Ant. Sawaniewska 3 rb., Jacino 1 rb., S. i E. Eljaszewicz 10 rb., Wieliczko 25 rb., Wal. Ginter 10 rb., Akcjonariusze fabryki cukru Sobolówka 1,000 rb., Leon Jurkowski 25 rb., Bol. Bekerski 10 rb., hr. Cez. Szembek 1,000 rb., Zadora 100 rb., Ign. Wierzbowski 15 rb., Józ. Zakrzewski 1 rb., Boh. Bajkowski 100 rb., Zof. Rizo 15 rb., hr. Jan. Olizar 25 rb., Mich. Dobrzyński 5 rb., Art. Tatarski 25 rb., Nik. Chorzewski 50 rb., Rajm. Bronikowski 5 rb. 50 kop., zebrane przez p. Konarskiego 5 rb. 20 kop., Władzio Traczewski—dzwonki przy służeniu do mszy świętej, Kaz. i Stefanja Marcinkowscy 5 rb., Donat Dawidowski 5 rb., Tad. Hejbowicz 50 rs., Wiencz. Karnicki 300 rb., Al. Mańkowski 300 rb., W. Kumanowski 30 rb., Kam. Kosińska 6 rb.

Ign. Paderewski 3,843 rb. 90 k., Michał Pudron 75 rb., Piotr Podhorski 5 rb., Jan. Wierzbicka 3 rb., bezimiennie 10 rb., Zyg. Wrzeszcz 50 rb., Józ. Grahowski 50 rb., Brun. Starorypiński 50 rb., bezimiennie 3 rb., Stan. Abramowicz 300 rb., Kar. Zapolska 25 rb., Kaz. Słoniewski 3 rb., Wikł. Petlicka 10 rb., Al. Buszczyński 7 rb. 90 k.,

Olga Szklenig 3 rb., Ant. Hulaniński 25 rb., Paul. Ułaszyn 50 rb., Teofil Sokołowski 1 rb., Józ. Lipkowska 50 rb., Wład. Iwański 25 rb., Mr. Sawicki 5 rb., Mar. Weleżyńska 25 rb., Przem. Pęczkowski 5 rb., Konst. Kunisz 10 rb., Józ. Rebczyński 5 rb., Ad. Wyszyński 1 rb., Ant. Holowiński 1 rb., Wład. Rutezycki 2 rb., Stef. Podgórski 1 rb., Ad. Primoczko z Wasil-surska gub. niżegorodzkiej 3 rb., Ant. Dzikowiecki 1 rb., Antoni Rejman 10 rb., Al. Kretezmer 1 rb., Dylewski 50 k., Aleks. Kwiatkowska 1 rb., And. Zmijewski 50 k., Mar. Himer 1 rb., Kaz. Rajski 50 k., Aleks. Masse 1 rb., Hel. Masse 1 rb., Józ. Wenger 5 rb., Ant. Zareński 15 rb., Faszowicz 10 rb., Mich. Kulczycki 10 rb., Ed. Kure 1 rb. 50 k., Józ. Nowiński 50 rb., Graff 5 rb., Ed. Chrzanowski 1 rb., Henr. Dyakowski 50 rb., St. Maszkowski ze Lwowa 25 rb., S. D. 2 rb., Ern. Rohozinski 300 rb., S. M. 2 rb., Ad. Prusinowski 100 rb., Jak. Rokicki 50 rb., zebrane przez p. J. Andrzejewskiego od różnych osób 50 rb., Stef. Wekker z Irkucka 3 rb., Marynka i Stefcio 1 rb. 50 kop., Kat. Falińska 300 rb. jako reszta z ofiarowanych tysiąca rubli, Zyg. Chelmiński 125 rb., Elżb. Honorata Tyszkiewicz 10 rs., Jan i Franc. Kino 5 rb., Józ. Czarnowski 200 rb., Rom. Wierzbicki z Zabołotja 10,000 rb., Leop. Płachecki 2 rb., Iza Jozewska 1 rb., Szawirski 1 rb., Ant. Niżycki 3 rb., Winc. Święcka 10 rb., Tad. Zaleski 2 rb., Ant. Popławski 1 rb., Ewa Święcka 5 rb., Wład. Idzikowski 5 rb., Wal. Jozewski 5 rb., Ch. J. złoty medalion, M. Brońska 5 rb., F. Dołża 3 rb., Tomkowicz z Dubna 10 rb., Te-sajer 5 rb., Izabela Sobko 25 rb., N. N. z Białej Cerkwi 2 rb., Zaustyński 10 rb., Franc. Skorobohacki 5 rb., wyjęto ze skarbonki znajdującej się w kościele za czas od d. 12 stycznia do 12 marca 392 rb., Jan Ursyn Pruszyński 25 rb.

Marja i Wanda Czarnomskie 100 rb., Hel. Sidorowa 5 rb., Ot. Glinka 10 rb., N. Szawirski 10 rb., Wekker 17 rb. 20 k., K. Nowiński 1 rb., O. Jelski 10 rb., A. Sawicki 7 rb., K. Sariusz-Zaleski 25 rb., Marja Rokicka 2 rb., Leon Czajkowski 3 rb., Ant. Miłakowski 1 rb., Marjan Kożuchowski 10 rb., Piotr Czarkowski 3 rb., Wal. Surawski 7 rb., Józ. Mańkowski 5 rb., Stan. Hołyński 17 rb., Mar. Besler 1 rb., książę Meszczerski 10 rb., Fort. Bakowski 10 rb., Hel. Regulska 3 rb., hrabiowie Adam i Leon Rzewnscy 1,000 rb., jako pierwsza opłata z ofiarowanych trzech tysięcy rubli, Kaz. Maciowski 5 rb., Franc. Pawłowski 5 rb., Jan i Marja Trzeszewscy 100 rb., Lud. Łysakowski 50 rb., hr. Stan. Tyszkiewicz 25 rb., Sabina Villboisnet z Paryża 75 rb., Stan. Rakowski 10 rb., Eug. Rakowski 10 rb., Emer. Rakowska 10 rb., Zofja Rakowska 10 rb., Rom. Jakubowski 5 rb., Stan. Wikszemski 5 rb., B. Biłiński 3 rb., F. Bijałowiejski 1 rb., W. Roenthal 1 rb., Strzałkowski 1 rb., hr. Ant. Olizar 200 rb., Olimp. Paciorowska 50 rb.; zebrane przez Stan. Horwatta po 2 rb.: Karola Dubińskiego, Wł. Chrzanowskiego, Jana Charewicza, Jana Janowskiego, Bronisława Gałczyńskiego, Ark. Korwin-Kossakowskiego, Aug. Sztejna, Stef. Zajaczkowskiego, Ant. Janowskiego, Zofji Smolkenowej, Mar. Chłapowskiej—razem 22 rb.; po 1 rb.: Wład. Dmuszyńskiego, Fel. Hurczyna, Marc. Niedźwiedzkiego, Józefa Medeckiego, Tad. Mozyńskiego, El. Korzeniowskiej, Motla Frumana, Mej. Uszomirskiego, Sew. Grembeckiego, od pań Olendzkich, Sab. Gułkowskiej, Mik. Hryszczenko, Leona Dmuszyńskiego, Jan. Dmuszyńskiej, Hel. Kondraczek, Zofji Radziwiłłowskiej, i z Warszawy 1 rb.—razem 17 rb.; po 50 kop.: Miecz. Janowskiego, Motla Bijatorusec, Kuźmy Koniuszka, Ad. Leduchowskiego—razem 2 rb., Kaz. Karchowski 3 rb., od Zejdlarów 5 rb.; z Sokotwina 15 rb., Jad. Horwatt 5 rb., Antoni Kiniewicz 10 rb., Piotr Czosnowski 50 rb., Stan. Horwatt 5 rb., Hier. Kiniewicz 25 rb., P. Warchałowski 200 rb., jako

pierwsza opłata z ofiarowanych tysiąca rubli; A. J. 5 rb., Jan Kuraszkiwicz 2 rb. 50 kop., Jędrzejowska pamięci zmarłego męża Ign. Jędrzejewskiego 10 rb., Switecz 5 rb., zebrane przez ks. Olendzkiego 15 rb.; z kwesty w kościele w dniu Zwiastowania Najświętszej Panny otrzymano 1,001 rb. 21 k., a w tej liczbie sto rubli złotem od Jadwigi, poświęcone pamięci zmarłych blizkich jej osób, drewniana skarbonka z drobną miedzianą monetą, która weszła do ogólnej sumy, a prócz tego złoty pierścionek i dwudziestofrankowa złota moneta. Razem z poprzednimi 151,691 rb. 31 kop.

Prezes komitetu L. Jankowski.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na fundusz Prusa: X. rb. 1 k. 50; razem z poprzednimi rb. 518 k. 85.

Na gimnazjum w Cieszynie: X. rb. 2; razem z poprzednimi rb. 158 k. 90.

Na pomnik Syrokomli: B. Buźnicki rb. 2, J. Wyszpoiska rb. 2, X. rb. 3 k. 20, A. Jastrzębski rb. 2, W. Oskierka rb. 3, J. Falkowski rb. 3, Ignacy Szantyr rb. 5, Józef Raczyński rb. 5, Nosowiczowie rb. 5, Józef Sęczykowski rb. 3, Jan Wygonowski rb. 3, Alfons Iwaszkiewicz rb. 2, Marja Pacanowska rb. 1, Konstanty Kupiec rb. 1, Franciszka Osudinowa rb. 1, Hieronim Sobolewski rb. 1, Michał Kuncewicz rb. 1; razem z poprzednimi rb. 207 k. 76.

Na odnowienie grobowca Kochanowskiego: X. rb. 1.

Na kościół w Kijowie: Józefowicz rb. 10, W. Zawadzki rb. 4, E. P. rb. 1, Laszas rb. 3; razem z poprzednimi rb. 26.

Na fundusz stypendjalny studentów Politechniki warszawskiej: K. Szwajcer rb. 25; razem z poprzednimi rb. 70.

Dla biednych dzieci: Wiesio i Helmia Dzwonkowsy rb. 1.

Na Macierz cieszyńską: H. Królikowski rb. 3.

Na szkołę polską w Białej: St. Królikowska rb. 2, Tokarski rb. 1 k. 50; razem z poprzednimi rb. 5 k. 50.

Na odnowienie katedry na Wawelu: St. Królikowska rb. 1; razem z poprzednimi rb. 29 k. 95.

Na kościół w Prozorokach: S. M. rb. 3, Buźnicki rb. 25; razem rb. 28.

Na przytułek ks. Maleckiego: Ciemierzyński rb. 50. Razem z poprzednimi rb. 75.

Na kółko pomocy kształc. się młodzieży: Ciemierzyński rb. 50.

Każdy Nr. „Kraju“ składa się z Działu polityczno-społecznego (18 do 24 str. tekstu) i z Działu ilustrowanego (14 do 16 str. tekstu). W tym ostatnim dziale mieścić się będą nie tylko (jak dawniej w Dziale lit.-art.) artykuły treści literackiej i artystycznej, ale i artykuły i korespondencje wszelkiej innej treści, wymagające uzupełnienia ilustracjami.

Do każdego N-ru dołącza się karta albumowa.

Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

WYCIECZKA DO WINNICY.

SPRAWOZDANIE SPECJALNEGO KORESPONDENTA „KRAJU”

Do dawnej stolicy województwa braclawskiego trzeba od dworca kolei dojeżdżać blisko trzy wiorsty drogą bitą. Ażeby się zaś dostać do środka miasta, należy minąć nędznymi lepiankami usiane «Stare Miasto»,



Winnica. Widok od strony południowej.

gdzie ongi wznosiła się warownia Koryatowiczów, a następnie przejechać Boh i jego malowniczą wysepkę, na której w końcu XVI stulecia ówczesny starosta winnicki, Bohusz Korecki, wybudował nowy zamek obronny. Tę zameczyska dzisiaj nawet śladów nie widać. Zniweczyły go napady tatarów, Turków i Kozaków, następnie wielki pożar w roku 1788, reszty zaś dokonał powolny, ale systematyczny rabunek żydowski. Ostatni w nieistniejącym dziś zamku przemieszkował synowiec królewski, starosta winnicki Stanisław Poniatowski, ale już w roku 1795 pierwszy namiestnik braclawski z ramienia rządu rosyjskiego, Bergman, mieszkać w starym zamku najwyraźniej nie mógł, skoro obrał sobie siedzibę tymczasową w pobliskim pałacu Grocholskich, w Pietniczanach.

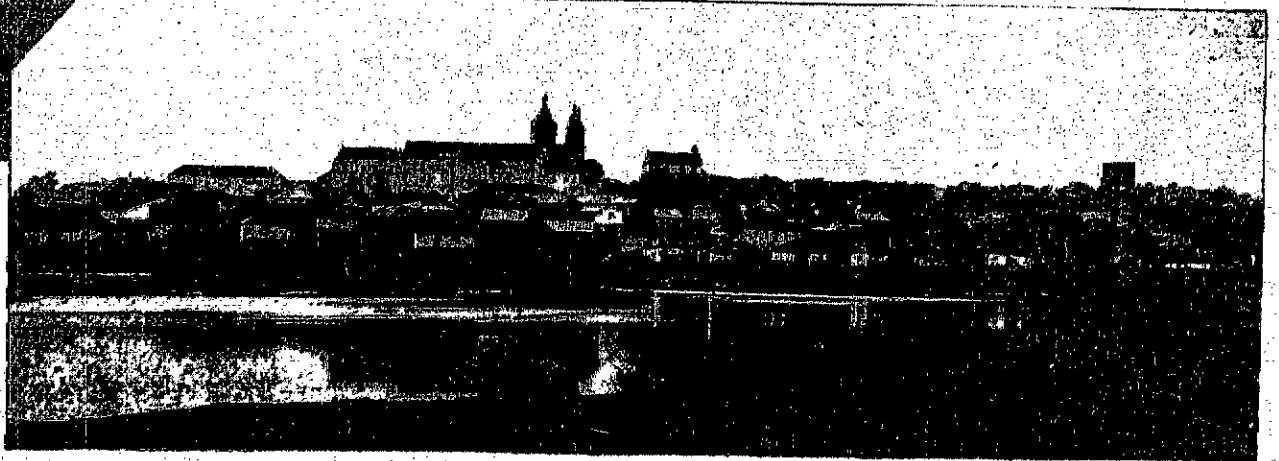
Dzisiejsze miasto rozłożyło się na półwyspie, wodami Łuhu, niby jasną wstęgą, oblanym. Widnokrąg słaniają mu wzgórza. Jest wązkie a długie, pełne drzew i zieleni, wcale nieźle zabrukowane, ustrojone całym szeregiem ładnych willi. Posiada sporo hoteli, przyzwoicie urządzone, i jeszcze więcej zajazdów starostwskich; magazyny bogate i niekiedy nawet dosyć eleganckie, kilka poważnych domów agenturowo-handlowych...

Wszystko to nosi dziś cechę na ogół zupełnie nowożytną. Kiedy Kamieniec podolski zachował dotąd

w sobie i zabytki i jakąś atmosferę zamierchła, Winnica ustroiła się w nowe całkiem szaty i o dawnych jej pięknych dziejach mówią zaledwie trzy gmachy: po-jezuicki, po-kapucyński i po-dominikański.

Gmach po-jezuicki stoi na skraju miasta i pierwszy wita przybysza swemi ponuremi murami. Mury to ciężkie, grube, nieotynkowane. W końcu wieku zeszłego mieściły się w nich słynne szkoły podwydziałowe stanu akademickiego, zorganizowane przez Do-

brzańskiego, Chruścielskiego i Zajączkowskiego, zaś w 1814 roku otwarto tu znakomite gimnazjum pod kierunkiem ks. pijara Michała Maciejewskiego, kanonika kamienieckiego, a pod kuratorją Szczenińskiego. Owo gimnazjum odegrało pierwszorzędną rolę w rozwoju umysłowym całego kraju. Wychowały się w niem całe pokolenia ówczesnej młodzieży ziemiańskiej, zaś sama szkoła rosła w zamożność, nabywając zwolna bogatą bibliotekę i gabinety nau-



Winnica. Widok ogólny od strony plantu kolejowego.

kowe. Między innymi, gimnazjum winnickie ukończył Piotr Jaxa-Bykowski. Wrzała też w one czasy Winnica pełnem życiem, mieszkało w niej mnóstwo rodzin obywatelskich dla kształcenia dzieci, zjeżdżali profesrowie i nauczycielki prywatne. W epoce 1830—40 roku zasłużoną sławą cieszył się tu instytut muzyczny Platona Kozłowskiego, głośnego muzyka i kompozytora; zaś dla panien najpierwsze pensje utrzymywały: pani Maczyńska i pani Bersoc... Atoli w 1843 roku gimnazjum winnickie przeniesiono do Białej-Cerkwi.

* * *

W sąsiedztwie jezuitów, w roku 1758, sędzia ziemski braclawski, Michał Grocholski, protoplasta dzisiejszego rodu hrabiów Grocholskich, dziedzic na Pietniczanach, ufundował w Winnicy kościół i klasztor dla dominikanów. Była to swojego czasu bardzo obszerna i bogata jurydyka.

Dziś jeszcze wznoszą się na wysokim wzgórzu dobrze zachowane białe mury, i zbliżając się do miasta, zdala już widać wieńczącą te gmachy kopułę.

Naprzeciwko soboru prawosławnego stoi trzecia z minionych czasów w Winnicy spuścizna—kościół pokapucyński, zbudowany w 1745 roku przez starostę Ludwika Kalinowskiego. Skromny i niewielki, posiada ładne podwórze z obrazami świętych. Z dawnych murów klasztornych przed kilku laty utworzono rodzaj «Gościnnego dworu» z szeregiem magazynów, obszer-nych, widnych i nieomal wielkomijskich. Czynn z tych zabudowań pobiera zarząd kościelny, na którego czele stoi obecnie ks. kanonik Stanisław Radliński, doktor św. teologii.

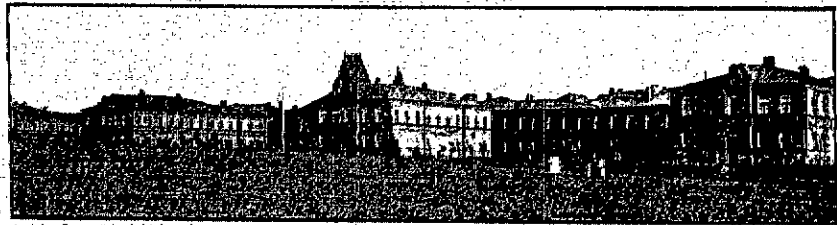
Te trzy zeszlowieczne gmachy, które Winnica dziś posiada, są też, jak się rzekło, jedynymi w mieście strażnicami przeszłości. Jeśli same mało mówią, to

przynajmniej żywo po udza-ją wyobraźnię wędrowca ku wspomnieniom dziejowym. I mimowoli, skoro się obok nich przejeżdża lub prze-chodzi, staje w pamięci sien-kiewiczowski Bohun, który się w Winnicy ze swą dru-żyną rozłożył, i odważny Samuś, partyzant Rzeczy-pospolitej, postrach tatarów, i krwiożerczy Machmud ba-sza, bej rumelski, i wreszcie świetne dwory takich staro-stw, jak: kniaziowie Ostrog-

scy, Sanguszkowie, Pronscy i Koreccy, lub jak późniejsi Kalinowscy, Potoccy, Odrzywolscy i dwaj ostatni: Jó-zef Czosnowski i Stanisław Poniatowski. Ta cała prze-szłość, wspaniała choć burzliwa, zwała się w gruzy, a szczątki gruzów rozniosły ręce ludzkie, pochłonęła woda i ziemia. Jedynie ostał się dotąd, okrom murów puklasztornych, piękny zamek Pietniczański, o parę wiorst za miastem położony, rezydencja hr. Stanisława Grocholskiego. Wiedzie doń gościniec, znaczony lipami, co wiek cały przetrwały, sadzano je bowiem jeszcze w 1781 roku, na powitanie powracającego z Kamieńca króla Stanisława-Augusta.

Mówią, że Winnica jest wogóle ruchliwa. Ruch ten wywołuje bardzo rozwinięty handel, spoczywający jed-nak niemal wyłącznie w rękach żydowskich. W piątki, po zachodzie słońca, staje się Winnica martwa, bo za-mykają się wszystkie drzwi i tylko w oknach migocą światła szabaśników,—tysiące świateł i światełek, zale-wających całe miasto i bardzo fantastycznie wyglada-jących z oddali.

Na szczęście, przyjechałem po raz pierwszy do Win-nicy nie w piątek, ale we wtorek, i trafiłem na taki



Nowy szpital dla obłąkanych w Winnicy.

ruch na ulicach winnickich, jakiegoby się nie powsty-dził Kijów, nawet w czasie swoich osławionych «kon-traktów»...

Dzień 16 marca był dniem ogólnego zebrania człon-ków podolskiego Towarzystwa rolniczego. Młoda to in-stitucja, bo istnieje niespełna pół roku, a jednak ży-wotność swoją zaznaczyła od pierwszych niemal kro-ków. I nie dość, że obiecuje być żywotną ze względu na poruszone już kwestje, ale wprost zdumiewająco

jest owa sympatja, jaką je ziemianie podolscy ota-czają. Bagatela powiedzieć, ale na posiedzenia ogólne zjeżdża do Winnicy za każdym razem po sto albo i więcej obywateli, zjeżdża specjalnie tylko w tym celu, ażeby być na zebraniu i przyjąć udział w rozprawach!

A przecież przyjazd do Winnicy nie jest tak łat-ty. Ziemianie z okolic Kamieńca muszą jechać blisko do-bę, inni mają do przebycia najgorsze drogi po błotach i wybojach. Jednym z pierwszych, któ-rem spotkał w d. 16 marca na śnia-daniu w winnickim hotelu Europejskim, był czcigodny p. Wła-dysław Janiszowski, ziemianin podolski, stale w Odesie za-mieszkały, b. prezes tamtejszego kato-lickiego Towarzy-stwa dobroczynno-ści.

— Czy pan pre-zes ze wsi przyje-chał?—zapytałem.

— Ale zkadze!

dziś wprost z Odesy!

— Wyłącznie na posiedzenie Towarzystwa rolni-czego?

— Naturalnie. Czyż pan przypuszcza, że siwy włos zwalnia od obowiązków?...

Podolskie Towarzystwo rolnicze ma w Winnicy lo-kał w prześlicznej willi p. Kumbarego. Ongi była to po-siadłość francuzkiego emigranta z czasów wielkiej rewolucji, hra-biego Saint-Ouen'a, przed laty atoli kilkoma znany przemysłow-iec, p. Kumbar, wznosił na owym wzgórku nadbużańskim no-wy pałacyk, który obecnie bez-interesownie Towarzystwu rolni-czemu odstąpił—do użytkowania. Towarzystwo nosi się z myślą zakupu całej tej prześlicznej posiadłości na własność.



P. Jan Owsiański.

Jakkolwiek Towarzystwo po-siada swoją siedzibę stałą, jednak zgromadzenia ogólne odbywają się w sali rady miejskiej.

Już przed południem w d. 16 marca było w owej sali «dumskiej» tłumno i gwarno. Sama sala bardzo pospolita, ale to, co się w niej dzieje, godne soczewki fotografa... Około dwustu ziemian z różnych okolic Po-dola wita się, gawędzi i zaznajamia z sobą... Typowe wasy kozacko-podolskie, czaszki wypukłe, ruchy pełne galanterji rycerskiej... Wśród zgromadzonych ociężale się przechadza p. Jan Owsiański, mężczyzna olbrzymiego wzrostu, z wyrazem wielkiej energii na szerokim obli-czu,—bohater dzisiejszego zebrania. Jego to «nowy sy-tem rolnictwa», jak głoszą, afisze, jest głównym punk-tem programu obrad.

Punktualnie o godzinie pierwszej wszedł na salę młody prezes Towarzystwa, hrabia Heyden, pułkownik sztabu jeneralnego, zięć kijowskiego jenerał-gubernato-ra, jenerała Dragomirowa, ziemianin z okolic Winnicy i winnicki marszałek szlachty.

Jednocześnie ukazała się na sali wyniosła postać wice-prezesa Towarzystwa podolskiego, Tadeusza hr. Gro-cholskiego ze Strzyżawki. Za hrabią Tadeuszem mimo-woli biegną wszystkie czcy. Jest w jego rysach i ca-

tej postawie coś niezwykłego, bije z niej jakaś potężna tradycja przeszłości,—iście matejkowski rysunek głowy siwej, o oczach wyrazistych i czole marsowem a otwartem.



Hr. Heyden.

Rozlega się dzwonek prezesa—i na krzesłach członków rady zarządzającej zasiadają panowie: Stanisław hr. Grocholski, Michał hr. Sobański, Brunon Starorypiński, Wiktor Glinka, Konstanty Buszczyński, Artur Rusanowski, Cezary Skowroński, Edw. Jakubowski, Michał Męczyński, Franciszek Jaroszyński. Nieobecnymi są członkowie rady, pp.: Ignacy Szczeniowski, br. Mestmacher, br. Maas, Jan Jodko, Możajskij, Trubłaje-

wicz i Stanisław Orlikowski. Obok prezesa zasiada sekretarz Towarzystwa podolskiego, p. Feliks Lubański, były kierownik stacji doświadczalnej w Derebeznynie.

Prezes Towarzystwa, hr. Heyden, zagaja posiedzenie wyrażeniem podziękowania członkom za liczny zjazd i następnie odczytuje wnioski i postanowienia, powzięte przez radę w czasie ubiegłych dwóch miesięcy, tudzież sprawozdanie z działalności Towarzystwa.

Kulminacyjną chwilą obrad winnickich (po długotrwałem balotowaniu nowych 163 członków Towarzystwa) było ukazanie się u stołu prezydjalnego—p. Jana Owińskiego. Pan Owiński cieszy się dziś niezwykłym rozgłosem w sferach rolniczych. Jego w niebieskiej okładce książka o «Nowym systemie rolnictwa», wydana przez warszawskiego «Rownika i Hodowcę», narobiła hałasu nie tylko na Podolu i w Królestwie, ale i w Rosji centralnej, w Galicji i w Poznańskiem.

Miałem sposobność poznać p. Owińskiego jeszcze w Kijowie, w czasie kontraktów.

— Mój system — mówił do mnie wówczas p. O. — wypróbowałem w czasie dziesięcioletniego pobytu w guberni archangielskiej, na Syberji, w Chinach i na Sachalinie, od lat zaś trzech na Podolu. Ma on podstawy naukowe. Jest oparty na *samodzielności* roślin. Nie należy przypuszczać, ażeby roślinom wystarczał jedynie dostatek pokarmów w gruncie, pewna ilość wody i odpowiednia temperatura. Rośliny posiadają także swoją *wolę własną* i, stosownie do jej wskazówek, kierują swoim rozwojem samoistnie, czyli produkują organy wegetacyjne, t. j. łodygi i liście, lub generacyjne, t. j. kwiaty, owoce i nasiona. Chcąc, aby rośliny rozwijały się w pożądanym kierunku, trzeba się ściśle z tą ich wolą zachować, tem bardziej, że owa wola roślin bywa wprost sprzeczną z wolą hodowcy. Każdy rolnik skierowywa swe zabiegi do wytwarzania części generacyjnych rośliny, a więc kwiatów, owoców i nasion, zaś rośliny, przeciwnie, dąży do rozwinięcia swoich organów wegetacyjnych, czyli łodyg i liści, które zapewniają jej większą oporność, więc byt trwalszy. Gdyby czynna samoistność roślin, kierująca ich gospodarką wewnętrzną, dążyła do tego samego celu, do którego dąży hodowca, to dość byłoby należycie uprawić i w razie potrzeby użyć rolę, aby otrzymać plon pożądaný. Tymczasem praktyka mówi co innego. Na każdym kroku spotykamy fakt, że drzewa owocowe na dobrej ziemi nie chcą



Tad. hr. Grocholski.

rodzić, zboże na bujnych łąkach daje słomę zamiast ziarna, winograd, dający takie obfite urodzaje w okolicy Śródziemnego morza, przestaje rodzić w Indjach, chociaż tam ma przyjaźniejsze dla swej wegetacji warunki... Tak, panie, owocowanie wyczerpuje siły i staje się często przyczyną śmierci, więc go się lekają wszystkie te rośliny, którym los dał dostatek... Niech mi pan wierzy, tylko niezadowolenie z bytu, tylko cierpienie — oto przyczyny, dla których kwitną kwiaty i rodzą się owoce i nasiona... Ściśnięta szczelina skały, stara i znędźniała, lub zagrożona śmiercią roślina najobficiej częstokroć obradza w nasienie... Pragnie się ona przez to odmłodzić, uratować od zagłady, lub przenieść, za pomocą pyłków swoich nasion, w lepsze warunki i zacząć żyć nowem życiem... Kiedy się wiosną natura uśmiecha do nas kwieciami, powinniśmy wiedzieć, że przyczyną tego uśmiechu jest — ból... I hodowca, który pragnie zmusić roślinę do kwitnienia lub owocowania, musi używać pewnych sposobów, mających na celu — zadanie bólu... Ogrodnicy sadzą kwiaty w ciasne doniczki, bo w takich doniczkach roślina kwitnie lepiej; kaktusy kwitną najpiękniej w wazonie, wypełnionym w $\frac{1}{3}$ części twardym gruzem; nierodzące drzewa owocowe zmuszają do owocowania przez obrączkowanie, nacinanie pnia, miążdżenie gałązek, kłócie korzeni, poczem w szparę wstawiają jeszcze kamyczek, aby ranę z okrucieństwem jątrzyć... Rośliny są niezmiernie wrażliwe na te tortury, jakie im człowiek zadaje, i mszczą się za nie kwiatami i owocami! Jednem słowem, roślina i hodowca — to dwie jednostki, które się chcą zwalczyć wzajemnie. Jeśli hodowca odbiera roślinie nadmiar dostatków doczesnych, wówczas roślina usiłuje swą istność zagrożoną przelać w potomstwo — i rodzi kwiaty.

— Teorje to już nie nowe — mówił w dalszym ciągu p. Owiński — ale ja panu powtórzył pokrótce dlatego, że mój «nowy system rolnictwa», jak rzekłem wyżej, oparłem głównie na *samodzielności* roślin. Usiłuję wywołać wśród sianych przez się roślin *walkę o byt*. Pamiętam jednak z drugiej strony, że nadto wyteżona walka o byt może być przyczyną zguby. Otóż pierwszym warunkiem kardynalnym mojego systemu jest *gęsty siew*. Zaś drugim warunkiem mojego systemu jest *siew pasowy*: pas szerokości 30 centymetrów zasiewam i takież pas 30-metrowy pozostawiam obok swobodny. Zapewniam przez to skupionym i walczącym ze sobą roślinom dostatek słońca i zachęcam je do wydania ciężkiego ziarna, w nadziei, że padnie ono obok na przestrzeń swobodną... Trzecim moim dogmatem jest *plytka orka*, powiem panu wprost: *dwucalowa orka*! Nie będę pana utrudzać wywodami specjalnemi, dla czego dwucalowa orka jest najkorzystniejszą. To kwestja bardzo a bardzo szeroka. Zwięźle mówiąc, płytka orka daje następujące rezultaty: wieczny dostatek wilgoci, przewiewność roli, stosowną temperaturę tejże roli i włoskowatość, co wszystko razem ułatwia spożywanie pokarmów zarówno atmosferycznych, jak i z gruntu pochodzących. Dawny system głębokiej uprawy nie dopuszcza do wyzyskania tych wszystkich olbrzymich zapasów pokarmów roślinnych, które zawierają się w gruncie i w powietrzu. Dawny system głębokiej uprawy nie tylko nie ułatwia działania czynników, przysposabiających pokarmy roślinne, lecz utrudnia to działanie. Olbrzymie sumy tracą się corocznie na zwiększoną siłę pociagową przy głębokiej orce! tracą się miljardy na nawozy, których ilość można przy racjonalnej uprawie znacznie zmniejszyć, lub nawet zupełnie ich zaniechać!... Przepadają miljardy wskutek nierodzajów i posuchy!... Wszystkiego by tego nie było — zakończył z zapalem p. Owiński — gdyby nasi rolnicy zechcieli się przekonać do mojego systemu!

Trzeba przyznać, iż p. Owiński ma ogromny dar popularyzowania swoich idei. Jest wytrwały. Do raz

wytkniętego celu dąży, nie bacząc na złośliwe uśmiechy lub szepty niedowierzania. Ma w sobie zimną krew i stanowczość syna północy, i na takiego z powierzchowności nawet wygląda, choć się urodził na Podolu, w okolicach Kamieńca. Obecnie gospodaruje w Hetmanówce (poczta Sawrań w gub. podolskiej); poprzednio, po powrocie ze Wschodu, zastosowywał swój system na polach szkoły rolniczej hrynouckiej w Besarabji. Sam powiada, że jego system nie jest w zupełności «nowym», bo nawet u nas poniekąd mówił już o nim niegdyś Rosenberg-Lipiński, zaś wiele cennych prawd «o irygacji atmosferycznej» podał w 1876 roku ośmieszony przez współczesnych Boczyński. P. Owsiański stare, od chińczyków zapożyczone teorie, jeno uzupełnia—i... apostołuje, ale z taką energją, wiarą i umiejętnością, jak żaden z jego poprzedników.

Na zebraniu ogólnem członków podolskiego Towarzystwa rolniczego przemowa p. Owsiańskiego była krótka i treściwa. Prosił on zgromadzonych rolników, ażeby zechcieli przedsięwziąć próby i sami się o pożyteczności jego teoryj przekonać. Następnie p. Sylwan Łychowski odczytał swój obszerny referat o rezultatach, jakie zaobserwował po zastosowaniu płytkiej orki, chociaż z drugiej strony sam wyznał, iż orze nie na dwa, ale na cztery cale.

Najwybitniejszym momentem w debatach winniczych o nowym systemie było wystąpienie p. Józefa Orłowskiego, znanego inżyniera-chemika, kierownika zakładu Niemierczańskiego. Konstatuje on ogólne zainteresowanie się ziemian, zwłaszcza tutejszej prowincji, nowym systemem uprawy, zwraca jednak uwagę, że p. Owsiański nie przytacza w swem dziełku żadnych danych porównawczych, w zestawieniu z dotychczas praktykowanymi sposobami uprawy w oddzielnych gospodarstwach, przeto nawołuje do zorganizowania zbiorowych doświadczeń porównawczych.

— Jedynie na tej drodze—mówił p. Orłowski—dążyć się wyciągnąć wnioski co do wartości systemu p. Owsiańskiego i wydzielić się ziarno od plewy. A jest w «Nowym systemie» i plewa—np. w lekceważeniu nawozu... Wszelkie krytyki teoretyczne są jedynie środkiem połowicznym. Debaty w sekcji rolnej w Warszawie nie doprowadziły do żadnego rezultatu, myśl zbiorowych doświadczeń została tam zarzuconą, w znacznej mierze może dlatego, że warunki klimatyczne Królestwa nie zmuszają rolnika do tak starannego konserwowania wilgoci w roli, jak na Podolu. U nas zorganizowanie doświadczeń zbiorowych jest koniecznością.

W dalszym ciągu p. Orłowski przedstawił zgromadzeniu szczegółową instrukcję przeprowadzenia robót polowych według nowego systemu. Instrukcja wybitnego specjalisty jest istotnie znakomicie opracowaną i zjednała sobie ogólną aprobatę. Na próbnym polu doradza p. O. uprawiać i zasiewać zarówno podług dawnego, jak i podług nowego systemu, przyczem przestrzega, iż doświadczenia takie należy prowadzić przez



Stan. hr. Grocholski.

cały szereg lat, albowiem próby nieudane lub niedostateczne jedynie sprawę zaciemnią i utrudnią ocenę pożyteczności «nowego systemu» dla celów rolnictwa. Doświadczenia, prowadzone przez rolników na własną rękę, bez instrukcji ogólnie przyjętej i bez podstaw naukowych, nie mogą doprowadzić do wniosków konkretnych, boć nie każdy rolnik ma możność dokonania prób systematycznych,—próby bowiem zbyt są kosz-

towne, wymagają zmiany narzędzi rolniczych i osobistego starannego nadzoru.

O wiele mniej udatną wydała się «instrukcja zbiorowych doświadczeń dwucalowej uprawy», opracowana przez kijowskie Towarzystwo rolnicze, a przedstawiona na zebraniu winniczym przez p. Terskiego. Przewszystkiem instrukcję ową uznano ogólnie jako zbyt skomplikowaną, a tem samem prawie niewykonalną w pojedynczych gospodarstwach. Zato ogólne zainteresowanie obudził p. Terski, gdy w dalszym ciągu swej przemowy wystąpił z ostrą krytyką dziełka p. Owsiańskiego. Uważa on, iż nazwanie systemu płytkiej uprawy «nowym» (a tak go autor nazwał na tytule swej książki) jest niesłusznem, bo jak Rosja długa i szeroka, włościanie wielkorosyjscy od wieków sochą płytko orzą... Zaś bezwzględne potępienie głębokiej uprawy jest, według mówcy, już z tego względu zbyt śmiałym, że cały Zachód cywilizowany trzyma się właśnie systemu owej orki głębokiej, a jednak ma zdumiewająco świetne rezultaty!... Do ostatnich poglądów p. Terskiego przyłączył się również p. Stan. Targoński, dowodząc, że system p. Owsiańskiego powinien być pozostawiony inicjatywie prywatnej; nadto szczególnie zadziwia mówcę, iż p. O. propaguje dla swej dwucalowej uprawy «wyłącznie narzędzie własnego systemu»... Po kilku jeszcze przemowach prezes Towarzystwa, hr. Heyden, zaproponował wybranie komisji, któraby ostatecznie opracowała instrukcję dla doświadczeń zbiorowych nad systemem dwucalowej orki. Do komisji powołano pp.: Owsiańskiego, Orłowskiego, Targońskiego, Zielińskiego i Jaroszyńskiego.

Dość późny już był wieczór, kiedy się zakończyły obrady członków podolskiego Towarzystwa rolniczego. Po dniu, pełnym trudu, większość przybyłych tejże nocy poczęła się rozjeżdżać do swoich zagrod. Niektórzy resztę wieczoru spędzili w «cyrku francuzkim», a inni, nieliczni—w «teatrze małoruskim», który specjalnie tu zjechał na wiec ziemiański, ale się srodze zawiódł w swoich różowych zapewne nadziejach...

— Jakże tu iść do teatru—mówiono—kiedy człowiek noc spędził w wagonie lub na bryczce, a cały dzień wymęczył w dusznej sali obrad!

To też tu i owdzie sarkano, że jednodniowy termin zgromadzeń ogólnych jest stanowczo niesłuszny. Trzeba takie zjazdy rozłożyć na dwa, albo trzy dni, dać ludziom wypocząć, odświeżyć umysł, pogawędzić ze sobą... Więc też wniosek p. Leona Baranowskiego, ażeby jednocześnie z obradami walnymi członków Towarzystwa rolniczego połączyć jarmarki produktów rolnych, zyskuje poparcie powszechne. Towarzystwo podolskie posiada w tej chwili 430 członków, nie ulega tedy wątpliwości, że jarmarki winnicze mogą być przednie i z czasem zdołają prześcignąć nawet osławione jarmarki jarmolinieckie. Należy je tylko stworzyć, a do tego dość sił i energii posiada młode Towarzystwo podolskie.

Być w Winnicy i nie być w Pietniczanach, to prawie to samo, co być w Rzymie i nie widzieć Watykanu... Pałac pietniczański chociaż odrobinę od centrum Winnicy oddalony, jest wszakże dotąd całego miasta ozdobą, zaś dziedziec pietniczański, pomny na tradycję, jest od lat dawnych Winnicy całej patriarchą.

Kiedy więc umilkły huczne odgłosy jednodniowego zjazdu, podążyłem z wizytą do Pietniczan, do Stanisława hr. Grocholskiego.

Pałac pietniczański jest starym zameczkiem kresowym, przerobionym zwolna na nowożytną rezydencję wielkopańską. O jego starożytności świadczą wrota śpiżowe i przepiękny apartament parterowy. Nizkie komnaty o sufitach sklepionych, staroświeckie meble,

starożytne sztychy, kominki, szpinety zeszlówieczne, okna wazkie—wszystko to razem każdego przybysza wrażliwszego musi usposobić niezwykle. Istotne apartamenta mieszkalne mieszczą się obecnie na pierwszym piętrze, gdzie w sali bilardowej imponuje olbrzymia kolekcja portretów rodzinnych, i na drugim piętrze, gdzie między innymi Stanisław hr. Grocholski posiada swój gabinet osobisty. Zanim się do owego gabinetu wejdzie, zatrzymuje oko prześliczna galerja miniaturowych portretów historycznych, sprowadzona do Pietniczan z hotelu Lambert, jako spuścizna po księżnie Witoldowej Czartoryskiej, z domu hr. Grocholskiej, ukrytej obecnie w klasztorze Karmelitanek bosych w Krakowie.

Hrabia Stanisław ma typ wybitnie ukraiński. Jest nadzwyczaj uprzejmy, a jednocześnie poważny i mało-mówny. W Winnicy sprawuje najrozmaitsze obowiązki honorowe i uczestniczy we wszystkich komisjach i urzędach, mających na celu dobro miasta i dobro współpoczników. Do każdej zaś pracy zbiorowej dokłada wiele inicjatywy i wiele trudów osobistych.

— Do najciekawszych instytucyj w Winnicy—mówił do mnie hr. Grocholski—i przytem godnych zanotowania, należy bezsprzecznie «winnicka kasa oszczędności», zwana tu powszechnie «bankiem». Doszła ona do niebywałych obrotów. Kiedyśmy ją zakładali w roku 1880 było nas dwudziestu ośmiu, zaś kapitału zaledwie 1,768 rb. Dzisiaj «bank» nasz robi przeszło 3 miljony obrotu!... Należą do niego prawie wyłącznie włościanie (w promieniu 25 wiorst), następnie w stosunkowo małej liczbie mieszczanie, a także garstka ziemian, duchownych prawosławnych, dzierżawców, kupców i kilkunastu urzędników. Ogółem posiadamy obecnie 6,300 członków. Jestem prezesem tego «banku», zaś dyrektorem jest p. Kazimierz Padlewski, który, do wspólni z wice-dyrektorem, p. Apollinem Makowskim, był faktycznym naszej pięknej instytucji inicjatorem. Nie wyobrazi pan sobie, jakie to dobrodziejstwo ten nasz bank winnicki dla całej okolicy! Od czasu jego powstania wzrosło tutaj znacznie gospodarstwo włościańskie i podniósł się dobrobyt ogólny. A dodać tu panu muszę, że nasza «kasa» z całego szeregu kilkuset podobnych kas w państwie rosyjskiem zajęła najpierwsze miejsce!... To dla nas dostateczna satysfakcja.

Zachęcony taką świetną rekomendacją hr. Grocholskiego, na wyjeździe z Winnicy zajrzałem do lokalu «winnickiego Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego». Sam lokal nie wyróżnia się niczem, ale jego interesanci, tłumnie salę wypełniający, przedstawiają obraz niepowszedni. W wiejskich świtkach, z czysto chłopską logiką rozprawiają u przegródki o swoich potrzebach, o procentach, terminach etc. Dyrektor Padlewski zadziwia swoją werwą i umiejętnością porozumiewania się z takimi «ciężkimi» klientami. Musi im doradzać, często jakichś niepotrzebnych wydatków i zbytecznych pożyczek odradzać.

— Nie dążymy do procentów, ale dążymy do tego, by człowiek, który zapożyczył się w banku, stawał się zżywnym gospodarzem—tłumaczy dyrektor.

Pan Padlewski dorzucił mi kilka cyfr ciekawych o «banku» winnickim. Tak np. w ciągu lat 15, do roku 1895, wydano w Towarzystwie winnickim 76,703 pożyczki na ogólną sumę 6,146,185 rubli. W roku 1898 wypozyczono 1,244,360 rb.; kapitał zapasowy instytucji wynosi teraz 52 tys. rb.; dochód kasy dosięgnął w r. z sumy 20,765 rb.

Cóż, po za Towarzystwem pożyczkowo-oszczędnościowym, godnem jest jeszcze zanotowania, jako wrażenie z Winnicy?... Taka ona jeszcze dziś nikła i taka stosunkowo niewielka!... Powiadają ogólnie, że to «miasto przyszłości»... Wierzę w przepowiednię najzu-

pełniej, bo upoważnia Winnicę do tego jej szczęśliwe położenie geograficzne. Na tych tedy chaotycznych notatkach przerywam moje wrażenia dzisiejsze, odkładając inne—na przyszłość.

Ursyn.

Winnica.

KOLUMNY SAMSONA.

25. I stało się, gdy byli dobrą myślą,
że rzekli: Zawołajcie Samsona, aby bla-
znował przed nami.

Księga Sędziów.

Przyprowadzono go po pod kolumny,
Aby blaźnował.

Lud zgarnął się tłumny,
A wielka radość była weń rzucona,
Bowiem Pan podał im w ręce Samsona,
I we więziennym domu go zamknięto;
Więc wielkie było w Filistynach święto
I wielkich ofiar bił dym dla Dagona ¹⁾.

Wyprowadzono go z domu więzienia,
Aby blaźnował i poił weselem
Tych, których kruszył grzmot jego imienia
I co na odgrom jego kroków drżeli,
A którzy teraz, spokojni i śmieli,
Mogli się pastwić nad nieprzyjacielem...
Był ślepy, siły pozbawiony w pętach.
Ów straszny Samson, który, o sromoto!
Sam tysiąc mężów zabił kością: oto
Trwogi nie budzi nawet w pacholętach
I nędzne chłopię prowadzi olbrzymia
Z wylupionemi, krwawemi oczyma.

Samsonie! blaźnuj! blaźnuj nam Samsonie!
Wola lud gwarny, jak fale ryczące,
A co przedniejszych z ludu trzy tysiące
Siadło wśród niewiast na płaszczyźnie pował,
By patrzeć z dachu, jak będzie blaźnował.
Tłum szalał śmiechem—ten mocny, ten krwawy,
Ten wróg—szyderca, skrepowany w liny,
Jest dziś zabawą, skacze dla zabawy,
Trzymany ręką nieletniej dzieciny!
I można plwać nań i w osleple oczy
Miotać mu piasek, aż je krew ubroczy,
I można rzucać mu na zgiętą głowę
Kłatwy i gorsze kłatwę uraganie!

Samsonie! Wzywaj straszego Jehowę!
Niech zejdzie z niebios i przed tobą stanie!
On wszakże wywiódł z Egiptu Mojżesza
I Jozuemu przygwoździł krąg słońca,
I morze rozdarł od końca do końca—
Niech cię wybawi!...

Urąga mu rzesza,
A on, pośrodku stojąc, czuł, jak wzbiera
W nim tak nienawiść, iż brzmieją mu żyły
I dech się w piersiach rozdętych zapiera,
I wszystka krew w nim i wszystkie w nim siły
I wszystka myśl w nim i czucie i ciało:
Wszystko się jedną nienawiścią stało...
Ha, tłum piekielny!... Ha! Jak tego wroga
On nienawidzi!... To padalcze plemię,
Którego wałem raz zawałił ziemię,
Zdradą go wzięło, szydzi zeń i z Boga!...
I tak się modlił w duchu: Panie Boże!
Przez oto wszystko, co tutaj ponoszę,
Przez hańbę moją, bicz i te obroże:

¹⁾ Dagon—bóg filistyński.

Ten raz mię tylko jeden zmoćnij, proszę,
 Abym za moje wylupione oczy
 I wieczną mękę w ciemnościach ponurych
 I wieczną śmierć mą: zmiądzzył ten łeb smoczy!...

I kazał wieść się pod słupy, na których
 Był dach stawiony, i oparł się o nie,
 A lud był nad nim: Błaznij nam Samsonie!...
 I oto uczuł pod słupami temi,
 Jak łaska Pańska zstępuje nań z góry,
 Bo mu się ugiął pod stopą bok ziemi
 I głaz zadźwięczał, gdy wstąpił pod mury.
 I rozparł ramię na lewo i prawo,
 Jak krzyż, a krew mu biła w piersiach lawą.
 Rozprężył ręce—o rozkosz! z kamienia
 Wypełzył strach błądy i zadrgał mu w rękach!
 O Boże! Zda się, światło przepromienia
 Wydarte oczy! O Panie w niebiosach!
 Dzięki Ci, dzięki! Bo oto we włosach
 Ogień, żar żywy krąży; w włosów pękach
 Sto gromów biega...

Sto śmierci daj, Panie,
 Daj lęk okropny i wolne skonanie,
 Daj taką boleść i takie męczarnie,
 Których myśl ludzka cała nie ogarnie,
 Których przeczuciem krew się w żyłach ścina!
 Lecz daj w tej śmierci śmierć dla Filistyna!
 Pani! Daj w łasce Swojej, niech się ziści,
 Ogrom Twych sądów i tej nienawiści...
 I jako niegdyś hen, w gazejskiej bramie:
 Wełgnał w pierś wichur i wyprężył ramię...
 Zgięły się słupy—a potem odrazu

Pękły, upadły i lawina głazu
 Runęła z trzaskiem... Ziemia wskroś zadrżała,
 Wala się mury, krzyk grozy w motłochu,
 Wyjąc, spadają z dachu krwawe ciała—
 Huk, łomot, piekło...

Wzdęta chmura prochu
 Zakryła słońce...
 Rozpierzchnięta tłuszczą
 Patrzy zdaleka zgrozą onemiała,
 Jako bawolic stado, gdy z bawołem
 Lew się w kurz zarył, padłszy z nim pospołem.
 Czarny kłęb prochu wzroku nie przepuszcza—
 Wreszcie przejrżeli... O piekielne dzieło!
 Pośród strzaskanych, krwią oblaných słupów:
 Strasznych, zmiądzonych trzy tysiące trupów!
 Ciało trzy tysiące!... Już nie słyhać jęków,
 Pod hurmą gruzów wszystko już zginęło—
 Milczenie śmierci, straszniejsze od szczęków,
 Wojennej wrzawy i topielców wycia,
 Weszło na zwały...

A on tam, bez życia,
 Ostatkiem swojej zgruchotanej twarzy
 Niebu się śmieje, błogosławi Pana!
 Och! Najstraszliwszy z śmiertelnych grabarzy,
 Straszny, jak pomór!... Zemsta dokonana...
 Samsonie! Zemsty dokonane dzieło!
 Niech wielbi Boga twa krew, co się niebu
 Zśród gruzów jeszcze dymi, jak ofiara.
 O dym dziękczynny! Takiego pogrzebu
 Nikt jeszcze nie miał—ani taka kara
 Była słyszana...

Kazimierz Tetmajer.

RUCH ARTYSTYCZNY W PETERSBURGU.

[Obecnie trzy wystawy petersburskie ścigają do siebie liczne zastępy publiczności. Na wystawach tych artyści polscy zajmują bardzo zaszczytne stanowisko; dodajmy odrazu, że ogółem, zwłaszcza w Akademii sztuk pięknych czynią oni wrażenie jeszcze korzystniejsze, niż w roku zeszłym. W przekonaniu, że czytelników naszych zajmować będzie charakterystyka tutejszych wystaw pióra jednego z naszych artystów, uprosiliśmy o artykuł o ruchu artystycznym w Petersburgu p. Stabrowskiego, którego obrazy należą do najlepszych, wystawionych w tym roku. Czytelnicy „Kraju“ mieć będą sposobność obznajomienia się bliższego z obrazami polskich artystów w Petersburgu. Przyp. red.]

W ostatnich latach uwydatnił się w Petersburgu znaczny ruch artystyczny. Wielka ilość wystaw obrazów malarzyswojskich i zagranicznych spowodowała większe zainteresowanie się dziełami sztuki. Czerpiąc swe siły żywotne z życia i na podstawie życia, sztuka ta często bywa jednak niezrozumiała dla ogółu i potrzebuje pewnego specjalnego artystycznego wykształcenia, bez którego pozostanie albo całkiem niezrozumiana, albo oceniana nie właściwie. Zdanie, że to, co dobre, powinno być pojęte odrazu, bez wszelkiego przygotowania, jest mylnem, gdyż wszystko, zaczynając od prawd matematycznych do zagadnień filozofii i sztuki, ma pewien stały zwią-

zek kulturalny z poprzednimi zdobyczami cywilizacji.

W historii rozwoju sztuki dostrzega się ciągle dążenia do bardziej wszechstronnego poczucia i zrozumienia jej zagadnień. Rozmaitość krańcowych kierunków i upodobania jest wielce pożądanym objawem, gdyż przez ścierania się artystycznych przekonań wyświełają się pewne prawdy artystyczne i odkrywają nowe tory, nowe horyzonty. Artyści—niespokojne duchy—wskutek wyodrębnionej indywidualności, często nie zadawalniają się istniejącym poglądem na sztukę, lecz, nosiwszy własne, w pracach swych je akcentują i wpadają częstokroć w krańcowość. Pomimo zarzutu jednostronności, ludzie tacy są pionierami postępu, w ogólną skarbnicę wiedzy ludzkiej wnoszą bowiem swój grosz wdowi.

Myśl, stworzona indywidualnością artysty, szybko lub powoli znajduje oddźwięk w umysłach i temperamentach pokrewnych, i w rezultacie powstaje ruch nowy, który ogarnia społeczeństwo, wciska się w życie, nadaje mu swe piętno, przetwarza poglądy i upodobania, a niekiedy stwarza nową epokę. Oto główne znaczenie i związek sztuki z życiem.

Z tego punktu zapatrywania, w sztuce nie powinno i nawet nie może być żadnych niezmiennych formułek

twórczości artystycznej. Wszelki ruch subiektywny, wszelka indywidualność, dająca pewien pokarm duchowy ludzkości, winna być cenioną i popieraną. Niestety, często staje się odwrotnie: artyści o zbyt wybujałej indywidualności na razie spotykają opozycję. Społeczeństwo w miejsce chleba często rzuca na nich kamieniem, a zamiast moralnej podpory, nagradza szyderstwem i naigrawaniem. Nowy ruch artystyczny ma zwykle niewielu zwolenników; ogół pozostaje wobec niego zimnym i, nie znajdując go godnym uwagi, pomija milczeniem,—lub, próbuje jednym zamachem uciąć głowę hydrze, wylewając przez usta rutynowanych krytyków potoki ostrych, bezwzględnych sądów i płaskiego dowcipu. Lecz, mimo protestu ogółu, hydra rośnie, zdobywając nowych zwolenników, obalając stare spróchniałe bożyszczka i stwarzając nowy kierunek w sztuce. Zadaniem krytyki jest być pośredniczką pomiędzy wrogo lub nieprzychylnie usposobioną publicznością, ochraniającą już zdobyte pozycje, i niewielką liczbą ludzi, stawiających swe artystyczne credo ponad powodzenie, wziętość i dobrobyt.

Obraz—jest to język artysty dla wypowiedzenia swych artystycznych poglądów i upodobań. Wystawa obra-

Z WYSTAWY AKADEMJI SZTUK PIĘKNYCH W PETERSBURGU.



SULLA. Obraz Wilhelma Kotarbińskiego.

zów, to ogólny ruch artystyczny, mający społeczne znaczenie. Z obecnych wystaw w Petersburgu trzeba wymienić dwie, o mniej więcej uwydatnionym kierunku, mianowicie: wiosenną wystawę w salach Akad. sztuk pięknych i wystawę «wędrowną», tak zwaną «*pieredwiżników*». Obie wystawy, nie mając całkiem wyraźnie zaakcentowanych fizjonomij w ogólnej opinji, reprezentują jednak zasadniczo odmienne prądy.

Wystawa «*Pieredwiżnaja*» została założona 26 lat temu przez kółko młodych malarzy, którzy, nie mogąc się pogodzić z rutyną pseudo-klasycznej Akademji, utworzyli odrębne stowarzyszenie «*pieredwiżnych*» czyli ruchomych wystaw. Młodzi artyści, pod wpływem rosyjskiej literatury 40—60 lat, i w swych artystycznych upodobaniach pozostali zwolennikami kierunku tendencyjnego. Sztuka dla nich istniała jako środek. Zasadniczym prądem ówczesnym była opieka nad «młodszą bracią» i grono «*pieredwiżników*» gorliwie propagowało ideę «*narodniczstwa*», przemawiając do publiczności z płócien swych obrazów potokami społecznej i biurokratycznej dążeń. Lecz pochod życia jest niepowstrzymany. Ciasno zakreślone ramki tendencyjnego realizmu musiały spowodować zastój i rutynę. Po ćwierćwiekowej szczytnej działalności, po zdobyciu sympatji i uznania publiczności, po oparciu w Akademji sztuk pięknych, niegdysześni młodzi pionierzy ruchu artystycznego dziś wobec nowych dążeń w sztuce stają w pozycji dawnej i niechętnie klasycznej Akademji. Powstała się ta sama ewolucja. Anegdotyczna idea «*pieredwiżników*», wynikająca z literackiego założenia tematu, nie zadowalając młodych artystów. Malarstwo jest przede wszystkim sztuka, posiadająca swe odrębne środki. Idea może być pożądana o tyle, o ile wynika ze źródeł jedyne malar-

skich; anegdota, uwydatniona podpisem, treść tendencyjna razi, jak zgrzyt fałszywy, jak gra podrzędnego aktora, który sobie wyobraża, że deklamując z patosem, prawiąc morały publiczności, udając uczucie, pociągnie za sobą serca i sympatje wybrednych słuchaczy. Cała serja obrazów na wystawie «*pieredwiżników*» jest wprost wynikiem tego ruchu tendencyjnego, szeregiem moralno-społecznych kazań. Typowym okazem tego kierunku jest duży obraz Kasatkina, czyniący sensację na obecnej «*Pieredwiżnoej*» wystawie: «*Widzenie się z aresztowanymi, dozwolone w niedzielę i czwartki od 11—12 godz. dnia. Oddział kobiecy*» (N-r 62 kat.). Na dużym płótnie, po za gęstą (malowaną) siatką drucianą, widzimy cisnący się do siatki tłum kobiet. Artysta widocznie wprowadza nas do domu kary, do domu smutku i rozpamiętywania. Narazie widz, spostrzegłszy wielką ilość sympatycznych twarzy i wyrazów, zostaje w niepewności, kogo ogląda, karanych więźniów, czy przybyłych w odwiedzinę gości, i tylko sądząc po ostatnim trzasku katalogu: «*Oddział kobiecy*», przychodzi do przekonania, że to są więźniowie, bo inaczej nie byłyby tylko same kobiety. Ale czego się tak ciska do siatki, co ich zainteresowało?—widocznie przybycie znajomych lub krewnych; lecz po tej stronie siatki nie widać nikogo, artysta zostawił całkiem pierwszy plan pustym. Obecność tłumy po tej stronie siatki widocznie nie wchodziła w założenie obrazu, gdyż nie pozwalała by dokładnie widzieć uwieczonych, skoncentrować uwagę widzów na twarzach i wyrazach, — a tu tego taka różnorodność. Twarze, przeważnie młode i sympatyczne, nie sprawiają wrażenia karanych za przestępstwo, a raczej dobijających się do kasy biletowej entuzjastycznych zwolenniczek opery włoskiej. Oto jedna entuzjastka niecierpliwym ruchem wyciąga ręce, chcąc przybliżyć ocze-

kiwaną chwilę szczęścia; druga, spokojniejsza, pewna siebie, wie, że tylko cierpliwością można coś wskórać; inna, nie tracąc czasu, już utonęła w krainie marzeń, zadumane oczy wzniosła ku niebu, a uśmiech niebiański rozjaśnia oblicze, bo je już widzi oczyma duszy. Owa znów, skarżąc się na nerwy i uczuciowość, roni łzy gorzko-słodkie. Obraz, jako odzwierciedlenie życia i uczucia jest całkiem fałszywym. Z punktu widzenia malarskiego pojedyncze postacie kobiece, bez względu na to, co przedstawiają, są nieźle rysowane, choć trochę na sucho malowane. Obraz, jako kompozycja malarska, jest wadliwy, i mógłby być jednako dobrym, gdyby miał więcej o parę łokci siatki i po za nią więcej rozentuzjasmowanych głów kobiecych, albo gdyby był rozcięty na połowę, lub na kilka części, — bodaj że w ostatnim wypadku obraz zyskałby najwięcej.

Duży obraz Pimonienki «*Ofiara fanatyzmu*», przedstawiający tłum żydów, chcący ukarać młodą kobietę, prawdopodobnie żydówkę, nie mniej pozuje na grozę dramatyczną. Żydzi mają zbyt długie ręce (może to symbolizm) i krzywo narysowane twarze.

Takich anegdotycznie ideowych obrazów na obecnej wystawie mniej, niż w roku zeszłym, chociaż są one wybitną cechą «*pieredwiżników*». Lemoch, Makowski młody i stary, Bogdanow-Bielski, Bodarewski, Maksimow i wielu młodych malarzy, na których wymienione powagi wywarły wpływ, są tak samo nienaturalni i fałszywi w założeniu treści obrazowej i tylko w kolorycie bardziej jeszcze od swych pierwowzorów czarni, a w rysunku bardziej wadliwi i karykaturalni. Jest ich cała szereg: Pyniejew, Malinin, Grandkowski, Iwanowa, Sieliwaczowa i inni.

Wystawa Akademji sztuk pięknych, niestety, nie posiada całkiem zaakcentowanej fizjonomji. Obok niewiel-

kiej liczby obrazów młodych malarzy, wykształconych na ruchu zachodnio-europejskim, z osobistymi poglądami i dążnościami w sztuce, znajdują się takie okazy kamiennego wieku w sztuce, jak obrazy Weniga, Karelina, Lipharta i innych. Z jednej strony ustalone imiona i powagi artystyczne z dawno zdobytemi sympatjami publiczności, z drugiej nieznane nazwiska, dopiero występujące na widowisku artystycznym i nieokreślony ruch nowy artystyczny. Przewidzieć łatwo rezultaty takiego sąsiedztwa: adoracja starych i potępienie młodych. W zakresie pejzażu na wystawie «Pieredwiżnoj» i na akademickiej są obrazy wręcz odmiennych kierunków. Szkoła pejzazystów-«pieredwiżników» poszukuje głównie «motywu» i dąży do oddania bezwzględnej prawdy natury; młoda generacja, uznając, że ideałem podobnego pejzażu byłaby kolorowa fotografia—w obrazie pejzazowym chce widzieć nastrój, który wyniósł wrażliwy artysta z obcowania z naturą. Z jednej strony obiektywizm duchowy, z drugiej—odtworzenie duszy artysty. Gdy «pieredwiżnicy» widzą kolor, czyli pojedyncze zabarwienie przedmiotów, młodzi szukają tonu, t. j. stosunku i harmonii lokalnych barw. Gdy pierwsi malują lakierniczo, drudzy—śmiało rzutami pędzla dążą do lakonizmu w malowaniu (do wypowiedzenia jak najwięcej najbardziej prostymi środkami).

Na obecnej «Pieredwiżnoj» wystawie obrazy Wołkowa, Kisielewa, Miasojedowa, Szyldera więcej się podobają przeciętnej publiczności, niż znakomite, pełne nastroju prace Lewitana i Wasniecowa. A na akademickiej wystawie obrazy młodych bardzo utalentowanych artystów, jak np. Purwita, Zarubina, Ruszczyca, Waltera, Ciaglińskiego—są tłem dla obrazów Krzyżycznego, Bublikowa, Orłowa, Chołodowskiego, Sala i innych artystów, posiadających uznanie większości ogółu.

Szczytem holdowania gustom przeciętnej publiczności (jak zresztą większość obrazów trzeciej wystawy w Akademii nauk) są pejzaże Kondratienko i Szrejbera. Ci malują tak sumiennie i tak znakomicie, że wymalowują każdy listek na drzewie (choćby z ostatniego planu!) i każdy kwiatek w trawie. Szkoda tylko, że po za sumiennością pp. Kondratienko i Szrejbera ukrywa się zupełna ignorancja i profanacja sztuki, i szydzenie z kompetencji publiczności, zachwycającej się i kupującej podobne arcydzieła.

Staralem się określić obozy artystyczne, między którymi toczą się zapasy; zbyt duża byłoby dodawać,

któremu z nich wróżyć należy zwycięstwo.

Kazimierz Stabrowski.

UNIwersytet Ludowy w Galicji.

Lwów, 10 kwietnia.

Gdy w zeszłym roku Jerzy Brandes podczas swojego pobytu we Lwowie opowiadał z dumą, że Danja liczy dwadzieścia trzy uniwersytety ludowe, rozsiadane na całej przestrzeni kraju, w Galicji kształtowała się pierwsza taka instytucja, walcząc z niezliczonymi trudnościami. Obecnie mamy już do czynienia z faktem dokonany.



Wilh. Feldmann.

Towarzystwo uniwersytetu ludowego imienia Adama Mickiewicza — tak brzmi firma urzędowa — jest czynne od połowy lutego, wykłady są w toku, opinia publiczna interesuje się żywo tą najmłodszą latoroślą ruchu kulturalnego zaniedbanej naszej prowincji. Z rozmowy z inicjatorem uniwersytetu i jednym z najgorliwszych jego działaczy, znanym powieściopisarzem Wilhelmem Feldmanem, dowiedziałem się wielu zajmujących szczegółów o jego początkach, organizacji wstępnych krokach.

— Pan pierwszy u nas poruszył myśl stworzenia wszechnicy ludowej na wzór takich, jakie istnieją zagranicą?

— Jeszcze w r. 1896, kiedy redagowałem „Dziennik Krakowski“, zwróciłem uwagę, że byłby to najwłaściwszy sposób trwałego ucz-

czenia zbliżającej się rocznicy mickiewiczowskiej. Projekt mój przyjął się narazie w tej formie, że trzecie kolo Tow. „Szkoły ludowej“ urządziło szereg wykładów popularnych, które różniły się tem od zwykłych, że obejmowały nie jednogodzinne pogadanki, lecz cały kurs, rozłożony na pojedyncze pogadanki. Poseł Szczepanowski ofiarował na ten cel tysiąc zł.—był to jedyny objaw żywszego zainteresowania się krajem, nie mówiąc oczywiście o tych, którzy robotę ujęli w swoje ręce. Wśród prelegentów mieliśmy Bartoszewicza, prof. Bujwida, d-ra Feliksa Konecznego, d-ra Zofję Daszyńską, prof. Rosenblatta... Wykłady odbywały się w gimnazjum św. Anny zimą. Próbowaliśmy także przenieść je na wieś, lecz skończyło się na dwukrotnym wystąpieniu. Zato w Krakowie myśl przyjęła się i prelekcje trwają do dziś.



Kaz. Gorzycki, prezes Tow. uniw. ludowego.

— A z Krakowa przeszedł ja pan na grunt tutejszy?

— Nie odrazu. Najpierw usiłowałem nakłonić centralny zarząd Tow. „Szkoły ludowej“, aby ujął w swoje ręce robotę i zorganizował uniwersytet ludowy na całą Galicję. Jako delegat trzeciego Kola krakowskiego, podniosłem ten projekt podczas obrad walnego zgromadzenia w Stanisławowie, lecz większość była przeciw obarczaniu Towarzystwa tak szeroką. Wtedy postanowiłem działać we Lwowie. W licznych artykułach, poświęconych tej sprawie, kładłem nacisk, że ta forma obchodów mickiewiczowskich, jaką przyjęto przy sposobności setnej rocznicy urodzin poety, jest bezcelową i prymitywną, że na dekoracyjną stronę, na fajerwerki, a więc z dymentem poszło już około 10 tys., zaś na bankiety, co najmniej drugie tyle. Zapropnowałem znowu stworzenie wszechnicy ludowej im. Mickiewicza, jako trwałej pamiątki obchodu. Projekt podjęło ruchliwe Tow. „Zjednoczenie“ i zawiązało komitet dla przeprowadzenia go. Niebawem ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło statut, który obejmuje nie tylko Galicję, lecz także Słazk i Bukowinę, z odczytów zyskało się kilkaset zł. i tak przy pomocy garstki osób, usposobionych entuzjastycznie dla idei szerzenia światła w warstwach niższych, uniwersytet wszedł w życie.

— Jaki jest plan naukowy i zakres działania?

— Każda kampanja uniwersytecka obejmuje miesiące zimowe i w tym czasie wyczerpuje trzy grupy nauk: przyrodnicze, społeczne i humanistyczne. Najlepiej poinformuję pana, gdy wymienię wykłady tegoroczne. Oto wykaz przedmiotów i prelegentów: chemja—dr. Niemczycki, fizyka—dr. Diamand, astronomja i geologja—inż. Libański, anatomja—dr. Swieżawski, fizjologja—dr. Moraczewski, botanika—prof. uniw. dr. Ciesielski, pierwsza pomoc lekarska—dr. Ruf. Druga grupa: antropologja—prof. uniw. dr. Dybowski, ludoznawstwo i historia—dr. Gorzycki, ekonomja—dr. Perl i Zygmunt Poznański, prawo—dr. Dwerwicki. Trzecia grupa: psychologja—Władysław Kozłowski, historia sztuki—prof. Lityński, literatura polska i obce—Feldman, Zdzisław Dębicki i dr. Moraczewski.

— W jakim sposobie staracie się panowie o słuchaczy?

— Agitujemy wszelkimi możebnymi środkami. Plakaty rozrzucaamy we wszystkich warsztatach i lokalach stowarzyszeń. Weiskamy do rąk robotnika programy wykładów na cały tydzień. Brak nam tylko dobrych sal. Na razie prelekcje odbywają się w stowarzyszeniach robotniczych, ale staramy się o pozyskanie sal szkolnych. Rada szkolna krajowa nie dała jeszcze odpowiedzi. Wstęp na wykład kosztuje 5 cent., ustanowiono go umyślnie, aby w słuchaczach wyrobić poczucie, iż nauka nie jest czemś bezwartościowym. A 5 cent. może zapłacić każdy robotnik. Prelegenci mają zastrzeżone honorarja po 3 zł. od wykładu, lecz nie przyjmują ich.

— Czy próby dotychczasowe dały zadowalniające rezultaty?

— Nadspodziewane i uprawniają do optymistycznego patrzenia w przyszłość.

Dotąd było siedemnaście serji odczytów, których słuchało 2,100 osób—tygodniowo przeciętnie 760. Każdy przedmiot obejmuje sześć lekcji. Wykłady odbywają się codziennie wieczorem, w niedzielę jest ich po osiem i dziewięć. Wielką przynętą dla słuchaczy są demonstracje z zakresu nauk przyrodniczych i obrazy świetlne, rzucane ze skioptikonu. Jakość publiczności? Połowę stanowią robotnicy, 20 proc. kobiety, resztę średnia inteligencja i młodzież. Nauki przyrodnicze budzą najwięcej zainteresowania, na anatomji było po 80 słuchaczy. Publiczność niezupełnie dobrze rozumie charakter uniwersytetu. Przymiotnik „ludowy“ bywa pojmowany zbyt ciasno. My bierzemy w rachubę także warstwy średnie, a nie przesadzę z pewnością, gdy powiem, że wielu t. zw. „inteligentów“ może z wykładów odnieść korzyść. Ludzie, którzy przed laty studjowali pewną gałąź, a potem, jak się to często zdarza, utknęli na miejscu, spotkają się tutaj z wynikami ostatnich badań, gdyż każdy przedmiot jest doprowadzony do najnowszych czasów. Zresztą niejedynemu po raz pierwszy w życiu posłucha tutaj historii sztuki, lub medyk ekonomji.

— Czy uniwersytet posiada jakąś określoną barwę społeczną albo polityczną?

— Absolutnie żadnej. Jest to instytucja ściśle naukowa. Zapraszamy do współdziałania wszystkich, którzy chcą pracować. Obok prelegentów, usposobionych radykalnie, jest członek Czytelni katolickiej, prof. Lityński. Muszę jeszcze dodać, że cieszymy się sympatją Prusa, Orzeszkowej, Chmielowskiego. Mamy od nich przyrzczone odczyty na dochód uniwersytetu. Chmielowskiego odczyt „Nasza oświata na początku XIX wieku“ już był wygłoszony.

— Kiedy zacznie się działalność na prowincji?

— Mamy nadzieję, że w jesieni rozpoczną się systematyczne wykłady w kilku większych miastach. Zawiązały się już komitety miejscowe w Krakowie, Stanisławowie, Przemyślu i Kołomyi.

Na zakończenie, kiedy miałem już pożegnać p. Feldmana, opowiedział mi doskonały epizod z dotychczasowej swojej „uniwersyteckiej“ praktyki, malujący poziom umysłowy sporej zapewne części słuchaczy.

— Od pierwszego wykładu—mówił—prowadzimy dokładną statystykę osób, zawodów i t. p., ażeby się na jej podstawie orjentować na przyszłość. Otóż kiedy pewnego obywatela poczęto wypytywać o daty, tyżące się jego osoby i zapisywać je na arkuszu papieru, przestraszony zawołał: „Proszę pana, ale to nie pójdzie do sztajerantu“ (urzędu podatkowego)?

Czyż potrzeba wymowniejszego dowodu, jak gwałtownie domagają się te biedne żabki światła?

Pefka.

F R A S Z K A.

naprzód się wysuwa - tego w łeb;
na świeczniku stoi - ten jest kiep;
dzierży w dłoni władzę - błotem go.
cytka: nasza. Piękna, co?

M. Rodoć.

SIEDZIBA KONFERENCJI POKOJOWEJ.

Gdyby o wyborze miejsca, gdzie obradować ma konferencja pokojowa, rozstrzygały nie względy polityczne, ale troska o to, by obradowano w środowisku, usposabiającem obradujących poko-

świadczy na każdym kroku o zapobiegliwości swych mieszkańców i ich schludności i zamilowaniu, spokoju i porządku. Przyjezdnego uderza przedewszystkiem niezwykle wielka liczba wspaniałych budowli, zadziwiająca w niewielkiem mieście, liczącem około 130 tys. mieszkańców.



HAAGA. Mauritis-Auis. Galeria obrazów.

jowo,—i w takim razie wybór powinien był paść na Haagę. Holandia jest jednym z tych niewielu krajów, w których każdego przybysza ogarnia spokój, wiżący, zdaje się, w powietrzu, gdzie ludność, kupiaca się z zamilowaniem około ognisk domowych, jedną zdaje się być przejęta myślą: dom swój rodzinny nie-strudzenie upiększać, dobrobyt i oświatę podnosić, zgiełku wszelkiego unikać i w schludnych domkach cichego zażywać spokoju, zdobytego nieustanną pracowitością, skrzętnością i oszczędnością. Spokój ten, panujący w Holandji, nie jest martwością ludu do czynu i bohaterkich wysiłków niezdolnego. Przeciwnie, cała historia tego kraju wypełniona jest bezustanną walką z dwoma wrogami: oceanem i obcymi najeźdźcami. Drusus zaprowadził rzymskie rządy nad batakami, zamieszkującymi nadmorskie błota i trzęsawiska; w r. 1814 dopiero Holandia uzyskała sobie ostatecznie całkowitą samodzielność i przez te osmnaście wieków, wypełnionych ciąglem szamotaniem się z najeźdźcami: rzymianami, frankami, duńczykami, normanami, cesarstwem niemieckiem, Hiszpanją, Francją i t. d., holendrzy nie tylko nie ulegli, ale znaleźli jeszcze dość energii, by przemódz stałego wroga swego—mórze, zabezpieczając odeń kraj swój tamami granitowymi, przerysując kanałami bagna i przemieniając dawne trzęsawiska w żyzną uprawną rolę. „Dla nas nie przyroda nie uczyniła—myśmy wszystko na niej zdobyli“—z dumą powiadają holendrzy. Dokonawszy tego i wywalczywszy sobie samodzielność, holendrzy używają zasłużonego wczasu, zogniskowani w spokoju, który ogarnia każdego przybysza.

Haaga nosi również charakter kraju, któremu jest stolicą: czyściutka, porządna, cicha, ze swemi prosto wytyczonemi ulicami, wspaniałemi budowlami i starannie utrzymywanemi ogrodami,

W liczbie tych gmachów, na wyróżnienie zasługuje „Mauritis-Auis“, galerja obrazów, wzniesiona w r. 1679, nie tyle ze względu na jej zewnętrzny wygląd, ile raczej jako główna kwatery holenderskiego malarstwa, zawierająca prawdziwe perły w zbiorach swych niezmiernie bogatych. Tutaj znajduje się, między innymi, słynny „Chrystus w świątyni“ Rembrandta i wiele innych obrazów tego mistrza, dalej obrazy Pottera, Wouwermanna, van der Welde, Ruysdaela, Dova i t. d.

Konferencja pokojowa obradować ma w „Palais des Bois“—po holendersku: *t'Huis ten Bosch* (niemieckie *Haus im Busch*).

Leży on wśród ogromnego lasu, po-



HAAGA. Jedna z sal pałacu „t'Huis ten Bosch“.

wiedzący parku, ciągnącego się od Haagi aż prawie nad samo morze, t. j. do znanej kąpielowej miejscowości Scheveningen. Widać go z drogi wspaniałej, biegnącej brzegiem owego parku, po której śmigają tramwaje parowe, a rojącej się latem tłumem publiczności. To berliński Thiergarten i warszawskie Łazienki. Po polankach w owym leśnym parku, czyli też parkowym lesie (od którego nazwa pałacu) pasą się stada danielów prawie swojskich. Po kanałach i sztucznych jeziorach pływają łabędzie. Przecudowna miejscowość.

Pałac zbudowała w roku 1647 wdowa po księciu Fryderyku-Henryku Orańskim. Zewnątrz nie pokażny, wewnątrz niezmiernie gustowny i z wielkim urządzeniem przepychem i artyzmem. Jest tam pokój chiński, ościągnięty kosztownymi obiciami z XVIII wieku, z papieru wyrabianego z masy ryżowej, jest sala „Oranżów“ z pysznymi mal-



HAAGA. Jedna z sal pałacu «t'Huis ten Bosch», przeznaczonego na miejsce obrad konferencji pokojowej.

Z LITERATURY HISTORYCZNEJ.

JENERAŁ SZILDER: «Cesarz Aleksander I, jego życie i panowanie». (4 tomy z 504 ilustracjami. Petersburg, 1897 r.).

2)

Tom trzeci poczyna dzieje panowania Aleksandra I od roku 1810 i w początku mało dla rozjaśnienia polsko-rosyjskich stosunków zawiera interesującego materiału. Dopiero, gdy w r. 1813 Napoleon, na czele nowoutworzonej armji, zbliżył się do Erfurtu i pragnął porozumieć się z Cesarzem Aleksandrem I, jenerał Szilder przytoczył dowody, że porozumienie to miało się odbyć kosztem Księstwa warszawskiego, które Napoleon gotów był poświęcić polityce rosyjskiej. W tymże roku Cesarz Aleksander otrzymał list od księcia Adama Czartoryskiego, w którym mu ten podaje myśl utworzenia Królestwa polskiego, pod panowaniem Wielkiego Księcia Michała Pawłowicza. Cesarz Aleksander w otwartej i wyczerpującej odpowiedzi zaznaczył, że podjęcie myśli odbudowania Królestwa polskiego jest w obecnej chwili niemożliwym, albowiem spowodowałoby rzucenie się Prus i Austrii w objęcia Francji, co by toczącej się kampanji mogło nadać odmienny, a dla Rosji niezbyt fortunny obrót. W każdym razie Cesarz Aleksander kładzie główny nacisk na to, że żadna logika na świecie nie przekona Rosji o tem, ażeby Litwa, Podole i Wołyń mogły się znajdować pod innym, jak Cesarza rosyjskiego panowaniem, gdyż są uważane za rdzennie rosyjskie dzierżawy. O Wielkim Księciu Michał mowy też być nie może; z tem wszystkim Cesarz Aleksander wyraża życzenie, aby książę Adam pobudzał swych rodaków do ufności i



Typ rybaczki z pod Haagi.

widłami, zdaje się, uczniów Rubensa, mnóstwo pięknej delftskiej porcelany etc.

Haaga posiada w liczbie swych muzeów jedno jeszcze wiele ciekawe. Jest to tak zwany „Gevagen poort“, stara baszta, która służyła ongi za więzienie, a obecnie przechowuje zbiór narzędzi, używanych ongi do tortur, przypominających rzędy ks. Alby, któremu służą za jedyny pomnik. Zbiory te dostępne są codziennie dla ciekawych, uzmysłowić sobie pragnących dawne, „dobre“ czasy... Może kiedyś w pałacu „t'Huis ten Bosch“ z równą ciekawością przyglądać się będą przyjezdni arcydziełom z fabryki Kruppa, magazynowym karabinom i modelom pancerników i torpedowców, złożonym tutaj na pamiątkę

konferencji „pokojowej, jako... zabytki przeszłości.

m.

dobrej skłonności względem Rosji, czem mu ułatwi jego zamiary i zrealizowania w przyszłości. Ostatecznie zaś oświadcza, że ani Polska, ani polacy nie potrzebują się obawiać jego zemsty. Powodzenia nie zmienią wcale monarszych zamiarów względem polskiego kraju, ani wogóle politycznych zasad: «zawsze znajdęcie mnie takim, jakim znałście mnie dawniej».

Wkrótce po zajęciu Paryża przez wojska sprzymierzone, książę Adam Czartoryski znalazł się znowu w głównej kwaterze Cesarza Aleksandra, wzbudzając ukazaniem się swoim niepokój w drużynie dyplomatycznej. Zwłaszcza Metternich, któremu się już obecność Laharpe'a i Jominiego przy boku Aleksandra niepodobała, uczuł się szczególnie dotkniętym zjawieniem się ks. Czartoryskiego i nie omieszkał ostrzedz, że podniesienie sprawy polskiej na kongresie grozi koalicji największem niebezpieczeństwem, albowiem zaszczerpi nieufność i niesnaskę wśród sprzymierzonych monarchów. Cesarz Aleksander, chcąc uniknąć nieporozumień, polecił na wstępie księciu Czartoryskiemu, ażeby się interesami polskimi nie zajmował, ale polecenie powyższe stało się martwym od samego początku, albowiem Monarcha okazywał księciu Adamowi dawną ufność i zyczliwość, upoważniając go tem samem do radzenia w sprawie, która ks. Czartoryskiego po nad wszystkie inne obchodziła.

Zdaniem autora wpływ księcia Adama okazał się przeważnym już i w tym wypadku, że Cesarz Aleksander pozwolił wojskom polskim, które do ostatnich chwil pozostały wiernymi Napoleonowi, powrócić do Księstwa warszawskiego «*tambour battant*» i mianował Cesarzewicza Konstantego Pawłowicza głównym wodzem tychże wojsk, zalecając mu reorganizację przyszłej polskiej armji. Zaraz po abdykacji Napoleona, jenerał Dąbrowski wysłał w deputacji do Cesarza Aleksandra, jenerała Sokolnickiego i pułkownika Szymanowskiego, aby Monarsze przedstawili prośby i pragnienia polskiego wojska. Na zapytanie Sokolnickiego, czy wojsko polskie może liczyć na zachowanie narodowych oznak, Cesarz odpowiedział łaskawie zapewnieniem, że ma nadzieję, że oznaki te wojsko polskie zachowa na zawsze. Potem zaś, zwracając rozmowę na ogólniejsze tory, oświadczył, że cesarzewicz Konstanty Pawłowicz zachwycony był widokiem polskich wojsk i uprosił Aleksandra I, ażeby odbył ich przegląd. Po ukończeniu takowego Monarcha kazał wojskom wyrazić uznanie dla ich waleczności i dla wytrwałej wierności, z jaką służyli Francji. Na śniadaniu zaś,

które potem miało miejsce u jenerała hr. Krasińskiego, W. Ks. Konstanty wznosił toast «à la santé de la brave nation polonaise». W tymże prawie samym czasie Kościuszko wystąpił ze znanym ogólnie listem do Cesarza Aleksandra, który wywołał monarszą bardzo zyczliwą odpowiedź. Jenerał Szilder podał w streszczeniu odpowiedź Cesarza, o liście Kościuszki dał tylko wzmiankę, a szkoda, bo list był dużej wagi i dowodzi, jak drogimi były Kościuszcze dobrobyt i oświata włościan.

Prócz tego Cesarz Aleksander spotykał w Paryżu Kościuszkę i na balu, który za poradą księcia Adama wydawała księżna Jabłońska (prawdopodobnie Jabłonowska), zapytał go, czyby sobie nie życzył powrócić do Polski? i kiedy otrzymał odpowiedź warunkową, Cesarz, zwracając się ku okrażającym go polskim oficerom, wyrzekł: «Messieurs, il faut arranger les affaires de sorte, que ce galant homme puisse revenir dans sa patrie».

Jenerał Szilder przyznaje, że księstwo Warszawskie wykonało należyte radę księcia Adama Czartoryskiego, która poległa na tem, ażeby przedwczesnymi i przesadzonymi wymaganiami nie psuć i nie podkopywać dyplomatycznej pracy Cesarzowi Aleksandrowi, ale czekać cierpliwie na rezultat uchwał kongresu, zachowując w pełni zaufanie—wiarę w dobre intencje Cesarza. Autor zaznacza również, że polacy mieli najstuszniesze powody ufać Aleksandrowi I, w dowód czego przytacza list z 1814 roku, w którym Cesarz pisze do Laharpe'a następujące słowa: «Comment un homme de bien renoncerait-il à avoir une patrie? Si j'avais été polonais, j'aurais cédé à la tentation à laquelle ils ont succombé. Mon intention est de leur rendre de cette patrie tout ce que je pourrai, de leur donner une constitution que je me réserve de développer à mesure qu'ils m'inspireront de la confiance».

Opisując uroczystości, jakie w maju 1815 r. miały miejsce w Warszawie, z powodu wskrzeszenia Królestwa polskiego i przytaczając list księcia Czartoryskiego z czerwca tegoż roku, w którym się tenże Monarsze asarza na postępowanie naczelnego wodza, autor uważa mianowanie Cesarzewicza na naczelnego wodza wojsk polskich za zagadkę, o której rozwiązanie daremnie się przyszłoby kusić będzie. Sam Aleksander bowiem znał temperament naczelnego wodza i mógł łatwo przewidzieć, że gmach przymierza, z takim możem stawiany, runie. Z tem wszystkiemu listy Czartoryskiego pozostawały bez skutku.

Bawie w Warszawie, starał się i

potrafił Cesarz Aleksander oczarować wszystkich. Monarcha pokazywał się wszędzie w mundurze jenerała wojsk polskich, ze wstęgą białego orła, w charakterze króla. Nawet przybycie deputacji wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej do Warszawy, z hr. Ogińskim na czele, nie zachmurzyło monarszego oblicza, jakkolwiek niebardzo mu było na rękę i ominawszy zrećnie sprawy niezmiernie drażliwe, Cesarz zakończył przemówienie do deputacji: «encore une fois de la confiance et ne me compromettez pas!»

Na samem wyjeździe z Warszawy Aleksander I zgotował całemu krajowi prawdziwą niespodziankę mianowaniem jenerała Zajączka namiestnikiem Królestwa i przysyłając mu wkrótce potem, o czem jenerał Szilder nie czyni żadnej wzmianki, tytuł księcia.

Autor podaje nam wyciąg z pamiętników Danilewskiego, opisujący scenę, jaka z powodu nominacji Zajączka odegrała się między Cesarzem Aleksandrem a księciem Adamem. «Było już około drugiej po północy—pisze Danilewski, gdy do pokoju, w którym się znajdowałem z księciem Wołkońskim i sekretarzem stanu Marczenko, wszedł książę Czartoryski, bawiący w sąsiednim gabinecie cesarskim. Rozdrażnienie jego było tak silne, że nie dostrzegł nas, ani się przywitał z nami, mimo to, że przeszło kwadrans czasu ebodził po pokoju; widocznie w stan rozdrażnienia wprowadziła go obrażona miłość własna. Co zaszło wówczas między Cesarzem Aleksandrem a księciem Adamem—powiada jenerał Szilder—i jaka przyczyna spowodowała zobojetnienie i ochłodzenie stosunków między owymi dwoma mężami, to pozostało dotąd tajemnicą, której następna korespondencja bynajmniej nie wyjaśniła». W każdym razie, autor przytacza późniejszy list księcia Adama do swego ojca pisany, z którego przekonać się można, że książę Adam potrafił szybko stłumić wszelkie uczucia obrażonej miłości własnej. W tym liście bowiem zawiadamiając o zawodzie, jaki go spotkał ze strony Monarchy, pisze: «tam, gdzie się roztrzygają losy ojczyzny, duch stronnictwa jest zupełnie nie na miejscu». Skarbek, którego pamiętniki pozostały jenerałowi Szilderowi nieznanymi, poruszył właśnie ową tajemniczą sprawę nominacji jenerała Zajączka, utrzymując, że na usunięcie od namiestnictwa Czartoryskiego wpłynął głównie Cesarzewicz Konstanty, który rozumiał dobrze, że jego stanowisko naczelnego wodza byłoby niemożliwem wobec takiego stanowczego namiestnika, jak książę Adam. Cesarz Ale-

ksander był zmuszony wybierać między jednym i drugim, zwłaszcza, że otrzymał już kilka listów od księcia Adama, odsłaniających działania W. Ks. Konstantego. W sumieniu władcy odbyła się też wewnętrzna walka, z której wyszedł zwycięzcą brat cesarski, a zwyciężonym, po raz wtóry, książę Adam. «Nie można się jednak dziwić, pisze jenerał Szilder, że na wiadomość o owej niefortunnej nominacji ogarnęło społeczeństwo polskie przygnębienie, i że nie jedna tylko hrabina Potocka zapisała w swych pamiętnikach wątpliwość: czy istotnie Aleksander pierwszy pragnął w Królestwie polkiem stworzyć trwałe prawodawcze dzieło?»

Wśród ilustracyj, zdobiących tom trzeci zamieszczono dwa przejścia wojsk francuzkich przez Niemen, obraz Daniela, przedstawiający przemarnięte i obdarte wojska francuzkie na wileńskim rynku (Album wileńskie), prócz tego zamieszczono podobiznę księcia Adama Czartoryskiego w męzkim wieku i pałacyk Belwederskim zwany w Warszawie. Zresztą nic, a jednak najobojętniejsze dla nas wydawnictwa angielskie zamieściły przynajmniej portret księcia Józefa Poniatowskiego (Sloane), który w gorącym boju lipskim zdobył sobie grób i buławę marszałkowską.

Dziwnym zbiegiem okoliczności istnieje rycina, przedstawiająca kozaków, wydobywających z Elstery zwłoki księcia Józefa; jeden z tych kozaków roni nawet łzy na widok martwego nieprzyjacielskiego wodza. Szkoda, że jenerał Szilder, zamieszczając w swej pracy podrzędne postacie w austriackich, pruskich, angielskich, włoskich i szwedzkich uniformach, pominął księcia Józefa.

Od jenerała Szildera mieliśmy nawet prawo więcej wymagać. Nie tylko książę Józef powinien być znaleźć w trzecim tomie miejsce odpowiednie, ale i ci jenerałowie, którzy, prowadząc do nierównego boju swych żołnierzy, zaufali więcej cesarzowi Aleksandrowi, pomimo, że interes osobisty wskazywał im nieraz innych monarchów. Powinien być też przynajmniej Dąbrowski, Kniaziewicz, Wincenty Krasiński, jako ostatni, mianowany przez Napoleona wódz polski i Zajączek, jako jenerał i jako namiestnik Królestwa polskiego. Co się zaś tyczy innych ilustracyj, to załujemy, że jenerał Szilder nie zdołał się spotkać z lichym co prawda obrazkiem, przedstawiającym wjazd pierwszy cesarza Aleksandra do Warszawy przez plac św. Aleksandra. Rycina powyższa jest jednak charakterystyczną z tego względu, że ma wyrażać przywiązanie i

wdzięczność, z jakimi to uczuciami Warszawa przyjmowała swego «ukochanego króla». Wśród nowych źródeł naszych, spożytkowanych w trzecim tomie, spotykamy się z pamiętnikami Ogińskiego i wspomnieniami księcia Stanisława Poniatowskiego, które zostały wydane w języku francuzkim. Jest to stanowczo za mało, aby stosunki polsko-rosyjskie należycie oświetlić i uniknąć usterek, oraz niedokładności.

A. Rembowski.

DCN

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

V.



korytarzach sądu, gdy wszedł Niechludow, panna już ruch wielki.

Woźni to śpiesznie chodzili w różne strony, to nawet truchtem, nie podnosząc nóg od podłogi, ale suwając niemi, biegali tam i napowrót, roznosząc polecenia i papiery. Komisarze sądowi, adwokaci i urzędnicy snuli się tędy i owędy, interesanci lub podsądni na wolnej stopie przechadzali się około ścian, lub siedząc, wy-czekiwali.

— Gdzie tu sąd okręgowy? — zapytał Niechludow jednego z woźnych.

— Niby jaki?... Jest wydział cywilny... jest izba sądowa...

— Jestem przysięgłym.

— Wydział kryminalny... Tak byś pan mówił. Tędy na prawo, potem na lewo... drugie drzwi...

Niechludow poszedł we wskazanym kierunku.

U drzwi wskazanych stały dwie osoby: pierwszą—był wysoki, otyły kupiec, człowiek dobroduszny, który widocznie już wypił, przekąsił i czuł się w wymienionym usposobieniu ducha. Obok niego stał kantorzysta żydowskiego pochodzenia.

Rozmawiano o cenie wełny, kiedy zbliżył się ku nim Niechludow i spytał, czy tu jest pokój przysięgłych.

— Tu, panie, tu. Nasz brat przysięgły?... — wesoło spytał dobroduszny kupiec.

— Cóż? popracujemy razem — ciągnął po potwierdzającej odpowiedzi Niechludowa. — Drugiej gildji... Bakłaszow — oświadczył, podając miękka, szeroka, niezginająca się dłoń. — Z kim mam przyjemność?...

Niechludow wymienił swe nazwisko i wszedł do pokoju przysięgłych.

W niewielkim pokoju znajdowało się osób dziesięć różnego gatunku ludzi, — wszyscy dopiero co przyszli. Jedni siedzieli, inni przechadzali się, oglądając

się nawzajem i zawierając znajomości. Był jakiś dymisjonowany wojskowy w mundurze, reszta w surdutach, kurtkach i tylko jeden w sukmanie.

Na wszystkich—chociaż wielu odrywało to od pracy i — jak twierdzili — było dla nich uciążliwym, znać było pewne zadowolenie, wywołane poczuciem dokonywania doniosłej pracy społecznej.

Przysięgli, jedni zaznajomiwszy się, inni tak, domyślając się tylko, z kim rozmawiają, gawędzili między sobą o pogodzie, o wczesnej wiosnie, o przyszłych sprawach. Ci, co nie znali Niechludowa pośpieszyli zapoznać się z nim, widocznie uważając to za osobliwy zaszczyt. I Niechludow—jak zwykle wśród ludzi obcych—przyjmował to, jako rzecz należąca. Gdyby go zapytano, dlaczego uważa się wyższym po nad większość ludzi, nie mógłby dać na to żadnej odpowiedzi, cały bowiem jego żywot nie ujawniał żadnych osobliwych zalet. To zaś, iż mówił wybornym akcentem po angielsku, po francuzku i po niemiecku, iż miał na sobie białą bieliznę, ubranie, krawat i spinki, nabyte w najprzedniejszych składach tych towarów, nie mogło być — sam to rozumiał — przyczyną uznania jego wyższości. A jednak, niewątpliwie, uznawał tę swoją wyższość, i przyjmując oznaki uszanowania, jako rzecz należąca, czuł się urażonym, gdy ich brakowało. Właśnie w pokoju przysięgłych przyszło mu doświadczyć tego nieprzyjemnego uczucia—braku okazywanego mu poszanowania. W liczbie przysięgłych znalazł się znajomy Niechludowa. Był to Piotr Harasimowicz (Niechludow nie pamiętał jego nazwiska—i nawet się chepił tem, iż go nie pamiętał), dawny nauczyciel dzieci jego siostry. Ow Piotr Harasimowicz, obecny nauczyciel gimnazjum, zawsze był nieznośny dla Niechludowa, z powodu swej poufalości, pełnego zadowolenia z siebie śmiechu i wogóle swego „komunizmu“ — jak wyrażała się siostra Niechludowa.

— A! i pan tu trafił! — z głośnym śmiechem powitał Piotr Harasimowicz Niechludowa. — Nie udało się wykręcić...

— Nie myślałem wcale wykręcać się — surowo i ponuro odrzekł Niechludow.

— A, to obywatelska zasługa! Cierpliwości! jak poczujesz głód, a w dodatku spać nie pozwolą, zaśpiewasz pan z innej nuty — jeszcze głośniej mówił, śmiejąc się, Piotr Harasimowicz.

„Ten popowicz zaraz mię zacznie „tykać“ — pomyślał Niechludow, i nadawszy swej twarzy wyraz takiego smutku, który byłby zupełnie naturalnym, gdyby w tej chwili doszła go wieść o śmierci wszystkich jego krewnych,—odszedł od Piotra Harasimowicza i zbliżył się do grupy, która utworzyła się dookoła wygolonego, wysokiego, pokaźnego jegomości, coś żywo opowiadającego. Pan ów mówił o sprawie, która obecnie

toczyła się w wydziale cywilnym, jako o czemś dobrze sobie znanem, gdyż wymieniał z imienia i nazwiska sędziów i głośniejszych obrońców. Opowiadał właśnie, co za niespodziany obrót zdarzył nadać tej sprawie znakomity adwokat, dzięki któremu jedna ze stron, stara pani, jakkolwiek miała zupełną słuszość po swej stronie, będzie musiała zapłacić znaczną sumę stronie przeciwnej.

— Genjalny adwokat!—dodawał.

Sluchano go w skupieniu, a niektórzy próbowali wtrącić swe uwagi, lecz mówiący przerywał im, jak gdyby sam jeden tylko mógł wiedzieć o wszystkim, jak się rzecz ma istotnie.

Chociaż Niechludow przyjechał późno, musiał jednak czekać dość długo. Zwłoka nastąpiła z powodu jednego z członków sądu, którego dotąd nie było.

VI.

Przewodniczący przybył do sądu wczesnie. Przewodniczący był to wysoki, otyły człowiek o długich, siwiejących bokobrodach. Chociaż żonaty, pędził życie nader rozwiązłe, tak samo, jak i jego żona. Nie przeszkadzali sobie nawzajem. Dziś rano otrzymał liścik od szwajcarki-guwentantki, która latem mieszkała w ich domu, a obecnie zatrzymała się przejazdem z południa do Petersburga i zawiadamiała go, iż między trzecią a szóstą godziną będzie w mieście—i oczekuje go w hotelu „Italia“. Z tego względu miał ochotę wcześniej rozpocząć i ukończyć posiedzenie dzisiejsze, by mieć czas przed szóstą odwiedzić tę rudawą Klarę, z którą zeszłego lata na letniem mieszkaniu zawiązał już był romans.

Wszedłszy do gabinetu, zamknął na zasawkę drzwi, wyjął z dolnej półki szafy z papierami dwa hantle, wykonał niemi 20 ruchów wwyż, naprzód, w bok i na dół, a następnie trzykrotnie lekko przykucnął, trzymając hantle nad głową.

„Nie tak nie odświeża, jak oblewanie się wodą i gimnastyka“, pomyślał, obmacując lewą ręką ze złotym pierścieniem na małym palcu silnie uwydatnione mięśnie prawicy. Pozostawało mu jeszcze do wykonania „mouline“ (te dwa ruchy robił zawsze przed długim siedzeniem podczas sesji), kiedy nagle drzwi drgnęły. Ktoś próbował je otworzyć. Przewodniczący pośpiesznie schował hantle i otworzył drzwi.

— Przepraszam, powiedział.

Do pokoju wszedł jeden z członków sądu w złotych okularach, nizki o podniesionych do góry barkach i zachmurzonej twarzy.

— Znowu Macieja Nikitycza niema—zawołał przybysz z niezadowolaniem.

— Niema jeszcze, nakładając mundur, odrzekł przewodniczący. Wciążnie się spóźnia.

— To dziwne, jak on ma sumienie... wtrącił sędzia i gniewnie usiadł, wyciągając papierosa.

Sędzia ów, człowiek wielce akuratywny, miał rano nieprzyjemne starcie z żoną z powodu, iż ta przed czasem wydała pieniądze, przeznaczone jej na wydatki miesięczne. Wybuchła scena. Żona oznajmiła, że skoro tak, to i obiadu dzisiaj w domu nie będzie. Z tem wyjechał, obawiając się, iż żona wykona swą groźbę, po niej bowiem spodziewać się można wszystkiego. „I żyj tu porządnie, moralnie—rozmyślał, spoglądając na promieniejącego zdrowiem, pełnego humoru przewodniczącego, który, rozstawiwszy szeroko łokcie, pięknymi białymi dłońmi wyglądał gęste i długie bokobrody, siwiejące po obu stronach lamowanego kołnierza—ten oto wiecznie zadowolony i wesół, a ja—cierpię męki“.

Wszedł sekretarz i przyniósł akta jakiejś sprawy.

— Bardzom panu wdzięczny — rzekł przewodniczący i zapalił papierosa. Jaka więc sprawę puścimy na początek?

— Jabym sądził—otrucie, napozór obojętnie rzekł sekretarz.

— Bardzo dobrze; niech będzie otrucie—odparł przewodniczący, skombinowawszy, iż to taka właśnie sprawa, którą można ukończyć przed czwartą, a potem odjechać. Macieja Nikitycza nic ma?

— Jeszcze nic.

— A Brewe jest?

— Jest—odrzekł sekretarz.

— Proszę więc powiedzieć, jeżeli go pan zobaczy, iż zaczynamy od otrucia.

Brewe był to towarzysz prokuratora, który miał na tem posiedzeniu oskarżać.

Wyszedłszy na korytarz, sekretarz spotkał Brewego. Z wysoko podniesionymi ramionami, w rozpiętym mundurze, z teką pod pachą, postukując obcasami i rozmachując wolną ręką nieledwie do poziomu piersi, pędził on śpiesznie korytarzem.

— Michał Piotrowicz prosił mnie dowiedzieć się, czyś pan gotów?—zapytał sekretarz.

— Oczywiście... ja zawsze jestem gotów—odparł towarzysz prokuratora. Jaka sprawa pierwsza?

— Otrucie..

— Wybornie—zawołał towarzysz prokuratora. W gruncie nie znajdował tego bynajmniej wybornem. Nie spał noc całą. Odprowadzano kolegę, była pijatyka i karty do godziny drugiej, tak, iż właśnie sprawy o otruciu nie zdążył jeszcze przeczytać i teraz oto chciał ją przejrzeć. Sekretarz zaś umyślnie, wiedząc, iż on sprawy tej nie czytał, podsunął przewodniczącemu myśl puścić ją na początek. Sekretarz był człowiekiem liberalnego, nawet radykalnego sposobu myślenia. Brewe zaś był konserwatystą. Sekretarz nie lubił go i zazdrościł mu posady.

— No, a jakże tam ze „skopcami“?—zapytał sekretarz.

— Powiedziałem, że nie mogę — odparł towarzysz prokuratora—z powodu

braku świadków. To samo oświadczył sądowi.

— Ależ to wszystko jedno...

— Nie mogę—powtórzył towarzysz prokuratora i, wymachując ręką, pomknął do swego gabinetu.

Sprawę o „skopcach“ odkładał on z powodu nieobecności drugorzędного i wcale zbyt teoznego świadka dlatego tylko, iż gdyby ta sprawa rozpatrywana była w sądzie, kiedy skład przysięgłych był inteligentny, — mogłaby się ukończyć uniewinnieniem. Umówionem zaś było z przewodniczącym, iż sprawa ta będzie przeniesioną do miasta powiatowego, gdzie będą poważnie włościanie, gdzie więc są większe szanse skazania.

Ruch w korytarzu wciąż się wzmacniał. Najwięcej tłoczono się około sali wydziału cywilnego, gdzie odbywała się sprawa, której opowiadał przysięgłym pokazny jegomość, amator spraw sądowych. Podczas zarządzanej właśnie przerwy, z sali tej wyszła ta sama staruszka, której genialny adwokat potrafił odebrać majątek na rzecz kogoś, co nie miał do tego majątku żadnego prawa; wiedzieli o tem i sędziowie, i tem bardziej powód wraz ze swym adwokatem; ale obmyślane przez nich posunięcie było tego rodzaju, iż nie sposób było odebrać majątku staruszce i nie oddać go powodowi. Staruszka była to kobieta otyła, odświętnie przystrojona w kapelusz o ogromnych kwiatach. Wyszedłszy z sali, zatrzymała się w korytarzu i wymachując tłustymi, krótkimi rękoma, wciąż powtarzała, zwracając się do swego adwokata: „cóż teraz?... zmiłuj się pan... cóż to jest?“ Adwokat spoglądał na kwiaty jej kapelusza i nie słuchał jej, kombinując coś w myśli.

W ślad za staruszką z sali wydziału cywilnego, jaśniejąc wylogami szeroko rozwartej kamizelki i pełnią zadowolenia z siebie na obliczu, wyszedł sam ów znakomity adwokat, co to dokazał tego, iż staruszka odeszła z niczem, jego zaś klient, który mu dał 10 tys. rubli, otrzymał przeszło sto tysięcy. Oczywiście wszystkich zwróciły się na adwokata, który czuł to i całą powierzchownością swoją zdawał się mówić: „nie potrzebuję żadnych oznak holdów“,—szedł pośpiesznie, mijając wszystkich.

DCN



Z FOTOGRAFIJ PAMIĄTKOWYCH.



RYSUNEK JULJUSZA SŁOWACKIEGO

z lat jego dzieciństwa, własność pani Amilkarowej Roguskiej w Krakowie.

LISTY SŁOWACKIEGO.

(„Listy Juliusza Słowackiego“. Z autografów poety wydał po raz pierwszy Leopold Méyet. Tom I i II. Lwów, nakładem Księgarni polskiej. 1899).

Rozmaite dają się słyszeć zdania o zwyczaju drukowania listów, pisanych przez znakomitych ludzi. Nie brak obrońców zasady, że list prywatny bez względu na to, kto i kiedy go pisał, stanowi własność wyłącznie prywatną (piszącego czy odbiorcy?) i nigdy pod żadnym pozorem ogłaszany być nie powinien. Natomiast między wielkimi ludźmi rzadko zdarzają się tacy, którzy przed śmiercią zastrzegają sobie wyraźnie, aby ich listów nie ogłaszano. Pisząc je, nie myślą zwykle o tem, że słowa, z którymi się zwracają do krewnych lub przyjaciół, będą kiedyś drukowane, ale niepodobna przypuścić, aby nie wiedzieli, że listy te przechowują się z szacunkiem, jako droga pamiątka dla tych, do kogo są pisane, że będą przechodziły w spadku od rodziców do dzieci, że w końcu staną się własnością ogółu. To też w tych wypadkach, gdy wyraźna wola zmarłego nie staje temu na przeszkodzie, byłoby rzeczą zbyt kłopotliwą się względami zanadto wygórowanej dyskrekcji zwłaszcza wówczas, gdy listy te dają materiał do wyjaśnienia dzieł ich autorów, oraz gdy zawierają w sobie myśli wielkie, idee wzniosłe, obrazy pełne uroku, przesiąknięte poezją, bezpośrednio z serca płynącą.

Listy Juliusza Słowackiego, jak i innych wielkich poetów naszych, jemu współczesnych, mają właśnie to podwójne a niezmiernie doniosłe znaczenie. Poeta, zwłaszcza tak jak on subiektywny, nie może być dokładnie oceniony i odczuty bez znajomości jego życia, codziennego biegu jego myśli, rozwoju uczuć, zmiany kolejnych wrażeń. Znajdujemy to w jego listach, pisanych na gorąco, czasem zbyt na gorąco. Rzadko jednak spotykamy tu ustęp, który nas razi; natomiast prawie zawsze buja, fantastyczna natura poety porywa nas z sobą, jego szczerość rozbraja, bogactwo wyobraźni zachwyca, odczuwamy jego bóle, cie-

szymy się jego radością, i w końcu więcej go kochamy, niż kochaliśmy dotąd. Listy te, zwłaszcza pisane do matki, nie są zupełnie poematami prozą, mającymi obmyślaną budowę według jakichś zasad artystycznych, a jednak w całości składają się na dzieło poetyczne i piękne, od którego trudno się oderwać.

To też cieszyć się trzeba, że listy Słowackiego (tymczasem tylko pisane do matki) ukazały się w nowym, krytycznym, oparłym na autografach wydaniu. W przedmowie wydawca p. Leopold Méyet wyjaśnia, na czym polega różnica jego wydawnictwa z poprzednimi, dokonanymi przez prof. Ant. Małeckiego. Listy przeszły przez cenzurę pani Becu, matki poety, potem zostały przepisane, oryginały schowano, a do pierwszego wydania użyto tylko tych ocenzurowanych kopii. Obecnie p. Méyet stał się szczęśliwym posiadaczem oryginałów listów Słowackiego i na ich podstawie dokonał nowego wydawnictwa.

Wydawnictwo, powiedzmy wręcz, jest wzorowe, jeżeli, o czym nie wątpimy, rzeczywiście w przedruku zachowano z zupełną ścisłością wierność z oryginałem. Ze względów, o których wspominaliśmy na początku tej wzmianki, możnaby wystąpić z zarzutem, dlaczego wydawca nie uszanował owej cenzury pani Becu i z nakładem znacznego trudu starał się powyczytywać i wydrukować nawet te ustępy i słowa, które matka poety „przekreśliła tak troskliwie, że albo wcale ich odczytać nie było można (takich miejsc jest bardzo niewiele), albo też z wielką tylko trudnością. Niektóre względy, któremi kierowała się pani Becu, dziś już straciły wagę, niektóre jednak ustępy, zwłaszcza dotyczące osób trzecich, może lepiej było opuścić. Zresztą, tłumaczy wydawcę zasada: „*Amicus Plato, sed magis amica veritas*“.

Możnaby też wystąpić z innym zarzutem, zresztą równie jak pierwszy, a może więcej jeszcze subiektywnym. Dwa pierwsze dotychczas wydane tomy obejmują tylko listy pisane do matki, ułożone w porządku chronologicznym. Między nimi są przerwy, niekiedy obejmujące znaczny przeciąg czasu. Przerwy te wydawca poczęści, w miarę możliwości, uzupełnia pamiętnikami poety, oczywiście dlatego, aby czytelnikowi dać jeden nieprzerwany ciąg niejako auto-biografii Słowackiego. Otóż, jako obraz auto-biograficzny, wydawnictwo zyskałoby, gdyby w jednym ciągu następowały po sobie nie tylko listy do matki, ale wszystkie znane listy Słowackiego. Obraz byłby zupełniejszy, żywszy, a czytelnik nie potrzebowałby po wyjściu dalszych tomów zaglądać do specjalnego spisu chronologicznego, aby taki właśnie obraz otrzymać. Nazwałem ten zarzut subiektywnym, bo z góry można być przekonanym, że nie wszyscy nań się zgodzą. Pomieszczenie rozmaitych listów, z zachowaniem jedynie chronologii, popsułoby jednolitość wrażenia estetycznego, otrzymywanego obecnie. Listy pisane do jednej osoby mają swój styl własny, zlewają się w organiczną całość. Nadto takie listy przedstawiają niekiedy obraz życia cząstkowy, ale zato zupełny jakiegoś np. uczucia, w całej pełni jego wzrostu, rozwoju i zamierania. Trudno ich nie zgrupować razem i nie wyjąć z masy innych. A jednak łatwiej przy układzie ścisłym chronologicznym czytać wyłącznie np. listy Juliusza pisane do matki lub do pani Bobrowej, aniżeli z ułożonych grupami wy-

brać wszystkie kolejno, w porządku chronologicznym.

Zato co już żadnemu zarzutowi podlegać nie może, to dopiski do listów. O każdej osobie, o każdym mniej znanem zdarzeniu, wspomnianem w listach, p. Méyet postarał się, według możliwości, dać krótką, jasną, dokładną wiadomość, opartą na bardzo kłopotliwych poszukiwaniach. Są tu wiadomości biograficzne, bibliograficzne, szczegóły z geografii, historii, słowem wszystko, co potrzebowało objaśnienia i mogło być objaśnionem. Pod tym względem parzykie wydanie korespondencji Adama Mickiewicza nie dorównywa wydawnictwu p. Méyeta.

W końcu zaznaczyć wypada jeszcze jeden cenny przymiot wydawnictwa: obfitość rysunków. Mamy tu widoki miejscowości, w których mieszkał Słowacki, portrety osób, do jego rodziny należących, kilka portretów poety, parę własnoręcznych jego rysunków i t. d.

Książka ze wszech miar zasługuje na uznanie i zalecenie jej licznym wielbicielom Słowackiego, jako cennego przyczynku do jego duchowych dzieł.

E—k.



Medal z portretem Chrystusa.

WIZERUNEK CHRYSYUSA.

Dziewiętnaście wieków upływa od czasów, kiedy Bethleem i Kalwarja rozbrzmiewały echem cudownych a bolesnych wypadków. I niemal od pierwszej chwili tryumfu świętej Ewangelji, niezliczeni artyści pędzla i dłuta próbowali odtworzyć oblicze i postać Boga-Człowieka. Naprzód św. Łukasz i bizantyńscy, później nieznani dziś z nazwiska pobożni rzeźbiarze średniowieczni, potem genialni mistrze odrodzenia, Van Eyck, Memling, Quentin, Metsys, da Vinci, Fra Angelico, Rafael, Dürer, Rembrand i Velasquez, po nich aż do dzisiejszej doby nieskończony szereg artystów, — wszyscy starali się obliczu Chrystusa nadać wyraz boskości.

Ale były to twory osobistej, indywidualnej wyobraźni. Wszelkich dokumentów brakło. Jeden wizerunek w niczem nie przypominał drugiego. Teraz dopiero rozeszła się wieść, że znaleziono niezmiernie dawny wizerunek, sięgający tak oddalonych czasów, iż może stanowić wiarogodne źródło dla przyszłych malarzy i rzeźbiarzy religijnych.

Francuzki literat i dziennikarz p. Boyer d'Agen, bawił w 1897 r. przez dłuższy czas w Rzymie. Pewnego dnia, przechadzając się po zaułkach wiecznego miasta, spostrzegł u żydowskiego handlarza starzyny, pośród bezwartościowego żelazta,

niewielki stary medal. Nabył go za dwa soldy (3/4 kop.).

Zbyt długo byłoby opowiadać, wskutek jakiego dziwnego zbiegu okoliczności, w dwa lata później, p. Boyer d'Agen dowiedział się od słynnych złotników Falize, iż ów medal jest niezwykle rzadkością, że pochodzi prawdopodobnie z epoki włoskiego odrodzenia. Uczeni badają interesujący medal i dzieli się na dwa obozy: jedni dowodzą, że jest to zabytek sztuki włoskiej z XVI w., gdy inni, opierając się na poważnych dokumentach, twierdzą, że medal pochodzi z rzymskich czasów panowania Tyberjusza.

Tylko te dwie hipotezy są możliwe. Wykonanie medalu jest tak czyste i piękne, nosi charakter tak podniosły, że nie wlega wątpliwości, iż tego rodzaju dzieło mogło być wykończonym tylko w dwóch epokach rozkwitu sztuki: w starożytności, lub podczas odrodzenia, nigdy zaś w przejściowym i naiwnym okresie bizantyńskim i omańskim, które trwały aż do XIV stulecia; głośny historjograf pierwszych wieków Kościoła, p. Michał Bourzières, autor dzieła „Apostołowie galijscy”, w obszernem studjum dowodzi, że medal p. Boyer'a jest zabytkiem z czasów rzymskich. Wielu znawców sztuki starożytnej przychyliło się do tego zdania.

Zresztą medal ten jest najzupełniej podobny do unikatku, odkrytego przez cesarza Wilhelma II w Palestynie, a którego, mimo



najszczerzej chęci, nie zdołał nabyć. Posiadacz owego cennego egzemplarza, stary Włoch, nie chciał słyszeć o wysokiej cenie, jaką dawał mu władca Niemiec.

Dowiedziawszy się atoli, iż następcą tronu włoskiego jest zapalonym zbieraczem numizmatów, ofiarował mu ów rzadki medal, posiadający z jednej strony wizerunek Chrystusa, o twarzy nieco pochylonej, zaś noszący z drugiej strony napis hebrajski: *Messjasz, Król, przynosi pokój i stawszy się światem ludów, żyje*.

Książę Neapolu, uradowany nabytkiem, podarował włoskiemu patryjocie w dożywotnie posiadanie mały domek, otoczony winnicą.

Tymczasem pp. Falize wykonali jedną jedyną powiększoną reprodukcję medalu, znalezionego w Rzymie, i wespół z p. Boyer d'Agen, ofiarowali ją Ojcu św. Leon XIII zachwycony był medalem. P. Boyer, który doręczał go na specjalnej audjencji, tak opisuje swoje wrażenia w liście do p. Falize:

W piątek o jedenastej zrana byłem przyjęty przez Ojca świętego, celem ofiarowania Mu odtworzonego przez panów medalu.

Ojciec święty wziął go natychmiast do swych białych, przezroczystych rąk, z lubością przesuwając swe długie, chude palce po linjach pięknego rysunku, i cieszył się głośno, iż nareszcie widzi wizerunek Chrystusa, — jeśli dotychczas nie stwierdzonej jeszcze zupełnie autentyczności, to wszakże odpowiadający doskonale temu ideałowi, który każdy chrześcijanin nosi w sercu.

— Więc zatrzymuję ten medal—rzekł. *Prosiem*, by mi pozwolono pożyczyc go północy na parę godzin w dniu odczytu, który obiecałem wygłosić w Akademii Lincei; chciałem pokazać słuchaczom reprodukcję, ponieważ oryginał wysłałem już do Paryża. Dobrze, ale trzeba będzie przysłać po niego i zwrócić tego samego dnia do Watykanu.

esk.

STAŁY TEATR PRYWATNY

W WARSZAWIE.

(Z rozmów i wrażeń).

Do spraw żywo obchodzących Warszawę należy kwestja stałego teatru prywatnego. Nie rozwodząc się długo nad pobudkami tego zainteresowania, poprzestanę na zaznaczeniu faktu, że już od dłuższego czasu trzy teatry rządowe bywają stale przepelnione, a bilety w kasach zamawiań na parę dni przed przedstawieniem rozkupione. Jest to chyba najlepszą miarą potrzeby zwiększenia liczby miejsc tego rodzaju rozrywki.

Wniesione w tym celu podania były przez władzę przyjęte przychylnie. Pierwszy otrzymał koncesję na teatr prywatny p. Zygmunt Przybylski, znany komedjopisarz, i nie zwlekając, zorganizował trupe, grywającą dotąd w teatrzyku „Odeon” przy ulicy Chmielnej. Pierwsze kroki były dość trudne. Towarzystwo narazie nie ograne, repertuar dorywczy, a koszta nakładu dość znaczne, jeżeli weźmiemy pod uwagę przeróbkę lokalu, który mimo to nie okazał się dość odpowiednim. Niezaprzeczenie jednak usilna praca dyrektora zaczęła wydawać owoce. W szeregu zaangażowanych artystów okazały się duże talenta, jak p. n. Wysocka, Wajdowska, pp. Waliszewski, Szymborski; repertuar się ożywił i pierwsze lody przełamano. Teatr „Odeon” zaczął sobie wyrabiać swoją publiczność, torując drogę dla przyszłych tego rodzaju przedsięwzięć.

Obecnie, najbliższej zimy, zyska Warszawa drugi z kolei teatr prywatny stały, o ile, rzecz prosta, nieprzewidywane przeszkody nie staną na zawadzie.

Koncesjonariuszem jest p. Władysław Gutowski, sekretarz „Kurjera Porannego”, literat, autor kilku sztuk ludowych.



Oto garść uwag, zacerpniętych z ust samego p. Gutowskiego:

— Już półtora roku temu wniosłem podanie o pozwolenie na teatr ludowy, lecz ze względu, że

tworzeniem takich teatrów mają się zajmować kuratorja trzeźwości, decyzji przychylniej nie uzyskałem. Wówczas złożyłem drugą prośbę o teatr dla ludności średnio-nieszczęśliwej, na co zarówno J. O. Naczelnik kraju, jak i zarząd teatrów rządowych udzielili mi przychylniej odpowiedzi, nadsyłając koncesję na teatr prywatny dramatyczny na czas nieograniczony.

Z rozpoczęciem przedstawień nie spieszyłem się, pragnąc przedewszystkiem znaleźć budynek w zupełności odpowiadający celowi.

Gdzie jeszcze osiądę—nie wiem, mam bowiem do wyboru albo przerobić budynek, zupełnie nadający się na teatr, lub budować nowy gmach.

Co do artystów, mam tyle zgłoszeń, że wybrać najlepsze siły nie będzie trudnem.

Sceną kierować będę sam, przy pomocy wybornego reżysera, administrację zaś prowadzić będzie handlowiec z zawodu, kolega redakcyjny, p. Jakób Librowicz.

Co do repertuaru, oprę się na sztukach oryginalnych, wylączając wszystko, co podkasana maza traci.

Ograniczenia repertuarowe, zastrzeżone przez dyrekcję teatrów rządowych, są tego rodzaju, że każdy kierownik teatru sam je czynić sobie powinien. Dyrekcja żąda, aby nie grano tych sztuk, które ona ma na repertuarze bieżącym, lub przygotowywa do wystawienia. Zdaniem mojem, rywalizacja z teatrem rządowym może tylko narazić na straty teatr prywatny, bo publiczność chętniej pójdzie na tę samą sztukę do teatrów rządowych, niż do teatrów prywatnych, które przy największym nakładzie ani takich artystów, ani takiej wystawy dać nie mogą. Zresztą teatr prywatny powinien wyrobić sobie swój kierunek, a autorów jest tylu, że sztuk dla kilku nawet teatrów nie zabraknie. Przy porządnem prowadzeniu teatru nawet najpoważniejsi autorzy nie odmówią dania swej sztuki, a sądzę, że wielu, milczących obecnie, weźmie się za pióro.

Warszawa, licząca przeszło 600 tys. ludności, potrzebuje kilku nawet teatrów i z pewnością każdy się utrzyma, o ile odpowiednio prowadzonym będzie. Że publiczność szuka rozrywek godziwych, świadczy dowodnie powodzenie teatrów amatorskich. Teatry prywatne względem sceny warszawskiej mają jeszcze tę zasługę, że wyrabiają dla niej nowy zastęp bywalców, ci bowiem, co poznali scenę młodsze, zapragną poznać scenę większą i jej artystów.

Myszę również o założeniu kasy dla artystów i służby teatralnej, na wzór kasy artystów teatrów rządowych.

Pragnę zdobyć nowe talenta tak sceniczne, jak i na polu literatury dramatycznej i, zdaje mi się, że na tym punkcie szczęście mi posłuży. Charakterystycznym jest, że wielu uczniów i uczennic, którzy uczyli się sztuki scenicznej u artystów teatrów warszawskich, a z jakichkolwiek powodów zaprzestali z wskazówek tych korzystać, powracają do nauczycieli, byleby uzyskać świadectwo, dające możność zaangażowania się do mnie, a wyrobiwszy się tutaj, z czasem mają nadzieję dostać się na scenę rządową.

Co do liczebności personelu, to składać się będzie z 20 osób do ról głównych, 40 osób chóru, oraz własnej orkiestry.

Takimi są projekty przyszłego dyrektora. Życzyc należy powodzenia.

Lowczy.

KRONIKA LITERACKA.

Sienkiewicz we Włoszech. Po „*Quo vadis*” druga już powieść naszego powieściopisarza rozpoczął drukować ruchliwy „*Corriere di Napoli*”, a to: „*La famiglia Polanieski*”. Głoszą o tem plakaty, porozlepiane nawet po Portici i Resinie. *Somma autore* nazwany Sienkiewicz, „Rodzina” ogłoszona za jego najlepszy utwór, a redakcja spodziewa się, iż powieść „przez ciekawą akcję, głębokość namietności i wysoką moralność intencji artystycznych i socjalnych” osiągnie — jak „*Quo vadis*” — *enorme successo di curiosità e di commozone!* Tłómaczy ten sam p. Fryderyk Verdinis, który zresztą po polsku nie umie i zna powieść tylko z francuzkiego.

Do dziejów literatury. Rektor uniwersytetu warszawskiego, prof. Grzegorz Zenger, napisał po rosyjsku rozprawę p. t.: „*Uwagi krytyczne nad utworami łacińskimi poetów polskich XVI i XVII wieku*”. Praca ta została wydrukowana w zbiorze pism, wydanych ku uczczeniu trzydziesto-

letniej działalności naukowej i pedagogicznej prof. J. W. Pomiałowskiego przez jego uczniów i słuchaczy, p. t.: „*Commentationes philologicae*” (Petersburg, 1897).

O Mickiewiczu. W kwietniowym zeszytcie miesięcznika „*Zurnal Minist. Nar. Prosw.*” p. Kozmin pisze o powieści Mikolaja Polewoja „*Abbadona*”, wydanej po raz pierwszy w r. 1884. Autor, na zasadzie, że w owym czasie w wydawanym przez Polewoja czasopiśmie „*Moskowski Telegraf*” znajdują się wzmianki o Mickiewiczu, dowodzi, że utwory naszego wieszczą wywarły pewien wpływ na „*Abbadone*”.

Przekłady. „*Kijewlanin*” zapełnia swój odcinek przeważnie przekładami z polskiego. W odcinku tego dziennika znajdujemy przekład opowiadania Bolesława Prusa pod tytułem: „*Historja jakich wiele*”; w N-rze 70 zaś rozpoczęto druk opowiadania Ostoi p. t.: „*Wychowanka*”. Czeska „*Politik*” podała w przekładzie niemieckim rozmowę Mariusa z Sienkiewiczem, wydrukowaną w N-rze 4 „*Kraju*” z r. 1898.

Ze szpalt obcych. W N-rze 59 wydanego w Odesie rosyjskiego pisma artystycznego „*Teatr*” znajdujemy artykuł o Juljuszu Kossaku, skreślony przez odeskiego korespondenta naszego, p. Ant. Ossowskiego.

Rozstrzygnięcie konkursu. Rozstrzygnięty został konkurs Kurjerowa; nagrodę 180 rubli przyznano p. Z. Noskowskiemu za kompozycję muzyczną pod tytułem: „*Step*”.

KARYKATURY POLITYCZNE.



Karykatura przedstawia trzech kierowników polityki trójprzymierza: w środku hr. Gofuchowski, po prawej jego stronie ks. Hohenthal, po lewej jen. Canavaro. Hr. Thun uspokaja wystraszona kanclerza niemieckiego, zapewniając go, że lwa czeskiego nie puści z obrożi.

(„Floh”).

NASZA KARTA ALBUMOWA.

Ludwik Knaus zyskał sobie szerszy rozgłos w r. 1867, gdy na wystawie paryskiej otrzymał honorowy medal, a od rządu francuzkiego oficcerski krzyż Legji. Urodzony w r. 1829 w Wiesbaden, Knaus odbywał studia w Düsseldorfie i Paryżu i poświęcił się malarstwu rodzajowemu. Obrazy jego odznaczają się staranną techniką, wielką wyrazistością fizjonomji i miłym humorem. Zyskały mu też wielką wziętość w szerokich kołach i choć nie są przeważnie dziełami sztuki w ścisłym tego słowa znaczeniu, zakupywane były do galerji berlińskiej i drezdeńskiej. Karta albumowa, dołączona do dzisiejszego numeru „*Kraju*”, dobrze charakteryzuje talent tego pogodnego i wesołego malarza niemieckiego.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Jan Czubek. „Jan Chryzostom z Gosławic Pasek w oświetleniu archiwalnym (1661—1701)“. Kraków, in 4-o, str. 78. Akademia umiejętności.

Ostatnimiż czasy uzyskali kilka cennych prac, które wyświełili działalność najwybitniejszych przedstawicieli literatury polskiej z wieku XVII: Morsztyna, Wacława Potockiego, Paska. Ostatnie lata życia tego ostatniego pisarza odwoziliśmy częściowo w roku 1891. Aleksander Kraushar na podstawie dokumentów, znalezionych głównie w archiwum dawnego Trybunału lubelskiego. Obecnie materiały ten został znacznie powiększony przez Jana Czubka, którego poszukiwania w archiwach krakowskich uwiecznione zostały skutkiem pomyślnym. Niestety, jednak osoba pamiętnikarza naszego na ten nie zyskała. Jak wiadomo, sam on w swym dalece przedstawia się, jako zawadziak, chętny do wytyki i wybitki żołniersz, potem gospodarz osiadły na roli i lubiący sobie życie zapelniać procesami. Te rysy doskonale uwydatniają się w szeregu spraw sądowych, z których p. Czubek zdaje sprawę w swym studjum. Wszystkie kończą się dla Paska niepomyślnie: krewki szlachciz wykroca się z pod wyroków jak węgorz, i musi utarcz wyprasać zgodę uciążliwymi dla siebie obasarunkami. Autor zgadza się z poglądem Czeremaka, że banicyjny wyrok, wydany na Paska, nie został wykonany i że nasz pamiętnikarz umarł w kraju a nie na łańcuchach.

Sewer. „Bajecznie kolorowa“. Nowela. Kraków, 1899, in 8-o. Spółka wydawnicza.

Zarówno jak poprzednia nowela Sewera „Malka“, o której niedawno pisaliśmy na tem miejscu, tak i niniejszy utwór oparty został na wydarzeniu prawdziwym. Bohaterem jest młody malarz, który, otrzymawszy wykształcenie artystyczne zagranicą, wraca do Krakowa i razem z innymi kolegami dąży do tego, aby zbliżyć się do ludu, zerwać z konwencjonalizmem, żyć się ze wsią, do której młodych entuzjastów nęci i natura, i prostota oraz szczerść życia ludowego. Malarz ów, Wacław, poznaje szesnastolletnią dziewczynę z Bronowic, Jagę, piękną, wiosenną i „bajecznie kolorową“. Jest to natura szczerą, otwartą, pełną dziecięcej naiwności, która coraz bardziej oczarowuje artystę. Wacław się waha niedługo i ukochaną Jagę prowadzi do ołtarza. Z ostatniej strony dowiadujemy się, że mieszka w Bronowicach, maluje piękne obrazy i że ożenienie się z prostą dziewczyną większą dało mu szczęście i nie zabito jego talentu. Nowelę cechują zwykłe zalewy pióra Sewera.

Marceli Strzemięńczyk (Zofja Jenike). „Orchidee“. Zbiór nowel. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 237.

Wszystkie zawarte tu nowele, oprócz jednej, ostatniej, obracają się dokoła jednego, wiecznie roztrząsanego i wiecznie nowego tematu—miłości. Autorka uczucie to traktuje jako potęgę żywiołową, która albo gwałtownie opanowuje człowieka, albo też podstępnie, nieznanie sięczy się do serca dotąd, dopóki nie obejmie w posiadanie całego jestestwa. Osoby tu występujące można powiedzieć—żyją miłością i zawód je zabija: albo serce im pęka, albo rozum się miesza, albo samobójstwo przecina nić ich życia, albo wreszcie dla zawiedzionych następują dni, pozbawione najmniejszego promyka słońca. Tytuł wybornie odpowiada treści tych utworów: mamy do czynienia z ludźmi, którzy nie przyrosli do gruntu i nie wyrosli z niego; są to orchidee, wychowane sztucznie, w cieplarniach cywilizacyjnych kosmopolitycznych, natury przeczułone, w surowym naszym klimacie zawsze chorobliwe, wędrujące za lada powiewem zimniejszego wiatru. Ludzie ci żyją tylko dla siebie, to: też i ich cierpienia nie wzbudzają współczucia.

Piotr Chmielowski. „Metodyka historii literatury polskiej“. Warszawa, 1899. Dodatek do „Przeglądu Pedagogicznego“.

Nowa praca zasłużonego badacza literatury polskiej wypełnia brak, bardzo dotkliwy szczególnie dla osób pragnących poznać historię literatury, a nie mających sposobności kierowania się wskazówkami specjalistów. Metodyka P. Chmielowskiego ma objąć następujące działy: w pierwszej części autor przedstawia pojęcie literatury i jej hi-

storji; w drugiej da wskazówki pragnącym nauczyć się dziejów piśmiennictwa; w trzeciej wreszcie zarysuje całość badań nad temi dziejami, zwracając się do tych, co chcą specjalnie się poświęcić szczegółowemu poznananiu czy pisarzów, czy okresów literackich, czy wreszcie ogólnego rozwoju historycznego literatury naszej. Dotychczas wyszedł w druku dopiero I zeszyt tego pożytecznego wydawnictwa.

Zofja Kowerska. „Powieści“. Kraków, 1899, in 8-o, str. 164. Spółka wydawnicza polska.

Cztery powieści, czyli raczej nowele zawierają się w tomie niniejszym. Pierwsza z nich „Dla Anusia“, jest wesołym obrazkiem z życia dwóch młodych serc. On jest obywatelem ziemskim, który ze świeżo opuszczonej ławy uniwersyteckiej przywiózł na wieś trochę atmosfery życia studenckiego, ona zaś — dziewczynka dobra, rozsądną i przytem niezmiernie naiwną. Niedawny student żartobliwie zapowiada pannie, że będzie jej przewodnikiem umysłowym, a w końcu, jak się to zwykle zdarza, ulega sam jej urokowi i, zapomniawszy o aspiracjach posagowych, żeni się ze swą niby uczennicą. Drugi obrazek „Z życia Jasia“ ma dużo prostoty i poczci. Dwa ostatnie: „Na noclegu“ i „Wydałona“, malują cierpienia ludzkie, wstrząsające swą tragicznością.

Wincenty Kosiakiewicz. „Niebezpieczny człowiek“, powieść. Warszawa. Fiszer.

Nowy utwór W. Kosiakiewicza należy do rodzaju tych tak zw. lekkich powieści, których główny urok polega na zręczności intrygi i zaletach dialogu żywego i dowcipnego. Cechy te znajdujemy w „Niebezpiecznym człowieku“. Bohaterem jest nie pierwszej młodości bogaty, przystojny, wykształcony kawaler Worczyński, który zagranicą spotyka rodzinę polską, złożoną z matki i dwóch poważnych córek. Obie panny kokietują Worczyńskiego, który postanawia w ich matce rozdużać przyluszone pragnienia miłości. Udaje mu się to i ku wielkiemu podziwowi pańien zostaje ich ojcymem.

NEKROLOGJA.

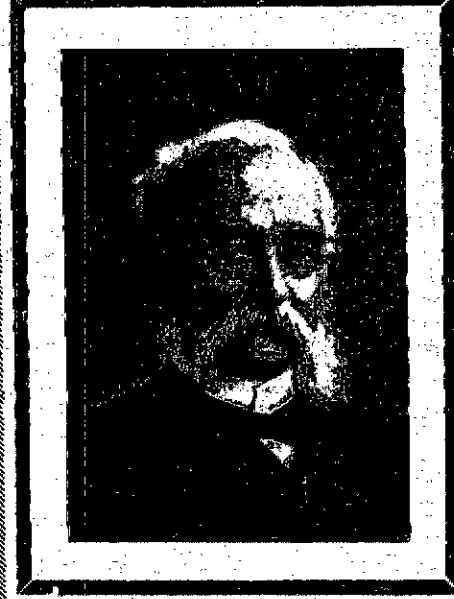


S. P.

Wilhelm Ellis Rau

przemysłowiec, kawaler orderów,

opatrzony świętymi Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach, zmarł we Frankfurcie nad Menem dnia 9 kwietnia r. b., w 74-ym roku życia. Pogrzeb odbył się we Frankfurcie nad Menem d. 12 kwietnia.



Wilhelm Rau urodził się w r. 1825 w Moguncji z ojca kapitana parowca na Renie. W zawodzie handlowym kształcił się w Anglii. Przybywszy lat temu pięćdziesiąt do Warszawy, wybił się niebawem na szeroka widownię działalności przemysłowo-fabrycznej, zawsze i wszędzie ujawniając wyjątkową energię, pomysłowość i zmysł finansowy.

Nakład księgarni JÓZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie.

Wszechświat Katolicki

w OBRAZACH.

Ilustrowane wydawnictwo w formacie panoramowym, złożone z przeszło 240-tu in 4-to ilustracji, przedstawiających poglądowo najważniejsze i najciekawsze pomniki, jakie stworzył katolicyzm przez długi szereg wieków j. t.: Widoki świątyni, reprodukcje najniejszych obrazów i arcydzieł sztuki religijnej wogóle, pielgrzymki, mijsje, oraz sceny z życia religijnego różnych narodów. Treściwy a możliwie wyczerpujący tekst, opracowany na podstawie źródeł swojskich i obcych.

Całość składać się będzie z 20-tu zeszytów o 12-tu stronicach.

Cena pojedynczych zeszytów, wydawanych w 14-to dniowych odstępkach, 40 kop., w przedpłaacie za całość 7 rubli.

Opuścić prasę zesz. 1 i 2 i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

ZBIÓR SERAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczaszyńskim, najbogatszy ze znanych tak co do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera odciski doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i t. p. królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryxy, żony Miocysława II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szlacheckich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; towarzystw naukowych; instytucyj specjalnych naukowych; wielkich mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy; sądownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaki masonskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należąciami do tego zbioru, w wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmiennymi: wycinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuskich. Rysunki i fotografie, wraz rękopiśmiem opracowanym przez Podczaszyńskiego „O Piastach Mazowieckich“, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju“.

Przyjaciel



Dzieci

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Nauce i rozrywce młodzieży poświęcone ze specjalnym dodatkiem dla małych dzieci.

Premjum bezpłatne książka.

Kwartalnik rb. 1, z przysługą pocztową r. 1.25. (2439)

Redaktor JAN SKIWSKI.

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie numer okazowy.

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa
DLA TEATRÓW
AMATORSKICH.

Dotychczas wyszło 54 tomiki. — Cena każdego kop. 35. — Katalogi na żądanie wysyła się gratis i franco.

Ostatnie nowości:

№ 50. Złocią. Komedja w 1 akcie E. Paillerou'a, przekład M. Piotrowskiej.

№ 51. Znawca kobiet. Komedja w 1 akcie Zygm. Przybylskiego.

№ 52. Przyjaciel. Dramat w 1 akcie, napisał Marco Praga, tłum. z włoskiego Włodzisław Łos.

№ 53. W gabinecie doktora. Szkic do obrazka, dramat w 1 akcie, przez Gust. Dolńskiego.

№ 54. We czarowie. Komedja w 1 akcie Marjana Gawalewicza (2484)

◆ Do nabycia we wszystkich księgarniach. ◆

Na miesiąc Maj

Księgarnia GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie

poleca następujące wydawnictwa własne:

HOLEWIŃSKI J. Ks. Miesiąc Maj, poświęcony Najświętszej Marii Pannie, przerobiony z włoskiego, wydanie 6-e, kop. 30.

LIGUORI ALFONS św. Uwielbienia Marii, tłumaczył O. Prokop, Kapucyn, wyd. 5-e, rb. 1.

Miesiąc Marij, czyli rozmyślenia na każdy dzień miesiąca o Jej życiu, chwale i opiece, porządkiem czasu ułożone a do Jej świąt zastosowane, przez Ks. A. Jelowickiego, wydanie nowe, kop. 60. (2483)

KSIĘGARNIA

Gebethnera i Wolffa w Warszawie poleca:

General Tomasz Pomian
HRABIA LUBIENSKI

przez Rogera Hr. Lublińskiego.

duże tomy (str. 1083) z 8-u rycinami.

Cena rb. 5.

Dzieło to zawiera nader ciekawy i obfity materiał do dziejów narodu polskiego od roku 1784 do 1918, oraz historię rozwoju oświaty, przemysłu i handlu w Królestwie Polskiem. (2471)

Art. Grotger.

SZKOŁA SZLACHTKI POLSKIEGO mało dotąd znany cykl mistrza naszego, w czterech reprodukcjach formatu in-folio z oryginalów znajdujących się w prywatnym posiadaniu. Cena kop. 90, z przysługą rb. 1 k. 25. Skład główny w księgarni nakładowej Leona Idzikowskiego w Kijowie. (667)



Autotypja zakł. Jablonskiego.

Druk Trenke i Fusnot.

ARTYSTKA I MODEL.

OBRAZ L. KNAUSA.

Zakład zdrojowo-kąpielowy „BIRSZTAŃY“

W ładnej i zdrowej miejscowości nad Niemnem w odległości 32 wiorst od Kowna. Pora kąpielowa od 15 (27) maja do końca sierpnia. Zakład posiada 60 wanień, 3 hotele, są też prywatne mieszkania, 2 restauracje, stałego lekarza, prócz wolno-praktykujących. Prawdziwy kum's z mleka kobyłego przygotowuje specjalista. Kąpiele rzeczne, masaż specjal., gimnastyka, łożki na rzecze. W parku cęta orkiestra wojskowa. Czytelnia pism. Dwa razy tygodniowo tańczące wiegrywa orkiestra wojskowa. Komunikacja z Kownem dyliżansami ze czory. W czasie sezonu poczta—telegraf. Komunikacja z Kownem dyliżansami ze czory. W czasie sezonu poczta—telegraf. Komunikacja z Kownem dyliżansami ze czory. Życie nie drogie. Bliższe wiadomości można otrzymać do 15 maja—Wilno, kładu. Życie nie drogie. Bliższe wiadomości można otrzymać do 15 maja—Wilno, ul. Tałarska, d. Montwiłła, u lekarza zakładowego D-ra medyc. Bujalskiego, a od 15 maja—Birsztany, Wileńsk. gubern., u właściciela zakładu M. Kwinty. (6558)

SZCZAWNICA.

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

NAJSILNIEJSZE SZCZAWY SODOWO-SŁONE I ŻELAZISTE.

Kąpiele mineralne, zakład hydropatyczny połączony z pensjonatem D-ra Kołaczekowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. Zakład inha-lacyjny, kuracja mleczna, żółtyczna i kefirowa. Skład wód w aptekach: D-ra Heinricha, Kucharzewskiego, Fr. Karpińskiego, Ziemińskiego i Treut-lera w Warszawie. Dojazd do stacji kolei Stary Sącz. Sezon od 20 maja. Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów „Górnego“ i na „Miedziusiu“. (2478)

Zarząd Zakładu Kąpielowo-Zdrojowego W CIECHOCINKU

niniejszem ogłasza o otwarciu Zakładu w d. 8 (20) maja na przeciąg czasu czterech miesięcy. (2476)

Ciechocinek łączy się odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgo-skiej z pograniczną stacją Aleksandrów. Komunikacja ze wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi. Roczny zjazd kuracjuszków dochodzi do 8,000 osób. Przy kancelarii Zakładu jest biuro informa-cyjne, ułatwiający wynajmowanie mieszkań. Prywatny hotel, produkty na miejscu, teatr, park, orkiestra, gazety, wodociąg i inne dogodności.

Wody Ciechocińskie jodo-bromo-słone szczególnie są po-żyteczne w cierpieniach skrofalicznych i reumatycznych.

DYSTYLARNIA F. JANKOWSKIEGO

sprzedaje jedno zbywające kompletne

URZĄDZENIE DYSTYLARNI,

składające się: (2472)

z kotła parowego, aparatu dystylacyjnego, filtrów żelaznych, rezerwoarów miedzianych, beczek żelaznych i t. p. wszystko 60%o niżej ceny kosztu.

Wiadomość: Marszałkowska № 130, w Warszawie.

Z przyczyny ogromnego zbytu ulepszonej fabrykacji zegarków, jestem w moż-ności od 1-go Stycznia r. b. dostarczać bardzo mocne i eleganckie męskie zegarki

z Amerykańskiego złota

kryste ankrwe, mechanizm najlepszej konstrukcji, trudne do odróżnienia nawet przez specjalistów od prawdziwych zło-tych, bardzo kosztownych, wraz z elegancką dewi.ką z ame-rykańskiego złota i brelokem, na żądanie ozdobione na wierzchniej kopercie monogramem lub portretem, stosownie do nadesłanej fotografii, a to zamiast 18 i 20 rb.

tylko 10 i 12 rubli.

W Ameryce już dawno rzeżone Zegarki wyrugowały z handlu prawdziwe złote, a w ostatnich czasach i u nas weszły już w powszechne użycie.

Takież damskie o 1 rb. drożej.

◀ Gwarancja piśmienna na lat 6. ▶

Wysyłam dokładnie wypróbowane zegarki po otrzymaniu 2 rb. zadatku, resztę należności pobieram narzucam.

Dla uniknięcia falsyfikacji, każdy egzemplarz zaopatrzony jest w plombę firmy, zatwierdzonej przez Departament Handlu i Przemysłu za № 29593/435.

Zapotrzebowania adresować: Warszawa, Sz. BITKER, Senatorska № 27.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. 2363

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Młodoła № 4. (2361)

Inż. Górn. B. Morawski

WILNO, S-to Ierska, dom Węławowicza.

BIURO TECHNICZNE, projektowanie i budowa fabryk, poszuki-wania bogactw mineralnych.

STUDNIE ARTEZYJSKIE.

SKŁAD MASZYN, motorów, pomp, siławek technicznych i rol-nicznych artykułów.

WARSZTATY MECHANICZNE.

GIPS ROLNICZY (ceny fabryczne).

Projekta, prospekty, katalogi, cenniki gratis i franco.

Adres dla listów i depesz: WILNO MORAWSKI.

Filja w Kijowie — Plac Kreszczaticki № 6. — Zarządzający Inżynier E. Skarbak-Rudzki. (6378)

BIELIZNA

MEZKA, DAMSKA i DZIECINNA.

◀ Zupelne wyprawy własnej fabryki. ▶

Plótna ruskie z najlepszych fabryk po cenach fabrycznych. ● Przy magazynie specjalny krojczy. ●

MOSKIEWSKI DOM HANDLOWY

Bracia A. i J. ALSCHWANG

Jekaterynostaw, Prospekt, Nowogocinny Riad.

◀ Towar wysyła się za zaliczeniem po otrzymaniu 20%o. Cenniki ilustrowane natychmiast gratis.

Proszę się powoływać na „Kraj“. (54)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

agr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



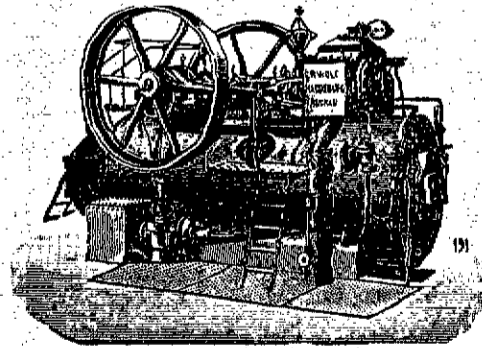
Fabryki ulica „LELIWA“ w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. apt.: Petersburg, Newski № 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa (2389)

R. WOLF

Magdeburg-Buckau.

Największa fabryka Maszyn parowych w Niemczech.



Lokomobile

z wysuwaniem kotłami ru-rowemi o sile pary 4—200 koni, najoszczędniejsze mo-tory

w przemyśle i gospodarstwie wiejskiem.

Maszyny parowe, Kotle rurowe parowe wysuwane, Pompy-centryfugi, Młocarnie najlepszych systemów.

(6455)

◀ Olbrzymi eksport do wszystkich części świata. ▶

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Warszawa. Nakładem Drukarni P. Laskauera & W. Babickiego i Zakładu fotochemigraficznego Wierzbickiego i S-ki.

Opuścił prasę zeszyt I-szy 

WYDAWNICTWA ARTYSTYCZNEGO p. t.

„ALBUM SZTUKI POLSKIEJ“

Serja I-sza: WYSTAWA RETROSPEKTYWNA W WARSZAWIE 1898 r.

Opracował HENRYK PIĄTKOWSKI.

Serja I-sza zawierać będzie 12 zeszytów, zeszyt objętości 2 arkuszy, czyli str. 16.

◀ Zeszyty wychodzić będą w odstępach miesięcznych. — Prenumerować można we wszystkich Księgarniach. ▶

Treść zeszytu I-go: Słowo wstępne. S. Marszałkiewicz «Książę Józef Poniatowski» (rysunek). I. Sempliniowski «Portrety: Króla Jana III i Marii Kazimierzy (z 2 rys.)». P. Michałowski «Normandy w uprzęży (z rys.)». D. Chodowiecki «Menuet w ogrodzie» (z rys.). J. Matejko: «Kazanie Skargi» (z rys.). A. Zamęt «Widok z Albano» (z rys.). M. Zaleski «Plac Zygmunta» (z rys.). F. Teppa «Portret Adama Mickiewicza» (z rys.). H. Rodakowski «Portret córki» (z rys.). J. Greim «Podniesienie krzyża» (z rys.). A. Gryglewski «Kaplica św. Stanisława» (z rys.). A. Orłowski «Ks. de Liège» (z rys.). J. Matejko «Zawieszenie dżwonu» (z rys.). J. P. Torbitt «Widok na Pałac w Łazienkach» (z rys.). J. Simler «Portret Trochla w roli Don Juana» (z rys.). L. Kapliński «B. Igar» (z rys.). A. Billńska «Widok morski» (z rys.). S. Wolski «Wypadek w drodze» (z rys.). S. Leszczyński «Portret hr. Ossolińskiego» (z rys.). A. Molinari «Portret hr. Potockiego» (z rys.). J. Sidorowicz «Pejzaż» (z rys.).

WARUNKI PRENUMERATY:

Zeszyt pojedynczy 85 k., z przesyłką pocztową 1 rb. 15 k.

Za przesyłkę 3 zeszytów pobiera się 45 kop. — Przy zamówieniu płaćć należy za pierwszy i dwa ostatnie zeszyty, razem rb. 2 k. 55, z przesyłką poczt. rb. 3. (2479)

Całość (12 zesz.) rb. 10. Z przesyłką poczt. rb. 12.

◆ Cena pojedynczego zeszytu rb. 1. ◆ Skład główny w Księg. M. Arcta w Warszawie.

Nakładem HIPOLITA WAWELBERGA

OPUŚCIŁY PRASĘ:

Pisma Elizy Orzeszkowej.

Cena za 4 tomy broszurowane Rb. 1 k. 60
" " 4 tomy oprawne " 2 " 20 (2468)

Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

STOŁYPINO.

KLIMATYCZNO-STEPOWY ZAKŁAD LECZNICZY.

Istnieje od r. 1860. — Sezon od 15 maja do 1 września.

Stołypińskie wody mineralne, kąpiele błotne i Zakład kumysowy, w gub. Samarskiej, pow. Mikołajewskim. Poczta—Kriwouczje. Przystań na rz. Wołdze—Bałakowo. St. R.-U. dr. żel.—Jerszow.

1) Woda siarczano-słona. 2) Woda żelazisto-słona. 3) Woda solankowa. 4) Błoto mineralne. Przeciw: reumatyzmowi, skrofulom, chorobie angielskiej, merkurjalnej i zatruciu innymi metalami trującymi (ołowiem, arsenikiem),—chorobom wenerycznym, nabrzmieniu okostnej i stawów, chorobom skórnyim, zatłkaniem wątroby i śledziony, hemoroidom, neuralgji, paraliżom, chronicznym cierpieniom kobiecym, blednicy, niedokrwistości i zależnym od niej cierpieniom.—Wanny utrzymywane są w należytej czystości i przy użytkowaniu z nich zachowuje się ścisła klasyfikacja chorób. Wanny oddają się po 50 kop. i drożej, dziecinne—30 kop.

Kumys Stołypiński. Powietrze stepowe czyste i zdrowe (w Zakładzie niema zapachu gazów siarkowych). Miejscowość sucha, pozbawiona chorób endemicznych. Leczenie kumysem w chorobach brzusznych, katarze kiszek, ogólnej słabości, schudnięciu i wogóle w tych wszystkich wypadkach, gdzie koniecznym jest wzmożnić zdrowie. Można pić kumys jednocześnie z naturalnymi wodami mineralnymi, nadaje zakładowi Stołypińskiemu znaczenie szczególne: Chorych na suchoty płucne nie przyjmuje się na kurację dla uniknięcia możliwego zarażenia mieszkańca bacyllami. Kumys wyrabiany jest pod nadzorem lekarza zakładowego i wydaje się po 25 k. za butelkę od d. 15 maja. Personel lekarski, apteka, zabawy, orkiestra, biblioteka, pisma, bilardy, wygody, restauracja, kregielnia i t. p. (6564)

UWAGA. Za 100—120 rb. można używać zupełnej kuracji.

Lekarz zakładowy Dr. med. Feliks syn Konstantego Bronowski, Starszy ordynator Kliniki Diagnostyczno-Terapeutycznej Cesarsk. uniwersyt. w Warszawie. Dzierżawca i członek Tow. Rosyjskiego ochrony zdrowia ludu M. P. Łojowski.

WARSZAWA, Senatorska 37, pał. Ord. hr. Zamoyskiego.

SKŁAD KAPELUSZY SŁOMKOWYCH I MEBLI OGRODOWYCH

M. hr. LUBIŃSKIEGO i L. W. SZWEDEGO.

(2457)

JANINY

Magazyn Dziecinny
Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzonej w najmodniejsze ubrania dziecinne. (2296)

Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca na nadchodzący sezon wyborowe nasiona i wszelkie narzędzia rolnicze. Pośredniczy w sprzedaży wełny i innych produktów. Cenniki się wysyłają. (6494)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkowne
Inż. KAZIMIERZ OSSOWSKI,
BIURO TECHNICZNE MIĘDZYNARODOWE
BERLIN, Potsdamerstrasse 3. (6468)

ZARZĄD

Wileńskiego Banku Ziemskiego

ma honor podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że wymiana akcji tegoż Banku III i XII emisji na także akcje z dywidendowemi kuponami na następne dziesięciolecie (drugie i trzecie) będzie uskutecznią od 1 kwietnia 1899 r. w ciągu dwóch miesięcy w Petersburskim Międzynarodowym Banku w Petersburgu, a po upływie tego terminu w Zarządzie Wileńskiego Banku Ziemskiego w Wilnie; do otrzymania akcji z kuponami na nowe dziesięciolecie niezbędnem jest przedstawienie starych akcji z talonami, jak również rb. 1 k. 25 z każdej akcji na pokrycie podatku stemplowego i rozchodów, wywołanych sporządzeniem nowych akcji. (6536)

„EQUITABLE“

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Najbogatsze, największe i najpewniejsze na całym świecie,

pobiera w większości różnorodnych sposobów ubezpieczenia najniższe premje i daje większą gwarancję po nad inne operujące w Rosji Towarzystwa ubezpieczeń życiowych.

Oferty, odnośnie reflektowania o agentury w Królestwie Polskiem, należy adresować albo do JENERALNEJ REPREZENTACJI NA KRÓLESTWO POLSKIE — Warszawa, Graniczna 8, Stan. Lud. Kronenberg,

albo

do GŁÓWNEGO ZARZĄDU TOW. „EQUITABLE“ NA ROSJĘ — Petersburg, Newski pr. 21.

(6417)

Jeneralny Połnomocnik P. J. POPOW.

Szlacheckie legitymacje, kwerendy,

przeprowadza adwokat przys. Kozłowski. Warszawa, Chmielna 27. (5674)

OGRODNIK-PEJZAZYSTA

członek Tow. Ogr. Warszawskiego, przyjmuje rysowanie planów parków, zakładanie parków i sadów owocowych. Adr. Wilno, Wileńska ul., dom Narkiewiczza. J. M. Muchowicz. (6530)

!!! Najtańszy Album !!!

Die Mode

(zawiera 89 str.) na sezon wiosenny i letni 1899 r.: Wierzchnie ubrania, suknie, bluzki, szlafrociki. Ubiory dziecinne. Kapelusze sezonowe i t. d. Cena rb. 1 k. 25, z przesyłką rb. 1 k. 50. W Księgarni L. Idzikowskiego w Kijowie. (665)